



FP 2373

Wędkarstwo  
to hobby  
bardzo  
popularne  
w Kraju –  
pasjonują się  
nim nawet  
kobiety

O wędkarstwie  
piszemy  
szerzej  
wewnątrz  
numeru

Fot. GAF



# NASZA FOTO- KRONIKA

## ECHA POBYTU KRAKOWSKICH STUDENTÓW W BURGUNDII

Udział studenckiego zespołu Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie w tegorocznym Święcie Wina i Winnej Lato-kości można uznać za poważny sukces. Młodzież polska zdobyła w Dijon nie tylko wielką nagrodę muzyczną, ale i sympatię ludności miast i wiosek burgundzkich, w których występowała. Mieszkańcy Dijon przyjmowali serdecznie i inne zespoły zagraniczne, ale oklaskując szczególnie gorąco gości z Krakowa podkreślali z naciskiem, że mile widzą u siebie Polaków, mieszkańców Krakowa, którego Dijon jest bliźniakiem. Oprócz Dijon (3 koncerty), również i Beaune, Gevrey-Chambertin, Saulon-la-Chappelle, Venarey-les-Laumes zgotowały studentom bardzo gorące przyjęcie.

„Le ravissement de tous”, „Le spectateur restait dans cet univers de jeunesse folle. Tout chante et tout danse en lui”, „...il fallait voir cet ensemble de chants populaires comme un document qu'il aurait été préférable d'écouter dans le pays d'origine, en plein air, avec un peu de recul, mais dans l'environnement où se conserve très vivant un patrimoine millénaire”. „Le folklore polonais a enthousiasmé le public...”. Tak pisała prasa francuska o występach młodzieży z Krakowa. W jej głosach mieścił się nie tylko zachwyt dla tego, co zespół pokazywał na scenie, ale i obudzone zainteresowanie dla Kraju, z którego przyjechał. Młodzieży krakowskiej należy się uznanie i wdzięczność. Szczególnie ze strony miejscowej Polonii. **SLIMAK Z BURGUNDII**



## DAR WETZIKOŃCZYKÓW NA CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Przebywających w Polsce na swym zjeździe Wetzikończyków — b. żołnierzy 2 Dywizji Strzelców Piechoty — przyjął przewodniczący komitetu Budowy Centrum Zdrowia Dziecka minister Wieczorek. W czasie spotkania jego uczestnicy złożyli na ręce min. Wieczorka zebrane w czasie zjazdu pieniądze na budowę Centrum Zdrowia Dziecka. Na zdjęciu u góry: drugi od lewej: p. Renda z Kanady, dalej p. Pacana z Chicago, p. Gawłowski z Południowej Afryki i p. Gacka ze Szwajcarii. Niżej: p. Sobiech z Warszawy (z lewej) wręcza min. Wieczorkowi zebrane pieniądze.



## KILKA SŁÓW O PANI LACOUR

O wysokich odznaczeniach przyznanych w tym roku przez Radę Państwa PRL francuskim przyjaciółom Polski, zasłużonym w dziedzinie współpracy polsko-francuskiej, już donosiliśmy. Oto jedna z odznaczonych — p. Christiane Lacour — kustosz Międzynarodowej Biblioteki Dokumentacji Współczesnej w Paryżu, której szczególną zasługą jest wzorowe prowadzenie i ciągłe rozszerzanie działu polskiego. P. Lacour otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

## NIEDZIELSKI KONCERTOWAŁ W SAINT-ETIENNE

Saint-Etienne jest miastem, w którym odbywają się niemal wszystkie ważniejsze imprezy Polonii zamieszkującej południową Francję. Większość z nich organizowana jest w ogromnej Salle de Joanne d'Arc. Latem tego roku wielu rodaków miało już okazję słuchania utworów Chopina. W ramach festiwalu koncertował znany pianista polonijny Niedzielski, którego występy poprzedziła szeroka kampania reklamowa.

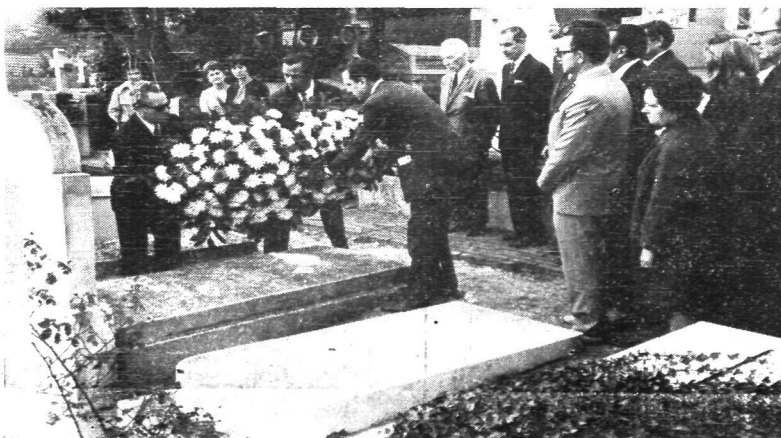
## W HOLDZIE NORWIDOWI

W 150 rocznicę urodzin wielkiego polskiego poety okresu romantyzmu Cypriana Norwida przedstawiciele Ambasady PRL w Paryżu i innych polskich placówek odwiedzili Jego grób na cmentarzu w Montmorency, gdzie w obecności mera tego miasta złożyli wieniec z białych i czerwonych kwiatów.



## COLLAGES JADWIGI CZERNIAK

Autorka ma zaledwie 26 lat. Ukończyła Liceum Plastyczne we Wrocławiu i Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych w Łodzi. Mimo młodego wieku ma już poważny dorobek artystyczny i osiągnięcia, których można jej szczerze pogratulować. P. Jadwiga zdobyła w tym roku wielką nagrodę za swe prace plastyczne — malarstwo, collages i obrazy wykonywane techniką mieszaną: Grand Prix du Festival de Cannes 1971. Uprzednio wyróżniona ją Złotym Medalem w Nicei: Medaille d'Or du VIII-ème Grand Prix de Paques. W ubiegłym roku wystawiła w Paryżu, w Salon des Independants oraz w Nowym Jorku na Exhibition of Contemporary European Painters. Obecnie eksponuje swe prace na indywidualnej wystawie w Caen. Seria jej collages, wypełniająca wielką salę wystawową w Hôtel d'Escoville, wywołała duże zainteresowanie w tym mieście i w całej Normandii. Oryginalne kompozycje z elementów wycinanych i malowanych tworzą tajemniczy świat, wyimaginowany przez młodą artystkę, która zapowiada dalsze wystawy w Paryżu i innych miastach Francji.



MARTINE  
Józef Grzybek  
Michalinka  
Walenty Gawęda  
Heniu Zubrzycki

ZAPRASZAJĄ NA SPOTKANIE

**ALMANACH**  
Tygodnik Polski 1972  
LA SEMAINE POLONAISE



# ŚWIĘTO ZMARŁYCH

W roku 910 w leżącej w Burgundii miejscowości Cluny założone zostało opactwo benedyktynów, które w XI wieku zainicjowało ruch zwany kluniackim i zmierzający do reformy Kościoła, m. in. do wyzwolenia go spod władzy świeckiej. W r. 998 opat tego słynnego klasztoru, Odylon, ustanowił specjalne nabożeństwo za zmarłych. Nabożeństwa te odprawiane były 1 i 2 listopada. W ślady zakonników z Cluny wstąpiło niebawem duchowieństwo świeckie, a w osiem lat później — w r. 1006 — sam ówczesny papież, Jan XIX, proklamował drugi listopada jako dzień poświęcony pamięci zmarłych. Starodawna chrześcijańska legenda powiada, że do celebrowania nabożeństw za zmarłych nakłonił opata z Cluny pewien rycerz powracający z Ziemi Świętej. Ow rycerz miał spotkać pustelnika, który polecił mu udać się do Cluny i prosić opata o odmawianie modłów za dusze w czyścicu bolejące. Według innej wersji tego podania opat Odylon dlatego dał początek Świętu Zmarłych, że doszły go kwilenia i żale dusz czyścicowych. On i jego zakonnicy wymodlić mieli uwolnienie od kar czyścicowych m. in. papieżowi Benedyktowi VIII.



Groby żołnierzy polskich poległych w obronie Modlina w 1939 w Warszawie



RUDNO dociec, czy opata Cluny istotnie odwiedził wysłannik jakiegoś pobożnego anachorety i czy Odylon naprawdę słyszał jakieś lamentujące głosy. Wolno przypuszczać, że myśl ustanowienia mszy zaduszkowych zrodziła się w nim w trakcie obcowania z jakimiś uczonymi księgami poświęconymi dawnym, przedchrześcijańskim, pogańskim kulturom. Bo przecież zwyczaj poświęcania jednego dnia w roku niezującym jest starszy niż opactwo w Cluny i całe w ogóle chrześcijaństwo. Rodzaj „Święta Zmarłych” obchodzone już w starożytnej Grecji i Rzymie. Starzy Rzymianie urządzali ucztę żałobną, podczas których składali na mogiłach przodków placki zanurzone w winie i bób w naczyniach ofiarnych. W pogańskiej Polsce umarłym „należało (...) kilkakrotnie do roku, szczególnie w wiosnę i jesień albo też i zimą, dostarczać wszelkich wygod życiowych, nakarmić ich, napoić, ogrzać i sprawić im łaźnię — pisze w swoich „Dziejach Kultury Polskiej” znakomity

uczony Aleksander Brückner. — Udawano się na mogiłki — żale z kaszą (potrawą, co chleb wyprzedziła), i z miodem, z czego im odrzucano i odlewano, zresztą raczono siebie i kończono wspominki jak zwykle hałaśliwym weselem po równie hałaśliwych skargach i wyciach; albo zapraszano «dziadów» czy «rodziców» do umiecionego domu, gdzie im zastawiano na noc jadła i napoje, a w łaźni wszystko do umycia przygotowano; sypano i popiół na ziemi i patrzano nazajutrz rano, czy się «duszyce paprały». Ucztowano też z nimi razem, przywoławszy je uroczystą formułą, a żegnano je inną, również uroczystą, z prośbą, by w drodze powrotnej nie niszczyły zasiewów i pólów”.

Pogańskie Dziady przetrwały aż do początku naszego stulecia. „Piękny a rzewny obchód «dziadów», tak poe-

Dalszy ciąg na stronie 4

## ROK NORWIDOWSKI



12-letni Cyprian Kamil Norwid pobierał naukę w III klasie Wojewódzkiego Gimnazjum Warszawskiego w Pałacu Kazimierzowskim (na zdjęciu — dziś siedziba Rektoratu Uniwersytetu Warszawskiego) przy Krakowskim Przedmieściu.

Rektorem Gimnazjum był Samuel Bogumił Linde (1771—1847) leksykograf, autor 6-tomowego „Słownika języka polskiego”. Wtedy to, na dziedzińcu pałacu (1833 r.) odbyła się publiczna chłosta gimnazjalistów, którzy byli świadkami egzekucji Artura Zawiszy (1808—1833) działacza patriotycznego, powstańca listopadowego. Norwid był wśród tych, którzy chcieli zabrać na pamiątkę drzazgi z szubienicy Zawiszy oraz grudki ziemi przesiąkniętej krwią jego kolegów-emisariuszy. Naukę w gimnazjum porzucił Cyprian w 1837 r. po śmierci ojca, by podjąć studia malarskie. Po otrzymaniu spadku po matce — podróżywał po terenach Polski, Niemiec, Włoch i USA. Osiadł później na stałe we Francji.

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesłać w liście pod adresem:

**„TYGODNIK POLSKI”  
LA SEMAINE POLONAISE  
23 rue Taitbout, Paris 9-e**

Proszę przesłać Almanach „Tygodnika Polskiego” 1972 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

Nazwisko i imię: .....

Adres: .....



# ŚWIĘTO ZMARŁYCH

Dalszy ciąg ze str. 3

tyczne opisany przez naszego wieszca — jeszcze bywa obchodzony w zakątkach Litwy” — stwierdzało w r. 1904 wydane w Warszawie przez znaną firmę Gebethnera i Wolffa pismo „Tygodnik Ilustrowany”. Warto także wiedzieć, że „czym na Litwie były Dziady, tym na Podlasiu i Mazowszu były wyprawiane w Dzień Zaduszny Stypy i Obiady żałobne. Tylko lud polski, pod wpływem duchowieństwa, nadał zwyczajom tym charakter chrześcijańskiej pobożności i nieraz zaprasza księży na sute «obiady żałobne» zastawiane po domach zamożnych kmieci w Dzień Zaduszny”. Informuje o tym Zygmunt Głogier w swojej „Encyklopedii Staropolskiej”.

To sięgające zarania ludzkości święto wyrosło w naszych czasach ponad kościelne obrzędy i wyznaniowe różnice, nie dzieli ono, lecz, przeciwnie, łączy wierzących i niewierzących. W naszym starym kraju obchodzi się je szczególnie solennie. Nie ma chyba na świecie kraju, w którym by Dzień Zaduszny, dzień Święta Umarłych, czczono tak powszechnie jak w naszej ojczyźnie. Bo też nie ma chyba narodu, który by na przestrzeni swoich dziejów doświadczył tyle cierpień, zagnał tyle tragedii i zdobył się na tyle ofiarnych, pełnych bohaterstwa i samozaparcia czynów, co naród polski. Dlatego tego jesiennego dnia o szarej godzinie zmierzchu po całej Polsce na uporządkowanych i ukwieconych grobach, pomnikach i głazach upamiętniających walkę i męczeństwo naszego ludu goreją miliony świec — symbol wiecznej żywej pamięci. Dlatego wszystkie myśli i wszystkie serca

zwracają się w tym dniu ku tym, których już nie ma wśród żyjących.

Rozpamiętująca żarliwie wzloty i upadki, z jakich utkane są polskie dzieje, pamięć narodu kłoni się także tego dnia przed cieniami tych wszystkich, którzy zrzadzeniem rozlicznych losów znaleźli grób na obcej ziemi: ochotników polskich, którzy w trakcie pierwszej wojny światowej obficie zrosili krwią pola Szampanii i pagórki pod Arras, grenadierów gen. Bronisława Ducha, którzy w czerwcu 1940 r. okryli się chwałą w bojach pod Dieuze i pod Lagarde, lotników polskich, którzy zginęli podczas bitwy powietrznej o Anglię, żołnierzy I Dywizji Pancerniej, którzy oddali życie za wolność Polski i Francji pod Falaise i żołnierzom 2 Korpusu, którzy w maju 1944 r. padli na stokach Monte Cassino. Z ogromnym wzruszeniem chyła się głowy nad mogiłami zmarłych i pochowanych z dala od ojczyzny emigrantów.

Bardzo głęboko przeżywają także Święto Zmarłych wszyscy Polacy żyjący poza granicami kraju. Stoją tego dnia pogrążeni w zadumie nad grobami swoich bliskich i przenoszą się myślą na jarzące się milionami płomyków cmentarze w kraju. Tak jak pamięć narodu czczona jest nad mogiłami emigrantów i poległych z dala od Kraju żołnierzy, tak samo pamięć Polonii czci się przed grobami, którymi usłana jest daleka ziemia ojczysta.

## WPLATA NA ODBUDOWĘ ZAMKU KRÓLEWSKIEGO W WARSZAWIE

Za pośrednictwem redakcji „Tygodnika Polskiego” wpłaciła p. Franciszka Hajduk z Vottem w Belgii 60— franków francuskich na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie.

Ofiarodawczyni serdecznie dziękujemy.



## SŁAWNY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ŚLĄSK

przebywa na tournée po Francji

PIERWSZY WYSTĘP

w piątek 19 listopada

Joeuf (Moselle)

Szczegółowy terminarz występów podamy w następnym numerze

# ROZCHODZANIE RUCHU OPORU

**O** STATNIO odbyły się obchody 30-lecia polskiego ruchu oporu we Francji, ściśle, utworzenia POWN — *Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość*. W prasie polonijnej ukazały się artykuły okolicznościowe, przy czym przypominano wiele nazwisk bohaterów podziemnej walki, którzy padli w zaciętej walce z hitlerowskim najeźdźcą jak kpt. *Jana Ważnego „Tygrysa”*, por. *Jerzego Paczkowskiego „Gabriela”* (bardzo utalentowanego pisarza i poety). *Drzewieckiego, Olesińskiego, rodzin Robakowskich, Nowaków* i innych. Datą, na którą wybrano dzień 30-lecia był 26 września. Była to data umowna, gdyż praktycznie ruch oporu przeciwko najeźdźcy niemieckiemu zrodził się w momencie kapitulacji Francji, a więc w czerwcu 1940 r., czyli 31 lat temu. Wszyscy, którzy nie zastosowali się wtedy do wymogów kapitulacji i drakońskich zarządzeń okupanta, sabotowali jego postanowienia. Żołnierze, którzy nie poszli do niewoli i wszyscy, którzy im pomagali w zachowaniu kombatanckiego incognito lub w przekradaniu się do nowych miejsc postoju jednostek polskich, przeszli do działalności podziemnej. Francuzi za datę podziemnego działania mają prawo przyjąć dzień, w którym gen. de Gaulle 18 czerwca 1940 wygłosił swój słynny apel przez radio kończąc go słowami „*cokolwiek się stanie, płomień francuskiego oporu nie powinien zagasnąć i nie zagaśnie*”.

Już w lipcu 1940 w Lyonie, a następnie w Tuluzie, a więc na terenie Francji nieokupowanej, uformowały się polskie organizacje wychodźcze. Były to organizacje legalne, ale drugim torem ich działalności, było wiele czynności, na które nie pozwalała ani władza pétainowska, ani w okupowanej Francji — Niemcy, a więc działalność podziemna, jak: zaopatrywanie ludzi w fałszywe dokumenty, pomoc materialna zagrożonym, przetrzuty żołnierzy polskich do Wielkiej Brytanii, które zresztą trwały do końca wojny itp. itp., nie mówiąc o małej nieporozumianej dywersji, która w sumie nie ułat-

wiała Niemcom życia i nieraz sprawiała im dodatkowy nieprzewidziany kłopot.

Początkowo ruch podziemny był nieorganizowany, pozbawiony koordynacji, nieraz nawet przypadkowy, ale i terror niemiecki był we Francji mniejszy niż w Kraju, gdzie z miejsca zarówno Wehrmacht, jak i SS, gestapo i cała hitlerowska administracja, ukazały już we wrześniu 1939 swe zbrodnicze oblicze. „*Należy podkreślić — pisze jeden z emigracyjnych autorów — że w pierwszych dwóch latach po kapitulacji Francji, niemieckie władze wojskowe i nawet gestapo, uważały duże osiedla polskie w Północnej Francji (czyli w części okupowanej) za emigrację zasiedlającą, zróżnicowaną społecznie, francuskim i dlatego nie stosowały specjalnych represji wobec Polaków. Wprawdzie były sporadyczne wypadki aresztowania i nawet morderstwa: w Oignies zaraz po wkroczeniu w 1940 r. wojskowy oddział niemiecki zastrzelił polskiego księdza J. Chodurę i kilku polskich górników i to nie był osobno wyjątek...*” ale były to akcje raczej nieliczne.

Jesienią 1940 istniały już we Francji okupowanej, gdzie rozwiązano wszystkie polskie organizacje i zawieszono polską prasę, wcale liczne komórki polskiego ruchu oporu. Bardzo szybko zostały uruchomione na całym terenie obu stref polskie placówki wywiadu, a posiadając po jednostkach wojskowych odpowiedni sprzęt, nawiązywały kontakt z władzami polskimi w Londynie oraz z odpowiednimi komórkami brytyjskimi. Mało znany jest fakt, że pierwsze kontakty radiowe Wolnych Francuzów z wysp brytyjskich do Francji, szły nie bezpośrednio od Francuzów do Francuzów, lecz poprzez Anglików na wyspach do Polaków we Francji i od nich dopiero do Francuzów.

W oparciu o polskie zdecydowanie, wolę kontynuowania walki, spryt, odwagę i wykorzystanie wszystkich pozostałych środków, kombatanek polscy, którzy po kapitulacji Francji pozostali na miejscu, niemal błyskawicznie weszli do konspiracyjnego działania przeciw okupantom. Dzięki temu udało się m. in. Anglikom uruchomić własną tajną wojskową służbę informacyjną, zdekonspirowaną później przy pomocy „*La Chatte*” (Kocica), a także organizację wywiadowczą „*Nurmi*”.

W polskich koloniach robotniczych, szczególnie górniczych, ruch oporu powstawał żywiołowo, organizowany bądź to przez byłych żołnierzy, którzy w latach 1936—1939 walczyli w szeregach Dąbrowszczaków w Hiszpanii, bądź przez żołnierzy polskich, robotników emigracyjnych, którzy po walkach 2 Dywizji Grenadierów i 1 Dywizji Strzelców Pieszych, założyli cywilne ubrania i nie zaprzestali walki.

W wielu opracowaniach historycznych na temat polskiego ruchu oporu we Francji w latach ostatniej wojny, autorzy popełniają kapitalny błąd. Otóż większość z nich przedstawia działalność polskich organizacji podziemnych w sposób taki, jak gdyby tylko Polacy walczyli we Francji w podziemiu przeciw hitlerowcom, zapominając przy tym o Francuzach oraz innych narodowościach, które też mają swój duży wkład w walkę z okupantem. Można również postawić zarzut odwrotny, a mianowicie, że w wielu opracowaniach francuskich na temat Résistance, polskiego udziału nie dostrzeżono, lub też dostrzeżono go w sposób mało znaczący.

Trzeba stwierdzić, że cel podziemnej walki we Francji był wspólny. Wszyscy, którzy nie poszli na kalabrację z okupantem podporządkowywali się Francuskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego zorganizowanemu przez gen. de Gaulle'a. Był on głównym ośrodkiem dyspozycyjnym podziemnej walki we wszelkich jej formach i poczynaniach.

Wspólne cele i wspólne drogi wielu podziemnych kombatanów i działaczy w latach 1940—1944 rozeszły się po wojnie, głównie na skutek wygórowanych ambicji niektórych jednostek i zawiedzionych nieraz nadziei politycznych. Dziś, w jednostronnym spojrzeniu na historyczne zjawiska z lat okupacyjnych walk, niejedną zdaje się zapominać, że np. kpt. „*Maurice*”, pod którym to pseudonimem krył się polski górnik *Roman Piotrowski*, poległy w czasie powstania na terenie zagłębia *Carmaux*, walczył z tym samym wrogiem co kpt. „*Tygryś*”-*Ważny*, poległy na przeciwległym krańcu Francji. Obu tym bohaterom, jak i tysiącom innych, przyświecał ten sam cel „*za naszą i Waszą wolność*”, obaj polegli w tej samej szlachetnej sprawie, chociaż może niejedno dzieliło ich w zapatrywaniach politycznych. O tym należy pamiętać przy każdej rocznicy i obchodzie, dotyczącym walki z hitlerowskim okupantem w II wojnie światowej.





Minuta ciszy. Sztandary pochylają się, wojsko prezentuje broń. Myśli wszystkich kierują się ku tym, którzy polegli tutaj. Każda tablica na murze Cytadeli przypomina jednego bojownika wolności. Wielu było wśród nich Polaków.

# CYTADELA W ARRAS

Cytadela w Arras jest jednym z miejsc, które przypominają będą zawsze tragedię ostatniej wojny i okrucieństwa dokonane na francuskiej ziemi przez hitlerowskiego okupanta. W miejscu, gdzie dokonywali Niemcy masowych egzekucji na żołnierzach Ruchu Oporu, odbywają się co rok wzruszające uroczystości. Biorą w nich udział przedstawiciele władz, reprezentanci państw obcych, byli kombataneci i bardzo liczne rzesze miejscowej ludności.

W tym roku był obecny na dorocznej uroczystości prefekt departamentu Pas-de-Calais **p. Turon**, deputowany mer Arras **p. Guy Mollet**, attaché wojskowi Polski, Czechosłowacji, Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego. Attaché wojskowemu Ambasady PRL w Paryżu **pulkownikowi Jerzemu Sączkowi** towarzyszył konsul generalny w Lille **p. Henryk Pulikowski**, **p. konsul Je-**

**rzy Surmaczyński** i liczna grupa młodzieży polonijnej w strojach ludowych z zespołu folklorystycznego „Oberek” z Lens ze swą kierowniczką **p. Skibową**. Obecna była również delegacja stowarzyszenia „France-Pologne” z prezesem departamentalnym **p. Roger Legrand**.

Składanie wieńców odbyło się bardzo uroczysto. Liczne delegacje kombatanckie ze sztandarami, delegacje górników w strojach roboczych, byli deportowani w obozowych pasiakach składali hołd poległym. Miejskowa Polonia również brała udział w tej ceremonii, pamiętając, jak wielu Polaków oddało życie tutaj kończąc swą walkę „za wolność waszą i naszą”.

Po zakończeniu uroczystości w Cytadeli **p. Guy Mollet** podejmował delegację w gmachu ratusza w Arras, słynącego ze swej architektury i oprowadzał gości po historycznych wnętrzach gmachu.



W Cytadeli w Arras dokonywali Niemcy w czasie wojny masowych egzekucji żołnierzy Ruchu Oporu. Co rok odbywa się tam uroczystość ku czci Poległych.

Kompania honorowa Armii Francuskiej pod murem Cytadeli, gdzie rozstrzelivano bojowników wolności



W drodze do Cytadeli. Od prawej: pp. generał Berchet, prefekt Turon, deputowany mer Arras Mollet



P. dep. mer Guy Mollet dziękuje za przybycie płk. Sączkowi oraz innym attachés wojskowym



Attaché wojskowy PRL płk Sączek i konsul generalny **p. Pulikowski** składają wieńiec w imieniu władz polskich. Z prawej: po uroczystości w Cytadeli przyjęcie w gmachu historycznego ratusza w Arras







„Victor Pleven” w całej okazałości. Jest to największy spośród statków rybackich polskiej produkcji zakupionych przez Francję



Przemawia minister transportu p. Jean Chamant. Polska jest poważnym dostawcą dużych statków rybackich dla armatorów francuskich. Niżej: trawler-przetwórnia, tzn. statek do połowu z rufy i fabryka przetwórstwa jednocześnie

## „VICTOR PLEVEN” Z B U D O W A N Y W G D Y N I

**W** porcie rybackim w Saint-Malo, w Bretanii, odbyła się uroczystość chrztu nowego statku rybackiego, zbudowanego w stoczni imienia „Komuny Paryskiej” w Gdyni. Jest to największa z jednostek morskich, jakie Francja zakupiła dotychczas w Polsce. „Victor Pleven” ma 90½ m. długości, 13 m. szerokości i około 1.500 ton wyporności.

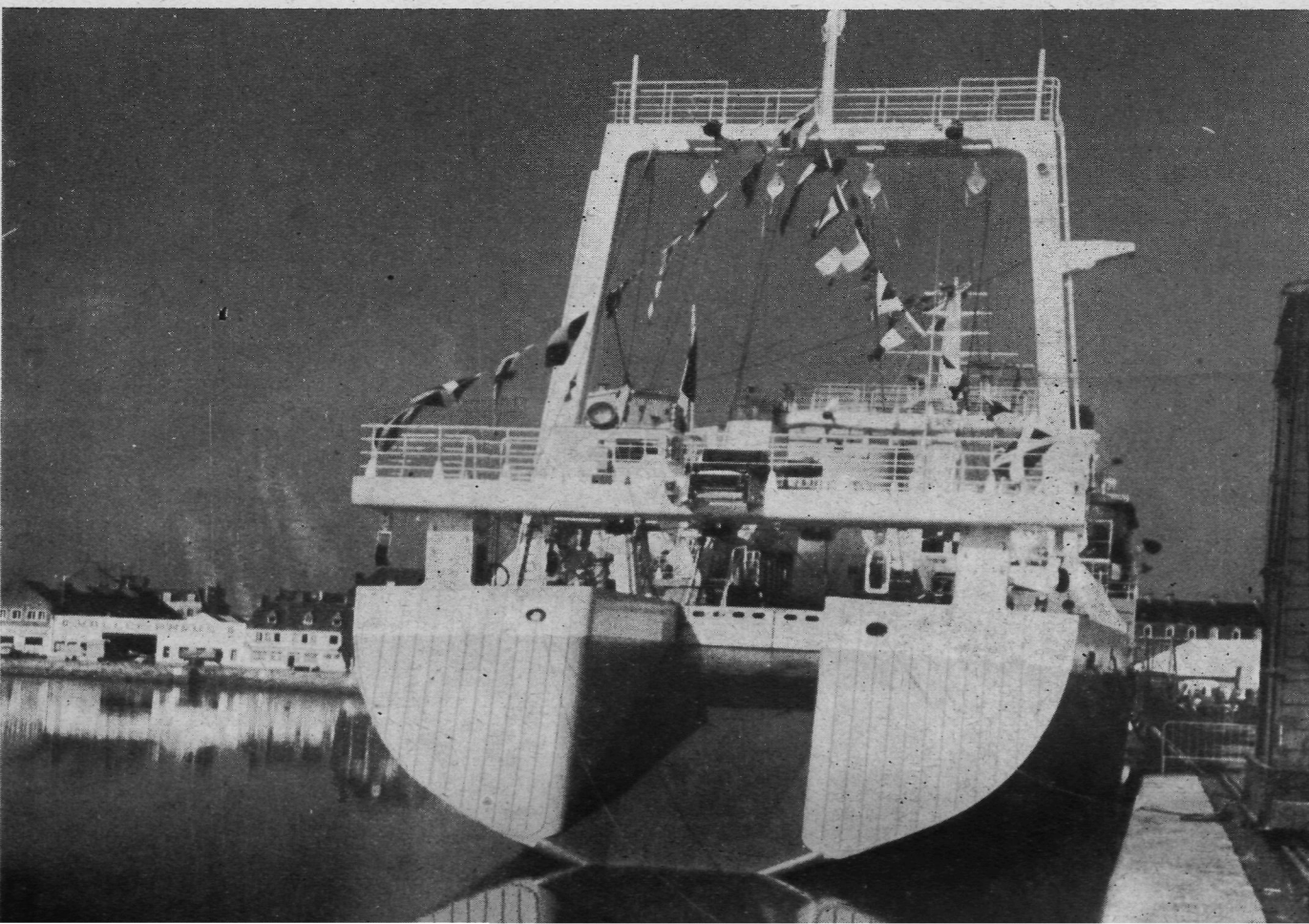
Uroczystość chrztu stanowiła prawdziwe wydarzenie w życiu Saint-Malo, a nawet Bretanii. Obecny był na niej minister sprawiedliwości p. René Pleven — członek rodziny, z której pochodził Victor Pleven, założyciel firmy i którego pamięć postanowiono uczcić nadaniem statkowi jego imienia. Przybyli również: minister transportu p. Jean Chamant, wiceminister spraw zagranicznych p. Yvon Bourges, radca do spraw handlowych Ambasady PRL w Paryżu p. Witold Górski, konsul z Paryża p. Mieczysław, dyrektor naczelny polskiego Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego p. Skrobot, dyrektor Cen-

trali Handlu Zagranicznego „Centromor” p. Torbé, prefekt, prefekt morski, merowie okolicznych gmin i wiele innych osobistości.

Znany jest fakt, że w ostatnim ćwierćwieczu Polska stała się jednym z największych na świecie producentów statków rybackich. Przypomnieć jednak warto i fakt, że wśród państw kupujących polskie statki Francja znajduje się na drugim miejscu, po ZSRR. Armatorów francuskich zachęca do nabywania jednostek morskich, budowanych w Gdyni, Gdańsku i Szczecinie, ich wysoka jakość. Są to statki zaliczane do najnowocześniejszych, wyposażenie ich nie pozostawia nic do życzenia najbardziej nawet wymagającemu armatorowi.

Statek „Victor Pleven” jest jednocześnie prawdziwą fabryką. Złowione ryby są obrabiane od razu na statku. Maszyny typu „Bader” obcinają głowy, patroszą, odkórkują i filetuja ryby automatycznie. Są one potem zamrażane i przechowywane w ładowni. Kiedy statek powraca do portu, ma już ryby gotowe do dostawy hurtownikom. Potem dopiero, już na lądzie, są one krajane w bloczki i pakowane do sprzedaży detalicznej. Część ryb jest na statku solona. Odbywa się to również mechanicznie. Odpady rybne oraz ryby nietypowe przerabiane są na mączkę i olej rybny. Wszystko to przebiega sprawnie, dzięki pełnej automatyzacji. Pod pokładem statku znajduje się cała fabryka, wyposażona w maszyny i urządzenia pozwalające na sprawne i szybkie przetwarzanie świeżo złowionych ryb. Wśród urządzeń tych wiele wyprodukowano w Polsce. Te, które pochodzą z importu, zastosowano na życzenie armatora. Polska jest jednak w stanie wyposażać statki tego typu w kompletne urządzenia własnej produkcji.

Po uroczystości chrztu „Victor Pleven” bezzwłocznie wypłynął na swój pierwszy połów. Załozde towarzyszyć będzie przez sześć miesięcy, polski inżynier gwarancyjny, czuwający nad właściwą eksploatacją maszyn i urządzeń. Kilkudziesięcioosobowa załoga, zatrudniona na nowej jednostce, z niecierpliwością czekała na moment podniesienia kotwicy i odpłynięcia „Victora Plevena” od nabrzeża „Quai des Terres Neuves” w Saint-Malo. Nowy piękny statek, o którym mówiło całe miasto, jest przedmiotem ich dumy.



**FOTO: Wł. Sławny**





Ksiądz obchodzi wszystkie pomieszczenia statku



Cale miasto przeżywało uroczystość. Przybyło na nią kilkaset osób z St. Malo i z innych miast Bretanii

W Saint-Malo odbył się chrzest statku „Victor Plevén”, zbudowanego dla armatora francuskiego w Gdyni



Wśród licznych osobistości, które przybyły do Saint-Malo na uroczystość chrztu statku, był również wicemin. spraw zagranicznych p. Yvon Bourges. Z lewej: wdowa po Viktorze Plevén



Od lewej: pp. Torbé — dyrektor „Centromoru”, radca handlowy Ambasady w Paryżu Górski, konsul z Paryża Mieczynski i dyrektor naczelny Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego, Skrobot

Od lewej: p. Okorowski — członek Biura Rady Handlowego w Paryżu, delegat do spraw okrętowych, p. Legrand — armator i p. Skrobot — dyr. nac. Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego





Witold ZECHENTER

# TWÓRCA ARSENA LUPINA

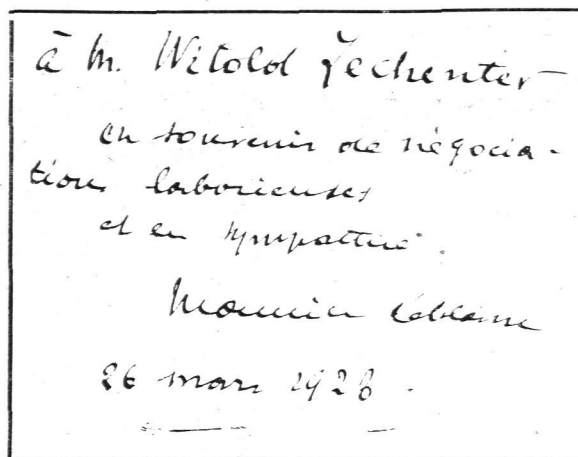
**W 30 ROCZNICĘ ŚMIERCI MAURYCEGO LEBLANCA ● „TWIERDZA GRANICZNA” – POWIEŚĆ ZAREJESTROWANA PRZEZ GESTAPO ● WSPOMNIENIA POLSKIEGO KORESPONDENTA ● ROZMOWY PRZY RUE DE LA POMPE ● WYWIAD DLA PRASY KRAKOWSKIEJ ● ANEGDOTY Z ŻYCIA PISARZA ● ZACHOWANY AUTOGRAF**

**P**OCZYTNÓŚĆ powieści, których bohaterem jest *Arsen Lupin*, detektyw i włamywacz w jednej osobie, gentleman ponadto, człowiek wytworny, umiejący dopomóc, gdzie trzeba, ale też bezlitośnie ograbiający bogaczy, przestępca nieuchwytny o społecznej popularności, mimo upływu lat, bynajmniej nie osłabła, zwłaszcza we Francji, w ojczyźnie tej powieściowej postaci, czego dowodem może być chociażby cykl filmów, osnutych ostatnio na przygodach gentlemana-włamywacza.

Trzydzieści lat temu, w dniu 6 listopada 1941 r. w tragicznym i bolesnym dla Francji okresie wojny i okupacji, zmarł w swej willi w Paryżu, przy rue de la Pompe w wieku 77 lat twórca Arsen Lupina, najpopularniejszy przez dziesiątki lat pisarz francuski, *Maurice Leblanc*. Tylko podeszły wiek uchronił go od aresztowania — był na liście tych Francuzów, których gestapo miało wziąć pod specjalną „opiekę”. O, nie ze względu na cykl kryminalnych powieści o przygodach gentlemana-włamywacza, ale ze względu na to, że *Maurice Leblanc* był wielkim patriotą, brał udział w różnych inicjatywach zwróconych ostrzem politycznym przeciw Niemcom jeszcze przed pierwszą wojną światową i postawę swoją, antygermańską, manifestował nieraz także w swej pracy literackiej. M. in. napisał on powieść, cieszącą się równą popularnością jak przygody Arsen Lupina, zatytułowaną „*Twierdza graniczna*”, której treść oparta jest o przygody wojenne z roku 1870/71 i pokazuje niezłomną postawę ludu francuskiego wobec agresji niemieckiej i zdecydowanie dalszej walki mimo klęski i oficjalnego złożenia broni przed zwycięzcami. Leblanc należał też przed pierwszą wojną do stowarzyszenia, które występowało stale przeciwko wcieleniu Alzacji i Lotaryngii do Niemiec i walczyło o podtrzymanie w tych zagrabionych prowincjach ducha oporu i miłości ojczyzny.

Były więc powody, dla których władze niemieckie podczas ostatniej wojny mogły się „interesować pisarzem”. Ale — jak opowiadał mi przed kilku laty syn pisarza, inżynier Claude Leblanc — udało się uchronić starego człowieka przed przesładowaniem — zmarł w swym domu, niezmiernie przygnębiony obrotom wypadków i z troską o ukochaną ojczyznę, o dalsze losy wojenne, chociaż niezbieżnie i nieugięcie wierzył w zwycięstwo słusznej sprawy.

Poznałem Maurycego Leblanca przed wojną, gdy pewien wydawca krakowski zapragnął powtórzyć w nie wiedzieć już w którym kolejnym wydaniu cykl powieści o Arsenie Lupinie i zwrócił się do mnie, wówczas korespondenta polskiego w Paryżu, o uzyskanie autoryzacji na to nowe wydanie. W razie, gdybym uzyskał dobre warunki od pisarza, nagrodą dla mnie za te starania miało być oddanie mi do przekładu kilkunastu z tych powieści. Poszedłem do willi przy rue de la Pompe, gdzie przyjął mnie Maurycy Leblanc bezpośrednio, z humorem i sympatią. Mówił, że wie, jakim powodzeniem cieszą się także w Polsce jego powieści, oświadczył, że chętnie udzieli mi autoryzacji na dogodnych warunkach. Ale zaproponował jeden warunek: że poza cyklem o Arsenie Lupinie, wydawca krakowski opublikuje w



moim przekładzie także dwie innego rodzaju jego książki. Chodziło tu w pierwszym rzędzie o ową powieść „*Twierdza graniczna*”, a ponadto o zbiór nowel.

Chętnie zgodziłem się na to i podpisałem z pisarzem odpowiednią umowę. Leblanc dał mi wtedy nadzwyczaj dogodne warunki tak, że mój krakowski wydawca wyraził w liście radość i zdziwienie, iż tak tanio uzyskuje prawo do ponownego wydania wielu książek autora tak poczytnego. Ukazała się też wtedy w moim przekładzie, poza kilkunastoma innymi tytułami, owa powieść patriotyczna i cykl nowel, który zatytułowałem od pierwszego opowiadania „*Suknia z różowej łuski*”. Są to nowele psychologiczne, opowiadające o różnych uczuciach ludzkich, nie mające nic wspólnego z powieściami kryminalno-detektywistycznymi, którymi Leblanc wyrobił sobie nazwisko o światowej sławie.

Rozmowę na temat autoryzacji, toczoną w altanie w ogrodzie otaczającym willę pisarza, urozmaicały opowiadania Leblanca na różne tematy związane z jego karierą — z tej rozmowy zrobiłem wywiad dla „*Ilustrowanego Kuriera Codziennego*”. Gdy po jakimś czasie przyniosłem numer pisma *Leblancowi*, prosił, by mu artykuł przetłumaczyć i okazał wielkie zadowolenie, że wywiad ukazał się w polskim piśmie — miał duży sentyment do Polski, a nazwa miasta, w którym ukazał się wywiad — *Kraków* — była mu doskonale znana. Niestety, przy wywiadzie tym nie ukazała się — jak to jest w zwyczaju — fotografia pisarza, a to z tego powodu, że gdy go o nią poprosiłem, oświadczył, że może mi dać do reprodukcji swą fotografię z czasów... młodzieńczych, a miał już wtedy przecież ponad sześćdziesiątkę, był siwy, miał czerstwą, rumianą twarz, ruchliwy, o młodzieńczym sposobie bycia, ale przecież nie mogłem fotografii młodzianiszka załączyć do wywiadu ze starszym panem! Zapytałem, dlaczego nie może dać mi, pożyczę przynajmniej z zagwarantowaniem zwrotu, fotografii współczesnej. Odparł, że przyczyna jest prosta — nie fotografuje się, nie pozwala na zdjęcia od wielu lat, właśnie od czasów młodzieńczych. Ale dlaczego? — spytałem. — To moja tajemnica —

odrzekł stary pisarz. Więcej na ten temat nie czego nie mogłem od niego wydobyć...

Następnie przeszliśmy do gabinetu pisarza, gdzie w długich regałach, pokrywających całe ściany, stały rzędami kolorowych grzbietów setki tomów — były to przekłady powieści Leblanca na wszystkie, dosłownie — na wszystkie języki świata, nawet nie tylko na języki, ale gwary, narzecza...

Czyniło to imponujące wrażenie. Odszukałem także liczne polskie przekłady, niestety, przeważnie w tanich, zeszytowych wydaniach. Byłem potem zadowolony, że w Krakowie w moich przekładach ukazały się książki Leblanca w starannym wydaniu, w kolorowych okładkach, z przyjemnością też kilka razy wręczałem osobście egzemplarze tych przekładów zawsze życzliwemu i gościnnemu pisarzowi.

Na pamiątkę pierwszego z nim spotkania i owej długiej rozmowy na temat autoryzacji jego powieści do nowego wydania, mam do dzisiaj odręczną dedykację Maurycego Leblanca na jednej ze świeżo wtedy w Paryżu wydanej jego powieści „*La demoiselle aux yeux verts*”. „*Na pamiątkę uciążliwych pertraktacji*” — napisał mi w tej dedykacji Leblanc, chociaż nie były one zbyt uciążliwe i pisarz okazał pełne zrozumienie dla mejej prośby, dając tak dogodne warunki.

Przy kilkakrotnych następnych wizytach w domu Leblanca, opowiadał mi sporo ciekawostek ze swej kariery, opowiedział też, że stale co pewien czas zwraca się do niego nawet policja z prośbą o pomoc przy jakimś skomplikowanym dochodzeniu, wiara bowiem w niezwykle zdolności Arsen Lupina przeszła na jego twórcę. A zaczęła się ta legenda o niezwykłym uzdolnieniu detektywistycznym Leblanca od zabawnego wydarzenia, o którym ze śmiechem opowiadał mi pisarz przy szklaneczce lekkiego, słodkiego wina. Otóż przed laty, w początkach kariery Leblanca i Lupina, otrzymał pisarz anonim — jakies pogrózki czy wyzwiska na dużym arkuszu papieru, złożonym kilkakrotnie. Wiedziony jakby intuicją rozłożył arkusz, i oto ku swemu wielkiemu zdumieniu na wewnętrznej jego stronie ujrzął brudnopis szkolnego usprawiedliwienia: „*Syn mój nie był obecny z powodu*” — i tak dalej — a pod tym podpis...

Nietrudno było znaleźć adres nadawcy. Ku swemu przerażeniu jeszcze w tym samym dniu miał on wizytę komisarsza policji, który przeprowadził z nim rozmowę na temat, dlaczego wysłał do Leblanca anonim i który uprzedził go o karze, jaka go czeka, gdyby nie zaprzestął występowania przeciw pisarzowi. Autor anonimowi był przeświadczony o nadludzkich uzdolnieniach Leblanca, a cała sprawa dostała się nawet do gazet i stała fama o genialnych właściwościach detektywistycznych twórcy Arsen Lupina...

Ze śmiechem opowiadał mi o tym Maurycy Leblanc — pamiętam dokładnie ten dzień, słoneczny maj paryski, willę tonącą w zieleni, ten pokój pełen książek różnorodnych i uśmiech starego pisarza. Po wojnie, z pierwszym pobylem moim nad Sekwaną, dowiedziałem się z wielkim smutkiem, że *Leblanc już nie żyje*, a potem miałem możliwość raz jeszcze przeprowadzać starania o autoryzację do nowego wydania jednej z powieści Maurycego Leblanca, gdy na prośbę jednego z warszawskich wydawnictw rozmawiałem na ten temat z synem nieżyjącego już pisarza.

Dzisiaj, w trzydziestolecie śmierci twórcy Arsen Lupina, przypominam sobie ten miły kontakt z najpopularniejszym wtedy pisarzem francuskim i sądzę, że warto by w Polsce wznowić właśnie tę jego najmniej znaną powieść, piękną powieść o bohaterstwie zwykłych, „szarych” ludzi — „*Twierdza graniczna*”, która nosi znamiona stałej aktualności — tak dla francuskiego, jak dla polskiego czytelnika.

Le père d'Arsène Lupin, ce gentleman-cambrioleur qui est entré dans la légende populaire, est Maurice Leblanc. Ses livres furent traduits dans presque toutes les langues du monde et en polonais également. L'auteur de l'article que nous publions, Witold Zechenter évoque pour nous la silhouette de Maurice Leblanc dont il fit la connaissance avant la guerre alors qu'il était correspondant à Paris. A la demande d'un éditeur de Cracovie il se rendit dans la villa de la rue de la Pompe afin d'obtenir l'accord de Maurice Leblanc pour une réédition de ses livres en Pologne à des conditions avantageuses. S'il obtenait gain de cause, on lui confierait la traduction en polonais d'autres oeuvres. Satisfaction lui fut donnée mais à une condition: que soient traduits un choix de nouvelles et un livre peu connu „La forteresse frontière” dont l'histoire se passe dans les années 1870-71 et relate l'attitude inflexible des Français devant l'agression allemande malgré l'officielle déposition des armes. Et là, Leblanc nous montre son visage, non pas celui du créateur heureux d'Arsène Lupin, mais celui de patriote qui lutta au cours de sa vie pour une Alsace-Lorraine française. Cette attitude le fit porter par les Allemands sur leur liste noire des Français que la gestapo devait prendre sous sa „protection”. S'il ne fut pas arrêté au début de la guerre, au moment de l'invasion allemande, il le dut à son grand âge. Il devait s'éteindre à son domicile parisien de la rue de la Pompe le 6 novembre 1941, à l'âge de 77 ans.

Witold Zechenter présente Maurice Leblanc comme un homme dynamique, à une façon d'être empreinte de jeunesse, au visage plein de santé, d'un abord aimable et spirituel. Il montrait un sentiment particulier pour la Pologne et se était flatté d'être édité à Cracovie. Mais quand W. Zechenter lui demanda une photographie pour illustrer l'interview qu'il allait rédiger, il reçut un portrait représentant l'auteur en tant que jeune-homme, il eut beau protester, demander une photo récente, assurer le renvoi après publication, rien n'y fit. Avec un sourire M. Leblanc lui répondit que depuis sa jeunesse il refusait de se faire photographier. Mais pourquoi demanda son interlocuteur. — C'est mon secret répondit le vieil écrivain.

Après la guerre Witold Zechenter se rendit à Paris et c'est alors qu'il apprit la mort de Maurice Leblanc. A l'occasion du 30e anniversaire de la mort de celui qui restera le père de l'imitable Arsène Lupin, son traducteur qui le fréquenta souvent avant la guerre, a bien voulu nous brosser quelques images qu'il avaient gardées de lui.



# POMORSKIE MEROSTWA

**T**RICOLORE powiewała w styczniu 1945 na wszystkich niemal budynkach użyteczności publicznej Wałcza. Zatknięto ją na zniszczonym dworcu i dawnym „arbeitsamcie” (urzędzie pracy), na poczcie i gmachu szpitala. Wyglądało to tak jakby uderzenie I Armii Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej... wyzwoliło skrawek Francji. Kto nie orientował się w historii wojennej okolic Wałcza, nie zrozumiałby tej powodzi francuskich znaków. Skrupulatny kronikarz odnotował, że siedem dni po wyzwoleniu miasta — w dniu 18 lutego 1945 r. — mieszkało w Wałczu zaledwie 31 Polaków, 266 Niemców, ale aż... 7000 Francuzów!

Byli to oczywiście jeńcy wojenni z licznych obozów wokół Wałcza. Nie wszystkich bowiem zdołali hitlerowscy strażnicy pognać w nieznane. Wielu pozostało. Oni to skreślili okresową niemiecką nazwę miasta Deutsche Krone i przywrócili polski Wałcz, udekorowali swoimi narodowymi flagami główne ulice, a więc ul. Kilińskiego (Kronerstrasse), Aleję Wojska Polskiego (Königsbergerstrasse), Zymierskiego (Hindenburgstrasse)... Gdy dziś pisze się te słowa o mieście na wskroś polskim — z przeszłości i teraźniejszości — trudno sobie nawet wyobrazić niemieckie nazwy ulic.

Patrole stróżów porządku publicznego spotykało się wszędzie. Byli jeńcy utworzyli swoją milicję. Nosili trójkolorowe opaski na rękawach i pojmowali bardzo poważnie swoje obowiązki. Nie dopuścili do żadnych ekscesów wszędzie, gdzie się znajdowali, a byli jeńcy francuscy mieszkali przez pierwsze miesiące w kilku powiatach dzisiejszych województw szczecińskiego i koszalińskiego. Pierwszy reprezentant państwowej administracji polskiej na tym terenie — Leonard Borkowicz pisał w swojej pracy:

„Widowano wówczas w małych wsiach domy z napisem *merostwo francuskie*. W jednym z powiatów zdarzyło się nawet, że komendant wojenny (armii radzieckiej — przyp. red.), który otrzymał wprawdzie wytyczne od Dowództwa Frontu o organizowaniu administracji cywilnej, obsadził powiat francuską administracją cywilną. Francuzi pochodzili z pobliskiego obozu jeńców...”

No, rozkaz był, że mają być cywile — więc byli cywile! Nikt w wytycz-

nych dla komendantów wojennych nie pisał, że mają być koniecznie Polacy. Należało jedynie pomijać Niemców. Jeńcy francuscy wypełnili na kilka tygodni lukę, jaka powstała między paniczną ucieczką przytłaczającej większości ludności niemieckiej, przejściem frontu i nadejściem, stosunkowo bardzo szybko, osiedleńczej fali polskich repatriantów.

W połowie kwietnia, gdy wojska nad Odrą rozpoczynały już wielką, końcową „operację berlińską” — na dworcu w Wałczu stanęły pierwsze wagony z transportem osadników. W szesnastu wagonach przyjechali repatrianci polscy z za Buga i Sanu. Wkrótce nadjechali także osadnicy spod Kozienic i Pińczowa — z Ziemi Kieleckiej patriotycznej, ale chudej i biednej. Z tych transportów zaczęły się tworzyć nowe siedliska polskie i bez wielkiego smętku o tym trzeba wspomnieć: białoczerwone flagi zaczęły zastępować francuskie. Wtedy także nawiązały się nici wzajemnych sympatii.

Wraz z pierwszymi promieniami wiosennego słońca na rozległe grunty uprawne będące jeszcze do niedawna terenami obozowymi wyszli nowi gospodarze. Wśród pierwszych, którzy zakasali rękawy, znalazło się również wielu Francuzów. Ze wzruszeniem przypomina te chwile **Bernard Fierek**, zamieszkały dziś w Wałczu przy ulicy Wroniej. Jego pole przylegające do gospodarstwa ciągnęło się het. pod las „Olszynka” zwany wśród Wałczan.

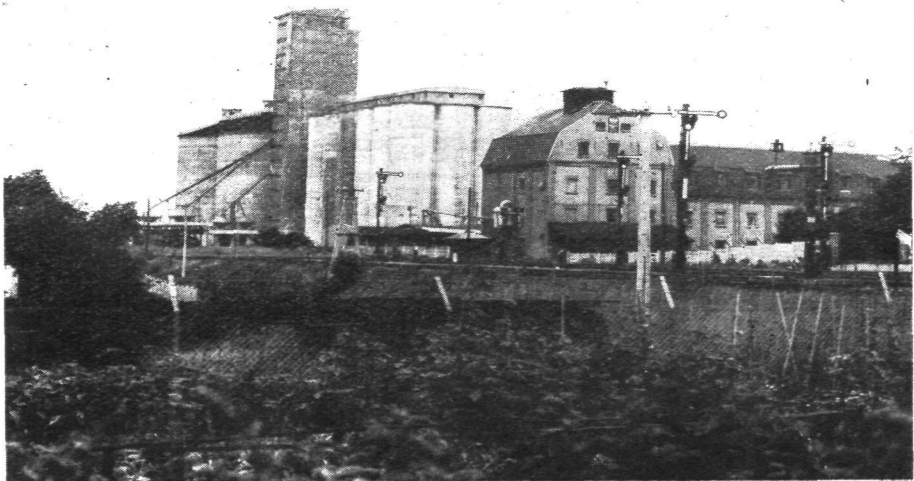
— *Voulez-vous promener avec moi, madame?* — zapytuje z uśmiechem po 26 latach, gdy objął w posiadanie tę ziemię, na której całą okupację przepracował. Złoci się teraz pszenica, mieni bogactwem zieleni, kwitnie.

— *Te kilka hektarów, tam, pod lasem, zagospodarowali mi Francuzi. Ze stu ich było. Sami do mnie przyszli. „Panie, pomożemy wam, szkoda, żeby ziemia jałowiała. Wy tu zostajecie przecież. Zaorzymy, posiejemy — niech żytem porosną”. No i zabrali się do roboty, że hej! Przez trzy miesiące, chyba do maja, pracowaliśmy razem. Jedli u mnie, spali, odpoczywali, bawili się. Dobrze nam było wtedy. Jak w rodzinie. Żal było się z nimi rozstawać. Porządni, dobrzy ludzie. Gdzie są teraz? Czy pamiętają te nasze wspólne pierwsze dni wolności?*

W tym czasie ukazał się „Głos Wałcza”, pierwsza polska gazeta. Robiona była prymitywnie, prawie chałupniczym sposobem, ale zawierała na swoich łamach taki oto piękny apel, który lepiej chyba dokumentuje wszystko, niż wiele innych dowodów dynamiczności rozwoju i osiedlenia Polaków na Ziemiach Odzyskanych:

„*Jesteśmy w Wałczu. Za czasów okupacji niemieckiej miasto nazywało się Deutsch Krone i przed 173 laty było ono polskie. Nazywało się wtedy*

Młyn wyglądał trochę inaczej, bo go po wojnie rozbudowano. Stary budynek dobrze pamiętają b. jeńcy, bo tu spotykali się Polacy i Francuzi przebywający za kolezastymi drutami. Nici konspiracji zawiązywano właśnie w młynie.



Wałcz jest ładnym, małym miastem, ośrodkiem lekkoatletycznym czołowych sportowców Kraju, ale przede wszystkim miastem młodzieży. Kto z tych młodych może pamiętać, że na poczcie powiewała w marcu i kwietniu 1945 r. trójkolorowa flaga, a ulicami chodziły uzbrojone patrole byłych jeńców francuskich?

Wałcz. W mieście jest ok. 4200 mieszkańców...

*Wszyscy do pracy! Na każdym odcinu i placówce. Dosyć biedowania, uchył rękawy i do orki. Dzieciom i wnukom zostawimy piękną spuściznę.*

Może dzisiaj, po tylu latach brzmi to wszystko patetycznie, ale w tamtym okresie było żywym, bezpośrednim odbiciem zadowolenia narodu z powrotu na dawne szlaki historyczne. W grudniu 1948 roku mieszkało już w Wałczu 9.437 mieszkańców w wieku powyżej czterech lat. Miasto wróciło do normalnego życia. Dziś można spotkać już nieliczną grupę ludności autochtonicznej, która przetrwała lata germanizmu. Niewiele ich zostało, ale wspomnieć ich trzeba.

Znajduje się wśród nich **Andrzej Duda**, dziś jeden z najstarszych obywateli miasta, który znał i pamiętał je z czasów kajzerowskich, **Rekowski, Gracz** — wszyscy, którzy w latach międzywojennych niejednokrotnie manifestowali przywiązanie do polskości. Wrócił też z odległych pól francuskiej Szampanii **Stefan Zieliński**, b. powstaniec wielkopolski, którego jako obywatela niemieckiego ubrano przymusem w feldgran. Nie wyrzekł się nigdy polskości. Wrócił — jak wielu Bartków Zwycięz-

ców — by żyć wśród swoich i na swoim.

Francuzi, którzy zagospodarowali się w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu na swoim „skrawku Francji wokół Wałcza” pojechali do swych domów. Droga ta wiodła różnymi szlakami, w niejednym wypadku dookoła Europy, nieraz samolotem, czasem morzem, dopiero w drugiej połowie 1945 r. bezpośrednio przez pokonane Niemcy. Niestety, nie wszyscy przetrzymali trudny niewoli.

✱

W latach 1948—1949 na terenie wałeckim działała Francuska Misja Ekshumacyjna, na czele której stał por. Hory, który jednocześnie był oficerem Deuxième Bureau. Misja ta m. in. w październiku 1949 r. w Sypniewie dokonała ekshumacji zwłok 6 oficerów francuskich rozstrzelanych w czasie wojny. Również na terenie Wałcza i powiatu dokonywała ona ekshumacji b. jeńców francuskich. Misja zakończyła swą działalność w 1949 r. Polską stronę reprezentował w Misji z ramienia Rządu RP Kazimierz Kuberski; niektóre z podanych tu faktów opublikował niedawno na łamach „Zapisków Koszalińskich”.

Krystyna KOZŁOWSKA  
Fot. W. OCHNIO

W głębi b. szpital wojskowy wybudowany dla Wehrmachtu. Po wyzwoleniu przebywało tu dużo ciężko rannych jeńców francuskich. Pole na pierwszoplanie należy do p. Fierka, które w 1945 uprawili mu towarzysze jenieckiej doli





# PROSTO Z POLSKI

## ● Za cztery lata 323 statki oceaniczne pod polską banderą — 3,5 miliona DWT

Polska flota handlowa będzie miała dwóch milionerów: tonaż gdyńskiego armatora — Polskich Linii Oceanicznych osiągnie już 1.100 tys. DWT, a szczecińska Polska Żegluga Morska stanie się nawet podwójnym milionerem. Pod jej banderą pływają będą statki o łącznej nośności 2.300 DWT. W 1975 r. tonaż floty handlowej pływającej pod białoczerwoną flagą osiągnie 3.400 tys. DWT, a więc w ciągu pięciu lat wzrośnie o 60 proc.

## ● Trojaczki równocześnie do wojska

Bracia-trojaczki: Bolesław, Józef i Konstanty Wyszumiałowie, urodzeni 3 marca 1952 r. razem stanęli przed komisją poborową w Rawiczu i uznani zostali za zdolnych do odbycia służby wojskowej. Zgodnie z życzeniem będą ją pełnić od jesieni w jednej jednostce. Bracia Wyszumiałowie, zatrudnieni w rawickich zakładach pracy, są znani z aktywnej działalności społecznej, m.in. w Ochotniczej Straży Pożarnej.

## ● W Lublinie zbadano już 5 ha lochów

W latach pięćdziesiątych Stare Miasto w Lublinie zaczęło zapadać się, a przyczyną licznych awarii były stare podziemia. Dla ratowania zabytkowych kamienic trzeba było podjąć systematyczne badania lochów a następnie ich częściową likwidację, aby ustabilizować grunt pod budynkami. Stare lochy w Lublinie dają o sobie znać co jakiś czas. W tym roku np. były przyczyną pęknięcia i zapadania się budynku, w którym mają swoją siedzibę związki zawodowe. Najlepszymi znawcami lubelskich lochów są pracownicy lubelskiej filii warszawskiego „Geoprojektu”. Od roku 1957 zinventaryzowali oni podziemne labirynty pod blisko 200 budynkami. Powierzchnia zbadanych podziemi ma łącznie ok. 5 ha.

## ● 250 lat Suwałk

Liczące 26 tysięcy mieszkańców Suwałki świętowały ostatnio jubileusz 250-lecia. Uroczystości te poprzedzono długotrwałą akcją prac społecznych i czynów, a łączna wartość tych prac wyniosła 7,5 mln. Odebrano wiele starych kamieniczek projektowanych przez tak słynnych architektów jak: Antonio Corazzi — budowniczy Teatru Wielkiego w Warszawie, Piotr Aigner i Henryk Marconi. Na ulice wyruszyły pierwsze w historii Suwałk autobusy komunikacji miejskiej. W przyszłym roku do pięciu aktualnie kursujących wozów przybędzie jeszcze pięć następnych.

## ● „Mała mobilizacja” przeciw cholercie — chory leciał „LOT-em” z Paryża do Berlina

W dniu 3 października br. władze sanitarne w PRL ogłosiły „małą mobilizację” przeciw cholercie. Przebadało pośpiesznie wszystkich pasażerów samolotu i osoby stykające się z nimi; chodziło o rejs „LOT-u” z Paryża do Berlina w dniu 1 października. Okazało się bowiem, że jeden z pasażerów, mieszkaniec Berlina Zachodniego, przebywając we Francji zaraził się cholera, prawdopodobnie z ogniska tej choroby w Hiszpanii. „Mobilizacja” personelu sanitarno-epidemiologicznego rozwinęła jednak obawę — żaden z pasażerów lub osób pośrednio stykających się nie zachorował, a samolot poddano wszechstronnym zabiegom dezynfekcyjnym.

## ● Najstarszy angielski portret Kopernika odkrył prof. Zins z Lublina

Latem br. lubelski historyk prof. dr H. Zins, zbierając w PRL Brytanii materiały o stosunkach polsko-angielskich w czasach Renesansu, odnalazł na fryzie czytelnicy „Pictures Gallery” w Oksfordzie nieznaną portret Mikołaja Kopernika z początku XVII wieku. Malowidło odkryte przez autora m. in. znanej książki „W kręgu Mikołaja Kopernika” należy do najstarszych, a zarazem najciekawszych z zachowanych portretów wielkiego toruńczyka. Portret oksfordzki nie jest bowiem kopią żadnej z dwóch znanych podobizn Kopernika, które mogły wówczas dotrzeć do Anglii w formie druku.

Prof. Zins wnioskuje, że autorzy zarówno większości znanych dotychczas portretów Astronoma z końca XVI i początków XVII w., jak i autor portretu oksfordzkiego, opierali się na wcześniejszym wizerunku, który zaginął.

## „HOMO HOMINI” Tablica pamiątkowa bł. O. Maksymiliana Kolbe w Oświęcimiu

Wśród tłumu ludzi stojących przed blokiem 11 panuje cisza. Cisza tak wielka, że aż przejmująca. Na prawo — słupy z rozpiętymi drutami kolczastymi, przez które w czasach triumfu zbrodni przepływał prąd elektryczny. Na wprost — wejście do bloku 11, Bloku Śmierci. Tutaj w podziemnym bunkrze, dopełniła się 14 sierpnia 1941 roku ofiara życia Ojca Maksymiliana Kolbe. Na lewo, w głębi podwórza bloku 11 — Sciana Śmierci, pod którą Niemcy zamordowali ok. 20 tys. więźniów. Ciszę przerywa łoskot werbli. Do ściany bloku podchodzi Franciszek GAJOWNICZEK, ten, który żyje dzięki ofercie życia Ojca Maksymiliana. Drżącymi ze wzruszenia dłońmi odstania tablicę wmurowaną w czerwone cegły ściany. Opada osłaniający tablicę obozowy pasiak z czerwonym trójkątem i numerem 16670. Powoli odstania się napis: „HOMO HOMINI” umieszczony u góry tablicy. Ukazuje się szereg wyrytych postaci więźniów, wśród których góruje postać Ojca Maksymiliana. Dźwięk werbli narasta — i nagle urywa się. Na wierzbie falują płomienie zniczów zapalonych pod murem bloku. Rośnie stos kwiatów składanych pod ścianą Bloku Śmierci...

Tak poetycko opisał sprawozdawca „Słowa Powszechnego” odsłonięcie tablicy pamiątkowej pierwszego beatyfikowanego przez Kościół Katolicki męczennika hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

## Jednym ZDANIEM

● W Zabrze przeprowadza się próby z tworzywem wyprodukowanym w Białym Stoku, które ma zastąpić tartan.

● Polscy specjaliści firmy „Hydroprojekt” wygrali przetarg ONZ na studyjną pracę w Gambii i Senegalu.

● Polska otrzymała pierwszy większy kredyt z międzynarodowego banku RWPG w wysokości 14,6 mln rubli transferowych na fabrykę silników elektrycznych małej mocy (Zagórze), zakład akcesoriów motoryzacyjnych (Praska) i modernizację zakładów mechanicznej precyzyjnej (Błonie).

● Polskie odwiedziła działaczka kościołów ewangelickich z NRF.

● W Radzynie Podlaskim niedawno Kocka odsłonięto pomnik dla uczczenia ostatniej wielkiej bitwy we wrześniu 1939 r. pod dowództwem gen. Kleberga.

● Pierwszy śnieg tegorocznej „zimy” spadł 6 października na Rzeszowszczyźnie, a pokrywa śnieżna w Wetlinie utrzymała się przez kilka godzin.

● XVII-wieczna polichromia odkryta w lubelskim browarze, gdyż poprzednio mieścił się tu klasztor reformatorów i bonifratrów, a dopiero po 1844 r. urządzono browar.

● Polskę zwiedzała delegacja Stowarzyszenia Burmistrzów Miast Amerykańskich.

● Uniwersytet Śląski, najmłodszy w Polsce, otrzymał w tym roku dwa nowe gmachy, a w przyszłym otrzyma dalszych pięć.

## ● Wkrótce ruszy fabryka... dymu

Budowa pierwszej w Kraju fabryki dymu wędzarniczego w płynie weszła już w końcową fazę. Inwestycja wartości 45 mln zł powstaje nie opodal dużego kombinatu drzewnego w Rzepedzi, stąd też czerpać będzie podstawowy surowiec do produkcji dymu — odpady drewna, które dotychczas nie zawsze mogły być właściwie i ekonomicznie wykorzystane. Dym wędzarniczy w płynie pozwoli na znaczne skrócenie cyklu produkcji wędlin i serów, poprawi ich jakość i smak, a ponadto powędruje na zagraniczne rynki zbytu. Zakład zostanie przekazany do eksploatacji już z początkiem przyszłego roku.

## ● Szalony pomysł 11-letniego pirotechnika

W miejscowości Chociwel, pow. Stargard Szczeciński, 11-letni Czesław Hilman od dłuższego czasu gromadził w zbudowanej z desek budzie... proch wydobywany z niewypałów, które zbierał w okolicy. 5 października, chłopiec spowodował niesamowity fajerwerk podpalając swój osobliwy magazyn. Dziecko wyratowane z płomieni walczy ze śmiercią w szpitalu.

## TYGODNIOWA GAWĘDA

- ◆ Sejm wczoraj, dziś i jutro
- ◆ Program działania
- ◆ Źródło optymizmu

Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w artykule 15 glosi:

„1. Najwyższym organem władzy państwowej jest Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

2. Sejm jako najwyższy wyraziciel woli ludu pracującego miast i wsi, urzeczywistnia suwerenne prawa narodu.

3. Sejm uchwała ustawy oraz sprawuje kontrolę nad działalnością innych organów władzy i administracji państwowej.”

Powiedzmy wprost: w ubiegłych latach Sejm nie spełniał wszystkich swoich konstytucyjnych zadań. Formalnie niby na ogół wszystko było w porządku: odbywały się posiedzenia plenarne i komisyjne, uchwalano ustawy, ale praktycznie styl rządzenia ówczesnego kierownictwa partii uniemożliwiał Sejmowi „urzeczywistnienie suwerennych praw narodu”. A sprawowanie kontroli nad działalnością innych organów władzy było iluzoryczne.

Pogrudniowe zmiany nie mogły, rzecz jasna, ominąć naczelnego organu przedstawicielskiego, jakim jest Sejm. W białej rotundzie gmachu przy ulicy Wiejskiej zawiąły nowe wiatry. Nie to, by już dzisiaj Sejm w pełni wykorzystywał swoje uprawnienia, niemniej zmiany dla obserwatora wydarzeń sejmowych są wyraźne. Sami posłowie wyzbywają się stereotypu pochwalnej aprobaty wszystkiego, co przedstawiano Sejmowi do uchwalenia, powstają nowe inicjatywy ustawodawcze, zaczyna działać kontrola sejmowa.

W wtyczkach na VI Zjazd Partii sprawy te znalazły swoje odbicie. Czytamy w nich:

„Partia podejmować będzie dalsze wysiłki dla lepszego niż dotychczas funkcjonowania instytucji socjalistycznej demokracji, dla wzrostu roli i autorytetu Sejmu i działalności komisji sejmowych, ugruntowania zasad przedstawiania Sejmowi przez rząd generalnych kierunków pracy i działalności na poszczególnych odcinkach administracji państwowej, łącznie z dyskusowaniem tych spraw na plenarnych posiedzeniach Sejmu. Interpelacje i dezyderaty poselskie oraz rzetelne odpowiedzi poszczególnych resortów umacniać będą kontrolne funkcje Sejmu.”

Ten program działania znalazł ostatnio odbicie w przedzjazdowej dyskusji w Klubie Poselskim PZPR oraz na spotkaniu Prezydium Sejmu z prezydiami komisji sejmowych. Nie zdołał, Mili, w gawędzie opowiedzieć Wam o wszystkich inicjatywach, ciekawych i szczegółowych, o których była mowa na tych spotkaniach. Wymienię tylko niektóre kwestie: tak więc podniesiono sprawę wykorzystywania inicjatywy ustawodawczej samego Sejmu (w ostatnich latach Sejm nie wykorzystywał tej możliwości, ograniczając się jedynie do uchwalania ustaw, przedstawianych przez rząd), zwrócono uwagę na konieczność zapoznawania posłów z tekstem projektowanych ustaw w początkowym już okresie ich powstawania, by dać Sejmowi możliwość zapoznania się z motywacją i celowością konkretnego projektu, zostawić czas na analizę, zasięgnięcie opinii fachowców i wszechstronną dyskusję.

Podkreślono pozytywną rolę, jaką mogą odgrywać tzw. dezyderaty komisji pod adresem poszczególnych resortów państwowych, pod warunkiem, że będą poważnie potraktowane, a nie, „aby zbyć”. To samo dotyczy interpelacji poselskich.

Poto, by właściwie spełniać swą rolę, poseł musi utrzymywać stałą więź ze swymi wyborcami, znać ich bolączki i problemy, pomagać — o ile jest to w jego mocy — w ich rozwiązywaniu, niektóre problemy o szerszym znaczeniu, przynieść na forum sejmowe, i na odwrót, wyjaśniać wyborcom i dyskutować z nimi sens poczynić ustawodawczych parlamentu.

Te wszystkie sprawy nie są nowiną. Już kiedyś, kilkanaście lat temu w Polsce podnoszono te same dezyderaty, ale późniejszy system kierowania państwem uniemożliwił ich spełnienie. Wszystko wskazuje, że tym razem Sejm rzeczywiście doczeka się możliwości „urzeczywistnienia suwerennych praw narodu”. „Wytyczne” mówią o „zmianie atmosfery politycznej”. Te zmiany w Polsce odzwierciedla każdy człowiek. Stąd i optymizm w sprawach m.in. Sejmu.

MARIAN



# STAROŻYTNOŚCI

Od 1816 r. tylko 24 godziny pokoju!

## SPECJALIŚCI BILANSUJĄ WOJNY PRZESZŁOŚCI

Czy można przewidzieć wybuch wojny? A z drugiej strony, czy można ustalić, a dzięki temu osłabić oddziaływanie czynników wywołujących konflikt zbrojny?

Z dotychczasowych analiz prowadzonych w zakresie — jak to się określa dziedzinę „*nauk stosowanych przeciwdziałania wojnie*” (applied science of war prevention), wynika, że można. Dowodem potwierdzającym zasadność optymizmu dr Singera z Uniwersytetu Michigan jest fakt, iż Amerykańska Fundacja Naukowa (National Science Foundation) wyasygnowała 150 tys. dolarów na kontynuowanie badań w okresie najbliższych czterech lat.

### NIEZWYKŁY ANONS z XVIII WIEKU

Od jak dawna ludzkość zna afisze, owe ogłoszenia, obwieszczenia przedstawienia teatralne, występy muzyczne itd.? Od bardzo dawna: już w starożytnym Egipcie, Grecji, Rzymie ogłoszenia takie były wypisywane na papierach, ścianach domów, malowanych na biało, ryte na deskach. W miastach średniowiecznych heroldowie czy też zwykli pacholkiwie zawiadamiali na rynkach o mających się odbyć widowiskach. Pierwsze podobne do współczesnych afisze ukazały się w szesnastym wieku we Francji, a poprzedziły je skromne ogłoszenia, umieszczane przy wejściach do teatrów.

Od XVII wieku na afiszach teatralnych jęły ukazywać się już nazwiska autorów sztuk oraz wykonawców, o ile wielkie miasto, jak na przykład Paryż posiadało kilka teatrów, to afisze różniły się wtedy od siebie kolorem w zależności od teatru: Grand Opera używała afiszy na żółtym papierze, „Comédie Française” — na zielonym.

W 1763 r. obywatel miasta Frankfurtu nad Menem czytał wielkie afisze, podpisane przez „MUZYKA Z SALZBURGA”, treści następującej:

„Moje dzieci, córka lat 13 i syn lat 7, będą miały zaszczyt wykonać szereg utworów muzycznych największych mistrzów na klawesynie, a mój chłopiec oprócz tego wykona kilka utworów na skrzypcach. Co więcej: mój syn odegra utwory na klawesynie po uprzednim przykryciu klawiatury obrusem i wykona to tak samo dobrze jak na klawiszach nie przykrytych. Z daleka i z bliska rozpozna on bezbłędnie każdy akord i każdą dźwięk — klawesynu, organów, dzwonu i każdego innego instrumentu muzycznego. Na zakończenie syn wykona na żądanie publiczności tyle fantazji muzycznych, ile obecni zapragną, na klawesynie, skrzypcach i organach w każdej bez różnicy tonacji”.

Tym siedmioletnim chłopcem z afisza był Wolfgang Amadeusz Mozart.

### Francja i W. Brytania 18 wojen

Dr Singer poddał analizie 93 wojny, które miały miejsce na świecie w okresie ostatnich 150 lat, a dokładniej w latach 1816—1965. W tej tragicznej statystyce bezsporne pierwsze miejsca zajmują Wielka Brytania i Francja. Obydwa kraje uczestniczyły w 18 wojnach, przy czym w wypadku Francji 14 było wojnami zwycięskimi, a 4 przegranymi. Dr Singer wyjaśnia: „Wyjątkowo częsty udział tych krajów w wojnach wynika po części z kolonii, które oba te kraje posiadały”.

### 29 milionów poległych żołnierzy

Rekord zwycięstw przypada Wielkiej Brytanii — 16 wygranych. Rekord klęsk przypada Turcji — 11 wojen przegranych i 5 wygranych. W ciągu 150 lat świat nie znajdował się dłużej w stanie pokoju, niż w czasie 24 godzin! 144 kraje w okresie 150 lat zajmowały się 4.500 miesięcy wyłącznie prowadzeniem wojen. Po-

chłonęły one łącznie 29 mln ofiar, nie wliczając w to strat w ludności cywilnej. W tym stanie rzeczy średnia wojenna dla okresu 1816—1965 wynosi 6,2 wojny na każde dziesięciolecie.

### Najkrwawsze wybuchają latem

Z analiz dr Singera wynika, że najczęściej wojny wybuchają na wiosnę i na jesieni, ale najdłuższe i najkrwawsze wybuchają latem. Najbardziej wojowniczym kontynentem jest Europa (88), ale tuż za nią plasuje się Bliski Wschód (22).

Badania dr Singera i jego ekipy znajdują się w pierwszym etapie. Z tego, co dotychczas ustalili, w żaden sposób nie wynika, iż wojny daje się przewidzieć. Być może w drugim etapie, kiedy przystąpi do analizowania przyczyn społecznych, politycznych, ekonomicznych, demograficznych, kulturalnych, dyplomatycznych i handlowych, uda się opracować model związkowo - przyczynowy umożliwiający przewidywanie wybuchu wojen.



Najcenniejszym fragmentem zamku w Lublinie jest kościół św. Trójcy powszechnie nazywany kaplicą zamkową. Zbudowany został w drugiej połowie XIII wieku. W 1418 roku otrzymał przepyszną polichromię wykonaną przez ruskich malarzy na zlecenie Władysława Jagiełły. Jeden z artystów zostawił swą sygnaturę oraz datę ukończenia pracy — 10 sierpień 1418 roku. Polichromia została wykonana na mokrym tynku, a prezbiterium otrzymało malowidła na tynku suchym. Wykończono je temperowymi retuszami. Obecnie trwa rekonstrukcja bizantyjskich malowideł o tematyce religijnej. Ukończenie pracy przewiduje się na rok 1975. Na zdjęciu: kościół św. Trójcy w rusztowaniach

### Bałkańscy Szkoci

Gabrowo jest podobno stolicą bułgarskiego humoru. Samym humorem miasto jednak żyć nie może, więc w uroczej dolinie, przez którą przepływa wartki górski potok, stworzono swoisty skansen. Przeniesiono tu mianowicie oryginalne warsztaty rzemieślnicze, które prosperowały jeszcze tu i ówdzie w mieście, podreperowano je, posadzono przy nich prawdziwych rzemieślników-mistrzów kowalstwa, ślusarstwa, stolarstwa. I oto turysta przechodzący obok jakby się cofnął gdzieś pod koniec ubiegłego wieku. Wszystkie warsztaty znajdujące się w ruchu, napędzane są właśnie wodą z tego wartkiego strumienia. Jak przed dziesiątkami lat...

Czy można oprzeć się przed zakupem małej pamiątki, oryginalnej, wykonanej na oczach turysty przez bułgarskiego mistrza rzemieślnika? Zwłaszcza, że na miejscu znajduje się punkt wymiany walut. O to zadbano zawczasu. Trzeba dodać, że mieszkańcy Gabrowa mają opinię podobną do Szkotów, jeśli chodzi o oszczędność i skąpstwo.

### RZECZY CIEKAWY

### INFORMACJE

### RZECZY CIEKAWY

Czarnogóra (SFR Jugosławia) uroczyście odnotowała przypadające w 1971 r. stulecie ukazania się w Cetinje pierwszej gazety czarnogórskiej. Założona w 1871 r. gazeta nosiła tytuł „Czarnogórzec”, a jej pierwszym redaktorem i wydawcą był dziennikarz i literat Simo Popovic. Publicystyka „Czarnogórzec” tematycznie poświęcona była głównie przeciwdziałaniu agresywnym poczynaniom Turcji. Wydawany był także dodatek literacki, de facto najstarszy periodyk literacki w Czarnogórze.

\*

Uczeni z wielu krajów od kilkunastu lat prowadzą żmudne badania nad niezwykłym znaleziskiem, którego dokonano w roku 1946 pod Luksozem. Miejscowi chłopcy wykopalili wówczas gliniane naczynie, w którym znajdowało się trzynaście tomów rękopisów, oprawionych w miękką skórę. Początkowo księgi te sprzedawano po śmiesznie niskich cenach różnym nabywcom, którzy nie orientowali się nawet, co mają w rękach. Stopniowo jednak bezcenne rękopisy wykupione zostały przez władze egipskie i oddane do dyspozy-

cji naukowców. Badania prowadzone pod egidą UNESCO, pozwoliły ustalić, iż są to pisane w języku koptyjskim dzieła filozoficzne gnostyków — sekty religijnej, działającej na Bliskim Wschodzie w III i IV wiekach naszej ery. Należy tu przypomnieć, że byli oni w swoim czasie przesłanowani przez Kościół, a ich dzieła niszczone. Opracowywane materiały wniosą wiele nowego w dzieje ludzkości tamtych, odległych czasów.

Wkrótce — jak informuje biuletyn UNESCO — ukaże się wydanie facsimilowe odnalezionych rękopisów, a w dalszych latach — ich tłumaczenia angielskie i francuskie.

\*

W „Bibliothèque Nationale” w Paryżu zostały eksponowane w latach 1470—1472 przez oficynę drukarską paryskiej Sorbony pod kierownictwem przeora Jeana Helen i teologa Guillaume'a Fichet dwa inkunabuły francuskie. Szczególnie interesujący jest inkunabuł, wydany w stu egzemplarzach — „Epistola”, czyli zbiór humanisty włoskiego Gasparino Barizza. W 1972 r., który będzie Międzynarodowym Rokiem Książki, „Bibliothèque

Nationale” zorganizuje wielką wystawę, poświęconą rozwojowi druku we Francji.

\*

Pięciopiętrowy blok mieszkalny w Basel (Szwajcaria) przesunięto w całości o 29 m w celu zrobienia miejsca dla budowanej w tym rejonie nowej autostrady. Cała operacja zajęła zaledwie 12 godzin, a mieszkańcy domu nie musieli opuszczać swoich mieszkań, obserwując z okien, jak ich dom w tempie 2—4 m na godzinę zmienia swoje miejsce położenia.

Informując o tym faworkie prasa brytyjska pisała, iż eksperyment „otwiera nowe możliwości urbanistom” w dziedzinie m. in. ratowania zabytków, których usytuowanie koliduje z planami rozwojowymi. Możliwość tę przed Szwajcarami ukazał już bardzo dawno Polacy. Jak dotąd w Warszawie operacji tego typu przeprowadzono trzy, przesuwając o kilkadziesiąt metrów kościół na Nowolipkach, rogatki na Mokotowie w celu poszerzenia biegnących tamtędy tras wylotowych z miasta, a pałac Lubomirskich

za Żelazną Bramą, po prostu odwrócono, żeby ładniej wyglądał. Szwajcarzy, a za nimi Brytyjczycy, wylamują więc otwarte wrota, co warto przypomnieć, aby pozostać w zgodzie z czasem i faktami.

\*

Zakończony został remont budynku byłego więzienia świętokrzyskiego w pobliżu Łysej Góry w Górach Świętokrzyskich. Dokonano ciekawych odkryć archeologicznych. W bogatej warstwie kulturowej znaleziono zabytkową ceramikę z XII i XIII wieku, fragmenty wyrobów szklanych, cegły tzw. placówkę pokrytą zieloną polewą oraz detale architektoniczne jak piękne barokowe zwieńczenia nagrobka z XVII wieku z bogatą ornamentyką, wykonane z czarnego marmuru, fragment okazałej płyty nagrobkowej z kamienia pinnowskiego z zachowaną inskrypcją łacińską z XIV wieku i inne. W średniowieczu benedyktyński klasztor na Sw. Krzyżu koło Łysej Góry, z facji posiadania bogato zaopatrzonej apteki nazywany był „aptekarzem klasztor”. Fragmenty dawnej apteki zachowały się do naszych czasów.





Bardzo typowa kapliczka-kolumna stojąca w pobliżu terenu Wyścigów Konnych, na warszawskim Stłużewcu



Jedna z wielu kapliczek podwórkowych na zapleczu kina „Atlantic” między ul. Widok i Rutkowskiego

# MADONNY WŚRÓD WIEŻOWCÓW

**G**DY Warszawa wstawała z ruin, gdy rokrocznie przybywały jej nowe dzielnice mieszkaniowe, piękne arterie komunikacyjne, strzelające w niebo nowoczesne wieżowce — nie wyburzano stojących tu kapliczek i krzyży, choć niejednokrotnie ich usytuowanie nie konweniowało z planami nowoczesnej urbanizacji. Goście zagraniczni dziwią się, że niekiedy stoją one wprost na drodze, że trzeba je objeżdżać. Dziwią się, jak to właściwie jest, przecież mówiono, że w Polsce niszczy się symbole religii — a tymczasem są w Warszawie dzielnice, jak np. Praga, gdzie na każdej niemal ulicy bieleją przydrożne kapliczki i krzyże. Są

różne, jak różni byli ich fundatorzy — bogate i biedne, gustowne i proste, ale wszystkie pełne osobliwego uroku i niepowtarzalnego piękna.

Kiedyś wznoszono je na skrzyżowaniach dróg, na rogatkach miasta, we wnękach kamienic, obok domków i dworców za ogrodzeniem ogrodów. Po wojnie i ogromnych zniszczeniach układ miasta bardzo się zmienił: przede wszystkim rozszerzono niemal wszystkie ulice, wytyczono nowe arterie, wielkie place, zieleńce, miejsca do parkowania, ale murowane lub drewniane kapliczki, zawieszane na drewnianych słupach, krzyżach — skrzyneczki o kształcie płaskich ołtarzyków — pozostały. Jedne na

Madonna z dzieciątkiem stojąca na ruchliwej ulicy Żąbkowskiej, za ogrodzeniem wśród krzewów bzu



Nikt jeszcze dotąd nie zliczył, ile w samej stolicy stoi takich kapliczek. Oto piękna figura Matki Boskiej na tle nowozbudowanych

blasze malowane albo oleodrukowe, odpustowe, inne przypominające altanki, ze świętą statueta, jeszcze inne o pomysłowych kształtach domków z ozdobnymi balustradkami, krytych daszkami, wapnem pobielanych. Są też figury-pomniki, przeważnie Madonny, sięgające swą historią odległych czasów. Wszystkie te kapliczki, krzyże, figury dekorowane są świeżymi kwiatami wiosną i latem, wieńcami ze sztucznych kwiatów i girlandami z liści dębowych — jesienią i zimą. Spod omszonych daszków spoglądają na przechodnia pokryte patyną święte figury, jedne w udręce, rezygnacji, inne zaś pełne dumnego majestatu, wielkością prawdziwej sztuki, bezimiennych autorów — może czasem bardzo prostych, ale umiających wyrazić swe najskrytsze ideały.

Nie każdy może wie, że zarówno nazwa jak i zasadniczy kształt kapliczek wywodzą się z Zachodu. Jak podaje Słownik Wyrazów Obcych — początek dało łacińskie słówka cappa,





kapliczek i figur, a spotkać je można niemal wszędzie...  
wielowców przy ulicy Ludnej na warszawskim Powiślu

**A**UTREFOIS des petites chapelles modestes s'élevaient à la croisée des chemins, elles abritaient une statuette sainte, la plupart du temps une madone, exécutée par un artiste anonyme. L'étranger de passage à Varsovie est surpris de voir tant de ces chapelles à Varsovie même, alors qu'il avait entendu dire que les symboles religieux étaient détruits en Pologne, et il est toujours séduit par le charme naïf qu'elles dégagent.

La capitale a pris un aspect moderne, ses rues se sont élargies, de grands immeubles s'élancent partout, et pourtant les chapelles demeurent. Leur sens reste profond pour les Polonais car elles marquent souvent le souvenir du passé historique. Pendant la dernière guerre par exemple elles ont souvent été dressées sur le lieu d'exécutions, dans le passé plus lointain elle situent des batailles, des victoires, ainsi une croix fut plantée sur le lieu de la bataille de Grochów en 1813, à Cracovie la Madone Passawska rappelle la victoire remportée sur les Turcs à Vienne par Jean III Sobieski et les exemples peuvent être répétés à l'infini... On le voit, ces souvenirs du passé prennent divers aspects, il peuvent avoir celui d'un pan de mur, d'un vestige de mur plutôt, laissé en plein coeur de la ville comme c'est le cas au croisement de la Marszałkowska et des allées Jerozolimskie, celui de simples plaques commémoratives où la jeunesse scolaire, les anciens combattants et des soldats montent la garde les jours anniversaires de la déclaration de la guerre, de l'Insurrection de Varsovie et le jour de la fête des Morts.



Statuetka Matki Boskiej widoczna przed szkołą zawodową na Pradze



Murowana kapliczka, zawierająca prośbę o modlitwę, stojąca u zbiegu ulic Górczewskiej i Gostyńskiej



Krzyż z wiszącą kapliczką na skrzyżowaniu dróg przy Alei Krakowskiej — arterii wylotowej z miasta

tj. płaszcz. Chodzi tu o płaszcz św. Marcina, biskupa z Tours, później wdziewany jako tarcza ochronna przez królów francuskich podczas wypraw wojennych. I pomieszczenie w którym przechowywane były owe cappy nazwano capellami, dozorców zaś kapelanami. Ale choć nazwa przybyła z Zachodu — nigdzie jednak tak jak w Polsce nie zrosło się z kapliczkami, figurami i krzyżami tyle legend, podań, zwyczajów i wierzeń.

Stawiano je z wdzięczności za nieoczekiwaną łaskę, wyleczenie z choroby, uchronienie od epidemii, głodu i innej klęski. Za wysłuchanie prośb, jako ofiarę dziękczynną za wybawienie z niebezpieczeństwa oraz w pokucie za ciężkie grzechy. Stawiano je jako materialny wyraz modlitwy za dusze poległych, jako święty znak upamiętniający miejsca zgonu i miejsca wiecz-

nego spoczynku. Napisy na niektórych z nich podają czasem szczegóły historyczne, ale przeważnie wyrażają życzenia i prośby albo też zawierają modlitwę.

Gdy kraj był rozdarty przez trzech zaborców — nie bez przyczyny poeci romantycy nazywali Polskę krainą mogił i krzyży. Krajobraz jej nosił bowiem ślady tragedii i klęsk narodowych, ludzkich cierpień i męczeństwa, wiele kapliczek i krzyży wiąże się więc z tragicznymi wspomnieniami walk niepodległościowych, powstania listopadowego i styczniowego. Wiele z nich wznoszono np. na samotnych mogiłach powstańców, był taki krzyż na polu pamiętnej bitwy pod Grochowem — 1831 r., który uległ zniszczeniu w czasie ostatniej wojny. Stawiane też były jako symbole po zwycięskich bitwach, jak figura Madonny Passawskiej na Krakowskim Przedmieściu wystawiona na pamiątkę zwycięstwa Jana III Sobieskiego pod Wiedniem 1683 r.

Do dawnych kapliczek i krzyży lata wojny i straszliwej okupacji dorzuciły nowe symbole świętości — miejsca narodowej pamięci i martyrologii narodu polskiego. Znaczone licznymi tablicami, obeliskami, pomnikami, uświęcone krwią pomordowanych w publicznych egzekucjach i walczących na barykadach Powstańczej Warszawy. Czasami będzie to kawałek muru pozostawiony ze starej wyburzonej kamienicy, jak ten stojący w samym sercu miasta u zbiegu ulic Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich, czasami będą to tablice upamiętniające pierwsze mogiły — które wyrastały codziennie na warszawskich podwórkach w 39 i 44. W rocznicę wybuchu wojny, Powstania Warszawskiego i w Dzień Zaduszny trzymają przy nich warty żołnierze, byli kombataneci i szkolna młodzież. I tak jak pod każdym krzyżem i kapliczką płoną tu tradycyjne lampki i znicze.

Krystyna KOPROWICZ  
Fot. Tadeusz NOWAK



**KSIĄŻKI • KSIĄŻKI • KSIĄŻKI**

**la boutique polonaise**

25, rue Drouot téléphone: 770-83-37  
Paris 9e c.c.p. Paris: 189-46-63

**poleca**

- Bohdan ARCT — Alarm w St-Omer 11,90
- Stefan ARSKI — My pierwsza brygada 15,00
- Tadeusz CYMER — Przetwory domowe z owoców i warzyw 10,60
- Antoni GOLUBIEW — Bolesław Chrobry (5 tomów) 23,60
- Wacław GĄSIOROWSKI — Huragan (2 tomy) 23,95
- Wacław GĄSIOROWSKI — Pani Walewska 21,80
- Wacław GĄSIOROWSKI — Rok 1809 17,05
- A. JACKOWSKI i J. JARNUSZKIEWICZ — L'Art populaire polonais — Album, 478 str. w dużym formacie. Oprawa płótno 83,25
- Paweł JASIEŃCICA — Polska Piastów — w oprawie 15,60
- Maria KONOPNICKA — Poezje 5,00
- Jalu KUREK — Mój Kraków 11,90
- Maria KUNCEWICZOWA — Tristan 1946 7,15
- Jean MALAURIE — Ostatni Królowie Thule 5,55
- Włodzimierz PIOTROWSKI — Dole i niedole diabła Boruty 9,10
- POLSKA — Wyd. Sport i Turystyka 558 str. w oprawie 12,35
- Bolesław PRUS — Lalka (3 tomy) 11,90
- Bolesław PRUS — La Poupée (3 volumes — w języku francuskim) 36,00
- Magdalena SAMOZWANIEC — Maria i Magdalena 14,70
- Stanisław STAMPF — Robinson Kruczoe 8,70
- Władysław TATARKEWICZ — „Dominik Merlini” — Architekt Warszawy. Twórca Łazienek (album) 8,00
- Gabriela ZAPOLSKA — Moralność Pani Dulskiej 4,00

Do cen wymienionych doliczamy własne koszty przesyłki pocztowej. Stale posiadamy na składzie wielki wybór książek dla dorosłych, młodzieży i dzieci. Słowniki • Albumy • Encyklopedie. Posiadamy też duży wybór płyt nagranych w Polsce i we Francji oraz znaczki pocztowe dla filatelistów.  
Paris, le 5 Octobre 1971.

**O WIELKICH i MAŁYCH ZAROBKACH ORAZ PODATKACH**

W ciągu 10 lat ilość Francuzów płacących podatek dochodowy uległa podwojeniu, ale jeszcze połowa obywateli francuskich nie podlega opłacie tego podatku. A oto jak się przedstawiała ilość osób opłacających ten podatek w poszczególnych grupach osiągniętego dochodu rocznego.

Wysokość dochodu rocznego podlegająca opodatkowaniu	Ilość osób płacących podatek	Wzrost Spadek w stosunku do roku ub.
poniżej 5.000 F.	382.232	- 6,2%
od 5010 do 10.000 F.	3.582.838	+ 5,0%
od 10.010 do 15.000 F.	2.849.726	+ 8,2%
od 15.010 do 20.000 F.	1.556.264	+ 14,8%
od 20.010 do 35.000 F.	1.504.582	+ 19,2%
od 35.010 do 70.000 F.	483.769	+ 15,9%
od 70.010 do 100.000 F.	69.591	+ 9,7%
od 100.010 do 200.000 F.	43.179	+ 6,9%
od 200.010 do 300.000 F.	6.156	+ 7,8%
od 300.010 do 500.000 F.	2.700	+ 7,8%
powyżej 500.000 F.	1.241	+ 11,1%
<b>Razem</b>	<b>10.480.338</b>	<b>+ 9,3%</b>

Z zestawienia tego wynika, że ogólna ilość osób obowiązanych do płacenia podatku dochodowego wynosiła w 1969 roku 10 milionów 480 tysięcy, wobec 4 milionów 985 tysięcy w roku 1959, a więc uległa podwojeniu w tym okresie czasu.

Z danych, którymi dysponują francuskie władze fiskalne wynika, że do osób osiągających najwyższe dochody należało 1241 płatników tego podatku. Każdy z nich osiągał przeciętnie miesięcznie ponad 73.000 F. Biorąc pod uwagę różnego rodzaju potrącenia uznawane przez władze finansowe, dochody tej grupy płatników były jeszcze wyższe i kształtowały się w wysokości 100.000 F miesięcznie.

Przyjmując, że podatek dochodowy od tej sumy wynosił 44%, co stanowiło 44.000 F miesięcznie, osobom opłacającym ten podatek pozostawało jeszcze do ich dyspozycji 56.000 F miesięcznie.

Na przeciwnym biegunie tej niewielkiej, ale bardzo bogatej grupy podatników znajdowało się 2.300 tysięcy podatników zarabiających przeciętnie miesięcznie niewiele ponad pół tysiąca franków.

Jeśli chodzi o procentowy udział poszczególnych grup podatników, to osoby deklarujące dochód powyżej 70.000 F rocznie stanowiły zaledwie 1,15% ogólnej liczby podatników, a ich wpłaty stanowiły ok. 20% ogólnej sumy wpływów podatkowych.

Osoby wykazujące dochód poniżej 20.000 F rocznie stanowiły ok. 80% ogólnej liczby podatników podatku dochodowego, a ich wpłaty wynosiły ok. 40% ogólnej sumy, jaką władze podatkowe uzyskały z tego rodzaju podatków. Wreszcie ilość osób wykazujących swe dochody w granicach powyżej 20.000 F rocznie, stanowiła 19% ogólnej liczby podatników, a wpłaty przez nich uiszczone wynosiły ok. 40% ogólnej sumy wpływów na podatek dochodowy.

**ARCHIWUM POLSKO-FRANCUSKIE**

**PISARZE FRANCUSCY  
o PONIATOWSKIM  
i JEGO ŻOŁNIERZACH**

**J**AK można plastycznie, to znaczy za pomocą ołówka, pędzla czy dłuta, przedstawić pojęcie przyjaźni polsko-francuskiej? Znany francuski rysownik Jean Eiffel upostaciowił kiedyś tę przyjaźń w parze zakochanych. Na jego rysunku reprezentująca Republikę Francuską hoża Marianna w czapce frygijskiej daje buziaka ubranemu w strój krakowski Polakowi. Inny francuski grafik wyobraził więzy łączące stary nasz kraj z Francją jako uścisk dłoni; uścisk ten zamienia paryską wieżę Eiffla z warszawską Syreną. Ale sympatię powinowacą obie nasze ojczyzny można także przyoblec w wiele innych symbolicznych kształtów. Można by ją na przykład wyobrazić jako łańcuch — łańcuch, którego ogniwami byłyby historyczne daty, które w trakcie minionych stuleci zbrały Francję i Polskę.

Gdybyśmy spróbowali taki łańcuch w wyobraźni skomponować, wnet spostrzegliśmy, że zupełnie wyjątkowym blaskiem jaśnieje to z jego ogniw, które opatrzone jest datą 19 października 1813 r. Jak może pasjonującą się historią czytelnicy sobie przypominają, 19 października 1813 zginął jeden z najbardziej znanych polskich wodzów, bratanek ostatniego polskiego króla — książe Józef Poniatowski.

Poniatowski zginął w nurtach Elstery, ostaniając odwrot Napoleona spod Lipska. Ponieważ dzisiejsi historycy kładą w swoich pracach nacisk nie tyle na dzieje jednostek, choćby i najwybitniejszych, ile raczej na zjawiska gospodarcze, polityczne i społeczne, ponieważ wydany w 1962 r. przez wydawnictwo „Polonia” „Zarys historii Polski” w ogóle o Poniatowskim nie wspomina, ponieważ szczegółowych informacji o jego śmierci nie podaje także ze zrozumiałych względów „Mały słownik historii Polski”, więc chcąc wzbogacić naszą wiedzę na ten temat, musimy zajrzeć do dzieł dziejopisów dawniejszych, którzy byli na szczęście o wiele „gadatliwsi” od historyków doby dzisiejszej.

O działalności, czynach wojennych i śmierci Poniatowskiego dość obszernie pisze w swoich „Dziejach Księstwa Warszawskiego” hrabia Fryderyk Skarbek. Hrabia Fryderyk Skarbek (1792—1866), był ekonomistą, pisarzem, i działaczem społecznym. Kultura polska zawdzięcza mu m. in. dzieło ekonomiczne zatytułowane „Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego” oraz pierwszą polską powieść obyczajową — „Pana starostę”. W wydanych w 1876 r. w Poznaniu nakładem J. K. Żupańskiego „Dziejach Księstwa Warszawskiego” („wydanie drugie, pośmiertne, przerobione przez autora w r. 1866” — informował wydawca na stronie tytułowej), czytamy m. in., że „garstka niezszczęśliwych a wiernych Polaków, która walczyła do ostatniej chwili w szeregach francuskich, nie mogła działać oddzielnie i samostannie, a pojedyncze dowody waleczności ginęły w ogólnym niepowodzeniu sprawy, dla której walczyła”, i że „w pamiętnej tej bitwie dopiero, która los Europy rozstrzygnęła (tzn. pod Lipskiem — red.), posłyszano o Polakach — dlatego, że im się dostało w udziale smutne, lecz zaszczytne przeznaczenie zasłaniania swymi pierściami wypartych z murów

Lipska tych zastępów, obok których przez lat kilka zwycięsko walczyli nawykli”.

O samym zaś Poniatowskim hrabia Skarbek tak pisze:

„Wódz odbiera zwykle największy udział chwale i sławie walczących pod nim nabytej; potrzeba więc, aby wódz taki umiał umrzeć za wszystkich, gdy chwala wojska tej po nim wymaga ofiary. Takie było powołanie, taki poniekąd święty obowiązek księcia Józefa Poniatowskiego; dopełnił go z zupełnym poświęceniem, a ostatnie słowa ginącego w nurtach Elstery bohatera dowodzą, iż z namysłem i z przekonaniem, a nie skutkiem ślepego trafu ponosił krajowi życie w ofierze. «Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu go tylko oddam» — rzekł wódz polski widząc przed sobą śmierć niechybną; bo czuł to dobrze, że tylko zgonem swoim sławę wojska, którym dowodził, i swoją własną mógł okupić”.

Z „Dziejów Księstwa Warszawskiego” hrabiego Skarbka dowiadujemy się, że „przed opuszczeniem Lipska oddali Polacy część ostatnią polegnięciu naczelnemu wodzowi swojemu, którego zwłoki pochowane zostały dnia 26 października z honorami wojskowymi stopnia jego odpowiadającymi, w obecności przeszło 200 oficerów polskich. Generał Roźniński kazał wzniesić pomnik w miejscu, w którym poległ książę Poniatowski, z napisem następującym:

„Tu w nurtach Elstery Józef książę Poniatowski, wódz wojsk polskich, marszałek państwa francuskiego, ostaniając wycofywanie się wielkiego wojska francuskiego, gdy ostatni schodził z pobojowiska, trzema śmiertelnymi ranami dotknięty, życie sławie i ojczyźnie poświęcone w dniu 19 października zakończył. Zył lat 52. Tę skromną pamiętkę iza mi swymi skropioną Polak współrodakowi, żołnierzowi wodzowi, Aleksander Roźniński położył”.

Wkrótce potem towarzysze broni przynieśli zwłoki Poniatowskiego na swych barkach z Lipska do Krakowa, gdzie złożono je w grobach królewskich na Wawelu. Wówczas „rozpoczął się kult herosa — powiada w swoim „Życiu polskim w dziewiętnastym wieku” znakomity felietonista i eseista Stanisław Wasylewski. — Pierwsze hasło dał we wrześniu 1814 wiersz Niemcewicz w „Gazecie Warszawskiej” włączony później do «Spiewów historycznych»”.

Pamięć bohatera polskiego wodza czczono także we Francji. Na filarach wzniesionego w latach 1806—1836 paryskiego Łuku Triumfalnego wyrzyto obok nazwisk Mortiera, Bessières, Rossily’ego, Lauristona i innych wielkich francuskich dowódców także i nazwisko polskiego marszałka Francji. Kiedy w okresie Drugiego Cesarstwa zbudowano tak zwany nowy Luwr i fasadę jego od strony ulicy Rivoli ozdobiło niszami z rzeźbami marszałków napoleońskich, w jednej z tych nisz umieszczono posąg księcia Józefa. Hołd pamięci Poniatowskiego złożono także nadając jego nazwisko jednemu z bulwarów okalających Paryż.

Poświęcenie Poniatowskiego, jego męstwo i ofiarny zgon zaszczytowały mu także szacunek literatury francuskiej. W r. 1831 Pierre-Jean de Béranger, jeden z najpopularniejszych poetów francuskich zeszłego stulecia, opublikował tom poezji, na który składał się m. in. wiersz zatytułowany „Poniatowski”. W prze-

kładzie polskim Kazimierza Brzdzińskiego ostatnia strofa tego utworu brzmi następująco:

Polska to, jak i lud jej, który świat dziś sławi,  
Którego w boju za nas wyginęły krocie,  
Ten lud z daleka dzisiaj w własnej krwi się pławi,  
Naszej broniąc wolności, wierzy twojej cnotcie.  
Jak wódz, co w sprawie naszej od nurtów schodnięty,  
Jak trup jego rozdarty w rzecze znaleziony,  
Tak dziś woła lud cały, nad przepaść popchnięty:  
„Francuzi! rękę tylko, będące ocalony!”

Béranger, którego teksty cieszyły się w dziewiętnastym wieku takim powodzeniem, jak dziś wiersze Aragona, Eluarda i Préverta czy piosenki Brassensa, dały Polskę szczerym uczuciom. Dochód z rozprzedaży opublikowanego w r. 1831 tomu poezji przeznaczył na rzecz powstałego wtedy w Paryżu Komitetu Polskiego, który zbierał fundusze celem przyjęcia z pomocą powstaniu listopadowemu. Ostatni jego wiersz przełożył na język polski Cyprian Kamil Norwid.

Zywą sympatią musieli także darzyć Polskę spółka autorska Emile Erckmann (1822—1899) — Alexandre Chatrian (1826—1890). Erckmann i Chatrian wskrzesili w swoich „Powieściach narodowych i ludowych” żołnierzy Wielkiej Rewolucji i Pierwszego Cesarstwa; głównym bohaterem ich książek jest lud francuski. W r. 1864 wydali oni powieść zatytułowaną „Dzieje poborowego z 1813 r.” która zawiera plastyczny, barwny opis bitwy pod Lipskiem. W pewnym momencie na kartach tej pięknej książki pojawia się Poniatowski: „W parę chwil później przesył obok nas, kierując się w górę rzeki, dwa szwadrony polskich szwoleżerów; a potem, z tymi szwoleżerami, pięciu albo sześciu generałów, a w tej liczbie Poniatowski.

Był to dość wysoki, szczerzy pięćdziesięcioletni mężczyzna o smutnej twarzy — opowiada narrator „Dziejów poborowego z 1813 r.” Józef Bertha. W usta Józefa Berthy włożył także Erckmann i Chatrian wspaniały hymn pochwalny na cześć żołnierzy Poniatowskiego. O tych żołnierzach mówi Bertha: „najstraszniejsi żołnierze, jakich kiedykolwiek w życiu widziałem i, że odpowiednie dam rzeczy słowo, nasi przyjaciele i bracia. Oni nie zmienili frontu, kiedy nastąpiło niebezpieczeństwo, ofiarowali nam wszystko, aż po ostatnią kroplę swojej krwi... A my, coż my uczyniliśmy dla ich nieszcześliwego kraju?... Serce mi pęka, kiedy myślę o naszej niewdzięczności!”.

**Pamiętaj**  
**o odnowieniu prenumeraty „TYGODNIKA POLSKIEGO”**

**RODAKU! czy już byłeś w nowo otwartym spożywczo-alkoholowo-garmażeryjnym**

**SKLEPIE POLSKIM**

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17  
Metro Wagram tel. 622-55-52

Przyjmujemy zamówienia na urządzenie przyjęć z okazji chrzcina, Komunii świętej, imienin oraz wesel. Sklep nieczynny w niedziele.



## L'air du temps

Un air d'automne et un air de l'été passé ou, si l'on préfère un air de l'été à venir. Voilà les deux anecdotes de cette semaine.

Par exemple la presse nous met au courant du sort d'un autre élan voyageur qui a délaissé sa forêt natale de Kampinos et a entamé une route jalonnée d'aventures, comme il se doit de tout long voyage. On le vit un jour dans un jardinet tater de la pomme tout à fait à point, un autre fois il troubla — ou plutôt des amateurs de champignons furent troublés par l'apparition inattendue de ce noble animal qui s'en fut ensuite en direction d'une petite ville... La vérité? Cet élan voyageur est un élan romantique. C'est la saison des amours et un compère plus fort que lui a du partir avec la belle convoitée, alors notre élan s'en est allé chercher fortune ailleurs et une fois trouvée l'âme soeur il se stabilisera. Sa famille viendra grossir le nombre toujours croissant des élans, au point que la quantité devient embarrassante...

Laissons l'élan à ses pérégrinations pour retrouver nos semblables désireux de se débarasser de quelques malencontreux kilos. Mon propos n'a pas l'intention de passer en revue l'immensité des méthodes recommandées par mille et un spécialistes. Non, la proposition à un air de vacances puisqu'elle entre dans le cadre des maisons de vacances pour travailleurs. Quelques unes d'entre elles seraient consacrées à des vacances amaigrissantes pour personnes obèses. L'idée n'est ni farfelue ni ridicule. A première vue, notre esprit, habitué aux articles-série sur question critique méchamment mais en y réfléchissant on ne peut qu'applaudir. En effet qui dit vacances pense petits plats succulents et douceurs mirobolantes mais détenteurs de dangereuses calories. Pourquoi petits plats et douceurs ne pourraient rester doux au palais sans attaquer la silhouette? Maigrir en se reposant loin des quolibets de personnes mal intentionnées et présenter, au retour des vacances un figure qui fera pâlir d'envie ceux et celles qui se seront laissés aller à des excès gourmands... L'idée fera son chemin...

## UN LIVRE SUR LES MONTS GORCE

Aux éditions Interpress est paru un livre touristique sur les monts Gorce qui constituent l'une des plus pittoresques chaînes de montagnes en Pologne.

L'auteur, Józef Nyka, ne se contente pas de brosse un aperçu géographique de la région, il s'attache également à faire connaître l'histoire de la région, le caractère de son folklore, les légendes qui s'y rattachent, son aspect actuel, ses possibilités touristiques. De très nombreuses illustrations accompagnent l'ouvrage ainsi qu'un précieux guide touristique de la région ce qui le rend à la fois attrayant et pratique pour tous les amateurs de montagne.

## MONSIEUR „NAGRA”

Pour des oreilles occidentales „Nagra” est synonyme de magnétophone de haute qualité, tout amateur rêve d'avoir suffisamment d'économies pour pouvoir se procurer le bijou des magnétophones et les professionnels ingénieurs du son le considèrent comme leur plus grand trésor. Et c'est vrai, il suffit de penser que la prise de son de 90% des films tournés dans le monde est assurée sur „Nagra”. Ce magnétophone dont le modèle le moins cher égale le prix d'une petite voiture s'est taillé une place de choix dans le monde, son nom, on le devine, provient de „nagrania”, en polonais „enregistrement” et son constructeur, Stefan Kudelski, est un Polonais installé en Suisse.

Dernièrement Stefan Kudelski s'est rendu en Pologne sur l'invitation du célèbre quotidien du matin „Zycie Warszawy”. Ce fut pour lui l'occasion de rencontrer des confrères et de procéder à maints échanges de vue embrassant les domaines de l'électronique de précision, la publicité, les marchés internationaux etc...

En 1941, le jeune Stefan se trouve avec ses parents à Aix-les-Bains, dans une maison pour réfugiés où habitent environ deux cents ingénieurs et techniciens polonais. Ces Polonais montent des postes de radio, font des émetteurs pour la résistance et le travail qui se déroule sous les yeux du jeune garçon le fascine. Il est élève d'un internat dont il garde un mauvais souvenir. En 1943 il se retrouve à Genève où ses parents ont du s'enfuir après la liquidation du foyer de résistance auquel tous deux appartenaient. Son professeur de sciences naturelles lui installe un cabinet radiotechnique et c'est là qu'il apprendra les premiers rudiments de la théorie et de la

pratique en construisant lui-même ses premiers appareils: un électrocardiographe, des oscylographes, des générateurs.

Après avoir passé son baccalauréat, il commence à travailler dans la maison qui employa autrefois le professeur Ignacy Moscicki, par la suite président de la Pologne. Il devait continuer le travail de ce dernier sur la ionisation de l'air. Mais la firme fait faillite, alors Kudelski s'inscrit à la polytechnique de Lausanne, section physique. C'est là qu'il découvre un magnétophone qui décidera de sa voie future. Il ne cherchera pas un instant à copier les modèles existant déjà, mais s'attachera aux magnétophones portatifs fonctionnant par batterie ou manivelle.

Son premier modèle ne fut pas une petite merveille technique mais les suivants, à batterie, s'arrachèrent entre les reporters radio, ils pouvaient enfin prendre l'appareil sur l'épaule et non pas se faire suivre d'un camion. Ce succès l'incita à fonder sa propre maison de production.

Dans un sous-sol, avec deux assistants, il exécute plusieurs dizaines d'appareils. En 1958 sort le „Nagra 3” qui comporte de nombreux perfectionnements originaux et constitue une qualité de grande classe que le constructeur cherchera toujours à maintenir dans les modèles à venir.

Actuellement la production est de quelques milliers de pièces par an. Stefan Kudelski qualifie sa maison de „petite” car il n'emploie que trois cents personnes environ. Pour évoquer la popularité de son magnétophone, il raconte une anecdote dont le général de Gaulle fut le principal acteur: alors qu'il installait des appareils avant une conférence



du général de Gaulle, le technicien montrant au président les installations dit — „et ici ce sont les magnétophones — sur ce le général le reprit — ce ne sont pas des magnétophones, ce sont des „Nagra”...”

Kudelski se présente comme mi-électronicien, mi-mécanicien de précision. Mais ce qui apparaît avant tout c'est le sentiment de fierté qu'il retire de son origine polonaise. Il le soulignera plusieurs fois au cours de l'entretien qu'il eut avec les journalistes. Se faire une place sur le marché n'était pas simple et son nom polonais ne l'aidait pas. Aussi c'est avec une satisfaction d'autant plus grande qu'il le porte maintenant sur chaque magnétophone pour souligner

que dans ce domaine un Polonais sut faire quelque chose.

A la question: quelle est votre avis, le côté le plus fort de l'électronique polonaise? — Kudelski répondit — „Pour monter ma maison je suis parti de zéro. Je dus former moi-même des techniciens, des ouvriers. Aujourd'hui ce groupe d'hommes constitue mon meilleur capital. Le vôtre est plus grand. Vous disposez d'un important groupe d'ingénieurs-cadres. Ce sont des gens pleins de fantaisie, jeunes, énergiques, pleins de bonne volonté. Il faut se souvenir que l'avenir de l'électronique réside dans des constructions d'une excellente qualité. Cela vous le pouvez vraiment”.

## Un concert de 200 cloches à Cracovie

Les autorités de la ville de Cracovie ont décidé de reprendre la tradition des „Journées de Cracovie”. Les dates sont arrêtées, elles se dérouleront du 2 au 24 juin de l'année prochaine.

Ce sera avant tout un festival artistique qui en outre embrassera les fêtes déjà traditionnelles telles le „Lajkonik” le lâcher des couronnes sur la Vistule, la Saint-Jean et on verra aussi la Fête de Wanda qui vient juste avant la Saint-Jean, on sait que ce prénom est lié à la légende de Cracovie.

Des expositions de dessins, de sculptures, de livres, de nombreux concerts de musique contemporaine et ancienne, des récitals de chanteurs, des concours de peinture, de poésie, de la

chanson, voilà tout ce que l'on pourra voir et entendre.

Si le temps est clément, les théâtres de Cracovie ont l'intention de donner des spectacles en plein air et il faut bien dire que le Vieux Cracovie est riche en décors pour de tels spectacles!

Une des meilleures idées de ces journées sera le concert donné par toutes les cloches des églises de Cracovie qui sont deux cents en tout. Ce sera là sans doute un concert unique au monde qui laissera aux participants de ces journées un souvenir inoubliable. On prévoit également la mise sur pied d'un spectacle son et lumière qui serait continué après les „Journées”.

On le voit, les „Journées de Cracovie” promettent d'être une manifestation de grande envergure.

## EN COURANT... EN COURANT...

● L'entreprise „POL-MOT” a acheté en France plusieurs dizaines de grandes remorques frigorifiques qui sont destinées à la Communication Automobile Nationale. Ces remorques seront utilisées en grande partie pour le transport de fruits et autres denrées périssables. Ce contrat est d'environ 5 millions de zlotys en devises, il sera réglé en partie par la fourniture, à la France de produits de l'industrie automobile. Cet accord intervient dans le cadre de la coopération et des échanges commerciaux entre les industries automobiles françaises et polonaises.

● Lors de recherches archéologiques à Sandomierz, il a été découvert, sur la hauteur du château, des vestiges de fortifications de bois da-

tant de la charnière des Xe et XIe siècles. On suppose qu'elles proviennent de l'ancien château où séjournèrent de nombreux Piast dont Casimir le Juste, Leszek le Blanc et Boleslas le Timide.

● Le 7 octobre dernier a été ouvert au public la petite gentilhommière où la célèbre femme-écrivain Maria Dąbrowska passa sa jeunesse. La gentilhommière qui se trouve à proximité de Kalisz, a été l'objet d'importants travaux de restauration afin qu'elle puisse présenter l'aspect que lui connaissait Maria Dąbrowska, et décrit par cette dernière dans son roman „Les nuits et les jours” ainsi qu'en d'autres nouvelles.

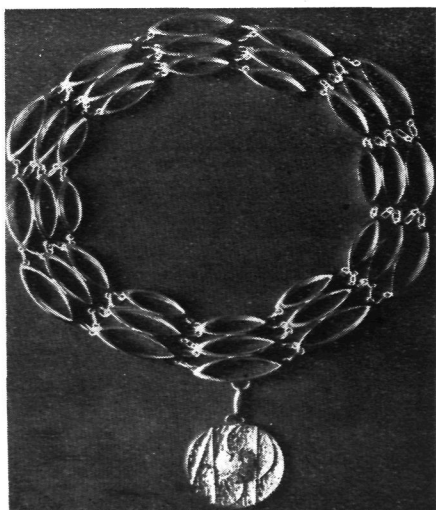
● A Wrocław vient d'être fondé le „Hobby-Club” qui, comme son nom l'indique, rassemblera tous les collectionneurs-amateurs de Wrocław qui espèrent, à leur tour, entrer en contact avec leurs semblables de toute la Pologne. Les fondateurs prétendent que les divers passe-temps constituent un excellent relax et à la fois un excellent exercice pour cultiver l'endurance et le travail systématique. Le club a l'intention d'organiser des réunions, des expositions pour propager la pratique d'un passe-temps intelligent.

● Dans la Bibliothèque Royale de Copenhague ont été retrouvés des plans de la ville de Toruń que l'on situe vers le milieu du XVIIe siècle. Les dessins datent du temps des guerres suédoises, ils ont été sans doute exécutés à des fins militaires. Cette sensationnelle découverte a été faite par le dr Zenon Nowak de l'université de Toruń.

## LE RECTEUR PORTERA ENFIN SA CHAÎNE

Jusqu'alors les Beaux-Arts de Varsovie ne possédaient pas de chaînes décoratives, les traditionnels insignes universitaires. Maintenant c'est chose faite. Avant l'ouverture de l'école deux célèbres firmes se sont associées et les présidents des deux maisons CPLA et ORNO ont remis au recteur de l'École des Beaux-Arts, Kazimierz Nita sept chaînes d'argent, magnifiques, une pour le recteur, deux pour les pro-recteurs et quatre pour les doyens.

Ces chaînes ont été exécutées dans un style moderne, comme on peut le voir, le dessin en est léger et original. Ces présents ont été l'objet d'un travail bénévole de la part de la jeunesse d'ORNO, quant à CEPLA, ce sont les coffrets qu'elle exécutera. Ce sont là de belles oeuvres d'art qui témoignent du niveau de la joaillerie polonaise et de sa maîtrise dans le travail de l'argent.







## ŻELAZNE GODY MAŁŻEŃSTWA z WIESZOWEJ

Anna Piernikarczyk miała 17 lat, gdy w 1906 roku wyszła za mąż za „swego Piotra”, który wówczas liczył 23 lata i był górnikiem w kopalni „Mikulczyce”. W tych dniach Piernikarczykowie obchodzili w Wieszowej, dzielnicy Tarnowskich Gór, w której do dziś mieszkają, swe „żelazne gody”. Przeżyli 65 lat w małżeństwie.

### SKONTROLUJ wzrok dziecka

Wada wzroku może niekorzystnie odbić się na rozwoju dziecka. Kierując się troską o zdrowie dzieci, w przedszkolach okręgu paryskiego zaczęto więc badać wzrok maluchów już od trzeciego roku życia. Przewodzący eksperyment doszli do wniosku, że należy stosować testy sprawdzające nie tylko prawidłowość i dokładność widzenia, ale także testy-zabawy, przyciągające uwagę. W przedszkolach wprowadzono testy i zajęcia pozwalające leczyć poważne wady wzroku, takie jak np. ambliopia. Jak wiadomo, szanse usunięcia tej choroby wraz z wiekiem maleją. Badania wykazały wady wzroku u ok. 10 proc. objętych eksperymentem dzieci. Stwierdzono, że schorzenia oczu można stwierdzić u dziecka przed posłaniem go do szkoły.

### W TYM SAMYM DNIU O TEJ SAMEJ GODZINIE

Do dziwnych należy zaliczyć wypadek, który miał miejsce w holenderskiej miejscowości Puth. 29 lat temu urodzili się tu bliźniacy Bobb i Piet Tijsen. Ich rodzice całe życie mieli kłopot z rozróżnieniem chłopców — tak byli do siebie podobni. Wreszcie chłopcy dorosli. Piet ożenił się cztery lata temu, Bobb przed dwoma laty. Nigdy nie rozmawiali ze sobą na temat planów powiększenia rodziny. I nagle: tego samego dnia, o tej samej godzinie żony obu bliźniaków urodziły po parce bliźniąt!

Piet ma dwóch chłopców, Bobb dwie dziewczynki. Babcia Tijsen cieszy się z czwórka wnucząt naraz, wzdycha tylko: znowu nie będą ich mogła odróżnić!

### CHOROBA NOWOŻEŃCÓW

Amerykański psycholog prof. Thomas Holmes twierdzi, że wiele chorób zostaje spowodowanych napięciem „psychicznym” poprzedzającym ślub lub „miodowy miesiąc”.

Naukowiec uważa, że 4 z 5 narzeczonych staje się bardziej podatnych na choroby, ponieważ ich system nerwowy zostaje silnie poruszony małżeństwem i związaną z tym zmianą stylu życia. Do jednych z najczęstszych przypadków należy zapalenie wyrostka robaczkowego. Wielu lekarzy dobrze zna takie przypadki nazywając je nawet „wyrastkiem miodowego miesiąca”.

Piernikarczykowie doczekali się licznej rodziny. Liczy ona w tej chwili... 57 osób. Wychowali 13 dzieci, mają 25 wnuków i 13 prawnuków. Warto podkreślić, że jubilaci są znanymi bojownikami o polskość Ziemi Śląskiej.



Ostatnie ciepłe dni jesieni...  
Fot. CAF

## WOLI SZYBKIE MOTORÓWKI

Tonia Campbell, 35-letnia ekspedientka kabaterowa i wdowa po słynnym automobilście sir Donaldzie Campbellu, który zginął na torze wy-

### SAMO ŻYCIE

Do cukierni w Radomiu przyszedł dyrektor znanej instytucji po tort urodzinowy dla żony.

— Pan życzy sobie tort orzechowy czy czekoladowy — zapytał cukiernik.

— Orzechowy, tylko orzechowy.

— Na ile świeczek zrobić mijsce?

— Na trzydzieści, jak każdego roku...

## DZIENNIE ROZLEPIAM 300 PLAKATÓW

Dziennie rozlepiam około 300 plakatów — powiedziała jedyna w Polsce kobieta, która już od dwudziestu lat wykonuje to zajęcie. Zawód rozlepiania plakatów jest zawodem wymierającym. W Warszawie zajmuje się tym już tylko siedem osób, wśród nich pani Aleksandra Gizowska.

Kolorowe plakaty zmieniają się jak w kalejdoskopie i rzadko udaje się spotkać ludzi, którzy stojąc przy słupie ogłoszeniowym z długą szczotką, nabierają klej z kubia i rozlepiają kolorowe płachty papieru.

Kiedy zaczynała pracę, podlegała jej niewielki rejon, z czasem powiększyła się terytory, które musiała codziennie przemierzać. Po prostu ludzi w tym zawodzie pracowało coraz mniej. Dziś całe centrum stolicy zawdzięcza pani Aleksandrze informacje o imprezach, filmach, wyścigach i wielu innych atrakcjach.

Praca ta jest męcząca, ale przecież ktoś musi ją wykonywać. Z tego założenia wychodzi również Aleksandra

Gizowska, która codziennie cierpliwie przemierza ulice Warszawy ubarwiają je kolorowymi plakatami.

### PO LATACH ZNÓW ŚWIETNA

Ulla Jacobsson pochodzi z małego miasteczka szwedzkiego Molndal koło Goeteborga. Miała 21 lat, gdy w roku 1951 zdobyła światowy rozgłos, dzięki roli w filmie „Ona tańczyła jedno lato”. Film był zresztą doskonały. Ulla zagrała w nim świetnie, ale prawdziwą sensację sprawiło to, że na ekranie ukazała się naga, w scenach dość ryzykownych. Przed 20 laty nagość i ostre sceny erotyczne były niemal nie do pomyślenia. Film wywołał bardzo różne reakcje, od oburzenia do zachwyty. Ulla została nagrodzona na festiwalu w Cannes. Od tego czasu nakręciła wiele filmów, zagrała wiele ról, ale żadna już nie przyniosła jej sukcesu tej miary.

Ostatnio jednak „pierwsza naga ekranu” — jak ją kiedyś nazywano — ukończyła nowy znakomity film. 42-letnia Ulla gra w nim Polkę o rosyjskim imieniu Tania, żyjącą w arystokratycznym zamku w Francji i przezywającą „romans” z o wiele od siebie młodszym człowiekiem.

### NOTKI — PLOTKI

Sławną w latach trzydziestych tancerka i piosenkarka amerykańska Ginger Rogers, partnerka w licznych filmach Freda Astaira, wraca na ekran. Objęła główną rolę w filmie francuskim „Mama”, następnie uda się do Londynu, gdzie wystąpi w „Pustelniczce” i dreszczowcu „W godzinę później”. W żadnym filmie nie będzie jednak śpiewać ani tańczyć.

\*

55-letnia mieszkanka jednego z miast Śląska tak bardzo się przejęła postanowieniem ożenku swego syna — 30-letniego mężczyzny, że w celach samobójczych zażyła większą ilość tabletek nasennych. Na szczęście zdołano ją odratować, a pierwszej pomocy udzieliła jej właśnie przyszła synowa-lekarka, którą syn przyprowadził akurat tego wieczoru do domu, aby przedstawić matce.

\*

Amerykańskie elegantiści coraz częściej udają się do Tokio, gdzie w jednym ze szpitali przeprowadzane są operacje usuwania zmarszczek i nadmiaru tłuszczu. Operacja taka jest w Japonii znacznie tańsza niż w Stanach Zjednoczonych.



### AU FUMET SAVOUREUX

#### Jambon et rôti de sanglier

Il n'est pas simple bien sûr, de se procurer un bon rôti de sanglier chez le boucher du coin. Pour cela il faut avoir dans ses connaissances un ami chasseur invétéré qui saura abattre la bête mais ignorera l'art de la bien pré-



parer pour que la chair du sanglier soit succulente. Et bien voilà:

Débarrassez le morceau des veines et versez dessus du vinaigre bouillant que vous aurez auparavant préparé de la façon suivante: vous y aurez jeté du laurier, thym, poivre et de l'ail. Laissez la pièce de gibier mariner environ une semaine dans un endroit frais en veillant à la retourner de temps à autre afin qu'elle ne dessèche. Ensuite enlevez-la du vinaigre, salez et mettez à la cocotte. Ajoutez un peu de bouillon et faites cuire à feu vif. Quand le bouillon aura diminué, continuez la cuisson à feu doux. Vers la fin, versez sur le bouillon un roux de farine, puis un quart de crème, liez bien la sauce et laissez cuire encore un peu à l'étouffée pour que la viande soit tout à fait tendre.

Vous pouvez servir ce rôti avec des betteraves ou bien tout simplement de la confiture d'ailles qui accompagne toujours merveilleusement bien le gibier. Si vous avez fait des questes au vinaigre, elles aussi accompagneront parfaitement la viande.

Ernestine DODUE

## „MISS COUTURE”

### A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86  
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry

◆ bluzki ◆ popeliny tergal i płaszcze

PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

! Ceny

! niskie

Na żądanie wysyłamy próbki



# La semaine des Jeunes



Vous connaissez certainement ces vers, n'est-ce pas? Ils sont, comme vous le savez, de Baudelaire. Et ceux-ci, vous est-il déjà arrivé de les lire ou de les entendre réciter. Ecoutez:

Fermé, sacré, plein d'un feu sans matière,  
Fragment terrestre offert à la lumière,  
Ce lieu me plaît, dominé de flambeaux,  
Composé d'or, de pierre et d'arbres sombres,  
Où tant de marbre est tremblant sur tant d'ombres...  
C'est un fragment du célèbre „Cimetière marin” de

tructions. Le plus vaste de ces cimetières où reposent les ossements des combattants de 14—18 se trouve sur le plateau de Lorette, à proximité de la petite ville de Souchez. On y a enseveli quarante mille soldats. Non loin de là, à la Targette, on a élevé un monument „à la mémoire des volontaires polonais qui le 9 mai 1915 se sont portés à l'assaut de la côte 140 et sont tombés pour la résurrection de la Pologne et la victoire de la France”.

Un écrivain que j'affectionne beaucoup, à savoir André Breton, le fondateur du surréalisme, a écrit dans un texte intitulé „Souvenir du Mexique” que „le grand message des tombes, qui par des voies insoupçonnables se diffuse bien mieux qu'il ne se déchiffre, charge l'air d'électricité”. Il charge l'air d'électricité, c'est-à-dire il nous remue, il nous émeut, il nous intériorise, il nous arrache au train-train des événements ordinaires, il nous exhorte à penser aux problèmes essentiels, aux fins de l'activité de l'homme, il nous remémore par exemple que, comme l'a dit Fénelon, „la guerre est un mal qui déshonore le genre humain”. Et ce message n'est pas audible uniquement dans les cimetières illustres et baignés de gloire. Ce n'est pas seulement dans des nécropoles militaires comme celle de Lorette ou dans des cimetières comme celui de Montmorency (où dort la fleur des exilés polonais du siècle dernier et que je vous engage fort à visiter), que nous pouvons l'entendre. Prétez l'oreille: ne flue-t-il pas aussi des humbles cimetières qui jouxtent les terrils des petites villes minières du Nord

Paul Valéry. Lequel de ces deux poèmes préférez-vous? Celui de Valéry? Moi aussi. Bien sûr, le poème de l'auteur des „Fleurs du Mal” s'harmonise avec l'immense tristesse qui transsude des cimetières. Mais les cimetières ne constituent pas seulement le réceptacle de toute l'affliction du monde. Ce sont aussi des lieux propices à la méditation. Les tombes et les quenouilles vert sombre des cyprès et des thuyas qui balisent les cimetières suent un grand calme, une illimitable paix. Personnellement, bien que je n'aie rien d'un philosophe ni d'une hypocondriaque, j'aime à visiter les cimetières et suis d'avis qu'on peut y apprendre énormément de choses.

Chez nous, dans le Nord, les cimetières sont très nombreux. Beaucoup d'entre eux datent de la Grande Guerre, au cours de laquelle notre région a subi de terribles des-

## LE GRAND MESSAGE DES TOMBES

Comme chaque année, l'automne ourdit patiemment et artistement son immense gobelin roux et violet. Comme chaque année, la chute des feuilles semble mettre au monde de fugitifs troupeaux de cerfs, de daims et de chevreuils. Comme chaque année, le vent donne l'impression d'avoir avalé des cors de chasse. Comme chaque année, devant les boules multicolores des chrysanthèmes, notre pensée se porte vers ceux qui ne sont plus. Comme chaque année, l'automne nous invite à porter nos pas vers les cimetières. Comme chaque année, des poèmes que j'ai dû apprendre par coeur au lycée surgissent à ma mémoire. Tenez, celui-ci par exemple:

Les morts, les pauvres morts ont de grandes douleurs, Et quand Octobre souffle, émondeur des vieux arbres, Son vent mélancolique à l'entour de leurs marbres, Certes, ils doivent trouver les vivants bien ingrats, A dormir, comme ils font, chaudement dans leurs draps...

176

### PIGULARZ

Powiem ci nawet, w jakiej będzie sukni... czekaj... „siura”... „na pe”... „siura”!!

Władysław bronił się jeszcze przez chwilę, lecz w końcu uległ. Umowa stanęła na tym, że Władysław o dziesiątej wieczorem przyjdzie do Stacha z garderobą, u niego się przebierze i pójdą razem. Po balu znów u Wądrawskiego zmieni frak na mundur.

Bal miał się odbyć za trzy dni.

„Niby to tak łatwo powiedzieć: idę na bal!” — myślał tego samego dnia jeszcze Władysław.

I rzeczywiście w jego położeniu nie było to tak łatwym zadaniem.

Turkowski przede wszystkim od Linowskiego wziął à conto dziesięć rubli, zakupił sobie bieliznę odpowiednią i zaczął wędrować od apteki do apteki. Pracki poratował go kamizelką i sfatygowanym szapoklakiem. Posner dostarczył nieskazitelnych jedenastek, Puzyna miał wcale niezły, choć za wielkie troszeczkę lakiery. Najtrudniej było o paltotem zimowym — Władysław swój stary sprzedał. Na szczęście Witz był dobrze z Korczyńskim, pomocnikiem od „Gęźby & Mileckiego”, któremu akurat w dniu balu wypadł dyżur... No, a frak, owo naczynie uroczystego nastroju, trzeba było wynająć...

Gdy atoli Władysław wdział na siebie wszystkie części balowego ubrania, pochodzącego z różnych wsi... a przyglądziwszy włosy stanął przed kawałkiem opartego o pudełko z gilmami lusterka, sam się zdumiał. Wyglądał na eleganckiego salonowca, a jak utrzymywał Stach, na... fikalskiego od ucha do ucha.

Stara Maciejowa, stróżka, która w ostatniej chwili była przywołana do zaszczytu pachy w mundurku Wądrawskiego i skrócenia klamerki przy nieskazitelnych Władysławie, najtrafniej podobno określiła harmonię, jaka zapanowała pomiędzy frakiem od krawca, lakierami Puzyny, kamizelką Pracznego i „czarnościami” Posnera:

— Ot... młodemu we wszystkim ładnie! — mruzczała nie żalując ani pstrych nici, ani igły.

I pewnie. Od Turkowskiego bił urok młodości i siły. Z ócz jego tryskał zapal i ochota do życia.

Bal studentki w owym roku należał do udanych. Całe towarzystwo warszawskie pośpieszyło zaznaczyć swoją obecnością sympatię dla kształcącej się młodzieży.

(c.d.n.)

### PIGULARZ

173

Nazajutrz po opisanym powyżej fakcie cały szpital był poruszony do głębi. General-inspektor był w nocy i pił herbatę!!!... Opowiadaniom i komentarzom nie było końca, a nazwisko Turkowskiego było na ustach wszystkich. Podziw ogólny i wrażenie spotęgowały się jeszcze, gdy niespodziewanie w rozkazie dziennym ogłoszono awans Władysława na podoficera. Teraz zaczęto darzyć go zewsząd względami, a ten i ów przebąkiwał o jakiejś bardzo wysokiej protekcji, którą ma Turkowski. Tymczasem wiadomość o mającym nastąpić przyjeździe ministra wojny skierowała uwagę w inną stronę. Zaczęto na gwałt doprowadzać szpital do porządku. Tynkowano pośpiesznie niektóre budynki, malowano drzwi, myto okna, usuwano z podwórek rupiecie, zaciągano podłogi w salach, pracując dniem i nocą, byle na termin zdążyć. Apteka również nie pozostała w tyle. Receptariusz Wikert zmobilizował cały zastęp uczniów i posługaczy, przewracając od góry do dołu wszystkie szafy i szafki, czyszcząc naczynia, lakierując napisy na karkach i nadając aptece pozór niezwyklej świeżości.

Wikert przy tym, będący w równej randze ze starszym wiekiem Raumanem, dotąd nie miał ani jednego orderu, co go nadzwyczaj trapiło... Robiąc więc owe gwałtowne porządki, w chwilach wytchnienia lubił powtarzać do kolegów, wskazując na piersi:

— Niech licha porwie! Służba to służba! Żeby tak jeszcze tu coś dostać... krzyżyk jaki albo co!...

Rauman z Pietrowem pokpiwali sobie z niego:

— Wikert! Gdzie tobie do orderu! Czopem holenderskim jesteś i czopem zostaniesz!

— Wy, Janie Aleksandrowiczu — wtórował buchalter — prosto wariat!... Jak was zobaczę, to prosto ze służby wypędzę! Nu, bo i taka roża\* u was, jakbyście siedem wsi spalili!...

Wikert irytował się. Ambicja nie dawała mu spokoju. Godzi się nadmienić, iż Wikert istotnie był typem zabawnym. Cienki, wysuszony, z zezowatymi oczyma, o postawie przełamanej wpół pod kątem ostrym, mówił z niemiecka, przekreślając wyrazy i nie mogąc nigdy dojść do ładu z przypadkowaniem.

Władysław w złych był stosunkach z Wikertem. Tego ostatniego bowiem drażniła absolutna swoboda, z jakiej, wobec

\* Roża (ros.) — gęba.

et du Pas-de-Calais et les champs et les usines de la Lorraine et de l'Île-de-France?

La partie de ce message qui nous touche le plus se dégage des tombes sur lesquelles on a gravé des épitaphes en langue polonaise. Ces tombes recèlent les cendres de nos grands-pères et de nos grands-mères, parfois aussi celles de nos parents. Quel est le contenu de leur message? Je pense que nos grands-pères et nos grands-mères cherchent à

nous rappeler qu'ils ont tenté de nous léguer l'amour qu'ils portaient à leur pays natal et que nous avons mission d'aimer tout autant la Pologne que la France. Ne m'objectez pas que je suis la proie d'une illusion. Ce n'est pas vrai. Les tombes peuvent bel et bien nous adresser des messages, car, comme l'a splendidement dit Emile Henriot, „les morts vivent tant qu'il y a des vivants pour penser à eux”.

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE





Ławne wyniki badań naukowych nad snem człowieka i funkcją snu w jego życiu

# JESZCZE NIE WSZYSTKO O ŚNIE I BEZSENNOŚCI

Sen jest jeszcze jednym rodzajem działalności mózgu, a nie — jak dotąd sądzono — „przerwą wypoczynkową” w jego pracy. Rozszyfrowanie procesów sennych pozwoli znaleźć lek na bezsenność, na którą cierpi czwarta część mieszkańców ziemi.

**BEZSENNOŚĆ — TO NIE JEST BRAK SNU, LECZ JEGO ZABURZENIA.** Nie ma ludzi, którzy mogą obejść się bez spania. Liczba godzin przeznaczonych na sen jest bardzo różna dla różnych ludzi i zależy od wielu czynników. Można spać od 4 do 10 godzin na dobę. Np. car Piotr I i Napoleon I spali po 5 godzin na dobę, a Edison — tylko 2 godziny na dobę. I wcale nie czuli się senni, ani też ten krótki sen nie miał ujemnego wpływu na ich samopoczucie, czy zdolność do pracy.

Bezsenność jest wywoływana chorobami systemu nerwowego. Mniejszy wpływ na powstanie zaburzeń snu mają mechaniczne urazy mózgu; natomiast duży wpływ mają wszelkie neurozy. Atakują one przede wszystkim ludzi zajmujących się pracą umysłową. Praca umysłowa zawiera w sobie jedną z przyczyn różniących systemy nerwowe — przeciążenie informacją. Co raz częściej jednak praca ro-

botnika obsługującego automaty jest pod tym względem trudniejsza niż praca umysłowa. I dlatego też neurozy zaczynają atakować ludzi nie należących do tradycji grupy pracowników.

Bezsenność najczęściej atakuje ludzi w podeszłym wieku. Trudno jest im zasypiać, często budzą się w nocy i nad ranem. Niemniej jednak starsi ludzie nie meczą się swoją bezsennością. Natomiast młodzi ludzie i w tzw. wieku średnim bardzo mocno odczuwają skutki bezsenności. Często nawet krótkotrwałe zaburzenia snu wybijają ich z normalnego toku dnia.

Do tej pory sen, który zabiera człowiekowi 1/3 życia nie jest do końca zbadany. Ostatnie 15—20 lat przyniosły wiele informacji o działalności mózgu w czasie snu, ale wiele spraw nie jest jeszcze wyjaśnionych.

**DWIE FAZY SNU.** Kryją się za nim dwa różne stany — sen bez marzeń sennych zwany **ortodoksalnym** i sen z marzeniami sennymi — zwany **paradoksalnym**. W czasie snu paradoksalnego poruszają się szybko gałki oczne, zwiększa się napięcie mięśni. Każda wizja senna jest przeżywana przez człowieka tak samo, jakby się to działo na jawie.

Sen paradoksalny i ortodok-

salny następują po sobie tworząc cykl. W ciągu nocy taki cykl powtarza się 4—5 razy. Każdy cykl zaczyna się od snu bez marzeń sennych, który powoli przechodzi w fazę snu paradoksalnego. Sen paradoksalny pojawia się w 60—90 minut po zaśnięciu, a długość jego trwania zwiększa się w miarę upływu godzin. Sen paradoksalny zabiera ok. 20 proc. czasu całego snu w ciągu nocy.

**W CZASIE SNU MÓZG „SORTUJE” INFORMACJE?** Jest to na razie tylko hipoteza. Uczniowie twierdzą, że podczas snu pewne informacje zdobyte poprzedniego dnia, przesuwane są do „szufladek” z długą pamięcią, część — do programu działania, a wszystkie niepotrzebne informacje są w czasie snu zapomniane, czyli wyrzucane na zewnątrz. Sen oczyszcza mózg z nadmiarów informacji.

Czas snu, jak i pora udawania się do łóżka jest zależna od przyzwyczajenia człowieka i jego potrzeb. Są ludzie, którzy z racji swego zawodu chodzą spać wcześniej, ponieważ muszą wczesnym rankiem wstawać do pracy. Są jednak i tacy ludzie, którzy dopiero późnym wieczorem i nocą mają „najświeższy u-

mysł” i najlepiej im się pracuje. Dlatego też nie można poddawać ludzi ściśle określonymu reżimowi snu. Zmiana godzin udawania się na spoczynek może być przez pewien okres przyczyną bezsenności, bowiem organizm zbyt bardzo przyzwyczał się do innego rytmu dobowego.

**WSZYSTCI LUDZIE MAJĄ MARZENIA SENNE.** Nie wszyscy je pamiętają. Są tacy ludzie, którzy twierdzą, że im nigdy nic się nie śniło. Jest to niemożliwe, bowiem sen paradoksalny czyli z marzeniami sennymi jest integralnym składnikiem snu. Prowadzone doświadczenia, które polegały na przerywaniu snu z chwilą rozpoczęcia się fazy snu paradoksalnego wykazały, że brak tej fazy powoduje naruszenie całego snu i wpływa na zachowanie równowagi psychicznej.

Na bezsenność nie ma leków, bowiem leczy się nie bezsenność a jej przyczyny. Leczy się więc neurozy. Ludzie boją się bezsenności. Jeżeli niedosypiają, zaczyna ich ogarniać strach przed zmęczeniem, wyczerpaniem itp. Ten właśnie strach przyczyną rzeczywistej bezsenności. Dlatego też jeżeli nawet przez kilka dni ktoś budzi się o godzinę lub dwie wcześniej niż normalnie, to jeszcze nie jest bezsenność. Prawdopodobnie dłuższy sen nie był potrzebny.

## WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

**KRYSTYNA MAJEWSKA** — Szczecin, ul. Emili Plater 1/10 — lat 17, uczy się w III klasie liceum medycznego. Chciałaby wymienić listy z młodzieżą polską w swoim wieku. Może pisać w języku francuskim, angielskim, polskim. Odpisz na każdy list.

**HELENA DUKIEL** — Olsztyn, ul. Jagiellońska 59, Technikum Hotelarskie-Internat — interesuje się geografią, malarstwem, sztuką, turystyką i językami obcymi, na te i inne tematy chciałaby korespondować z rówieśnikami w wieku od 18 do 20 lat.

**MARYLA GAZDA** — Maczki k/Sosnowca, ul. Skwerowa 20/1 — woj. katowickie — bardzo chciałaby korespondować w celu wymiany widokówek.

**TERESA WALCZAK** — Mirsk, ul. Łąkowa 10, powiat Lwówek, woj. wrocławskie — za pośrednictwem „TP” pragnie nawiązać korespondencje z młodzieżą polską z Francji i Belgii. Ma 19 lat i jest uczennicą klasy licealnej. Interesuje się literaturą i muzyką młodzieżową. Zbiera widokówki i zdjęcia aktorów.

**ANDRZEJ KOCHANSKI** — Ostrowiec Świętokrzyski, ul. Cegielska 2/4/27 — prosi o adres osoby, która zechciałaby z nim korespondować. Najchętniej spośród młodzieży francuskiej, pochodzenia polskiego.

**BOŻENA LANGE** — Zyrardów k/Warszawy, ul. Karola Mārka 50 m. 25 — za pośrednictwem „TP” chciałaby nawiązać korespondencje opartą na płaszczyźnie wspólnych zainteresowań, a mianowicie na tematy młodzieżowe i jej problemy, literatury, muzyki, filmu, turystyki oraz wymiany widokówek.

**HENRYK CEGLAREK** — Oleśno Śląskie, ul. Matejki 8 — już od dłuższego czasu usiłuje nawiązać kontakt z młodymi z Francji lub Belgii, lecz bezskutecznie. Ma nadzieję, że uda mu się to za pośrednictwem „TP”. Ma 21 lat.

**ANNA SILWONCZUK** — Białystok, ul. Niedźwiedzia 30, (Osiedle Dojlidy) — pragnie mieć przyjaciół i z nimi korespondować na tematy młodzieżowe, filatelistyki, piosenki. Ma 17 lat i uczy się w liceum.

174

### PIGULARZ

usunięcia się Raumana, korzystał Turkowski. Po części zaś zażdrościł Wikert Raumanowi, że ma takiego wyręczyciela, gdy on, receptariusz, musiał, bądź co bądź, w aptece tkwić i godziny służbowe odsiadywać. A gdy nadto Władysław, stojąc na gruncie służbowości, raz i drugi postawił się ostro... Wikert powziął do niego nieprzezwyciężoną niechęć.

Na przyjazd ministra Władysław miał także porobić konieczne porządki w laboratorium... ale dzień za dniem schodził, roboty bieżącej było dużo... Wikert, z daleka obserwujący laboratorium, uśmiechał się tylko złośliwie i z podwójną energią prowadził roboty przygotowawcze.

Wreszcie Turkowski, spostrzegłszy się, iż coś istotnie dla poprawienia wyglądu laboratorium przedsięwziąć należy, postanowił dnia następnego zabrać się na dobre do roboty. Wydał więc nawet przedwstępne rozporządzenia felczerom... a sam, że to dnia tego wypadło dlań święto, bo ani zastępstwa nie miał, ani dyżuru, poszedł z Puzyną przejeść się w aleje. Był pogodny, mroźny dzień lutowy. W alejach było tłumno i gwarno. Sanki mknęły co chwila w wośmym brzękiem dzwonek, od czasu do czasu ozwał się metaliczny stukot łyżew niesionych przez dążącą na ślizgawkę młodzież. Śnieg chrzęścił i chrupał, akompaniując miarowym krokiem spacerowiczów.

Puzyna z Turkowskim szli w milczeniu, salutując na wszystkie strony, zachowując urzędowo-wojskową postawę.

Wtem na skręcie drogi do Łazienek Władysław dostrzegł szczupłą, opiętą postać studenta sunącą naprzeciw niemu. Student z Władysławem przez chwilę mierzyli się wzrokiem, z początku zimno, obojętnie, następnie ze wzrastającym zaciekawieniem, wreszcie serdeczne uśmiechy zakwitły na twarzach żołnierza i studenta, a ramiona ich wyciągnęły się do uścisku.

— Stach! — wołał Władysław.

— Turek!... — wtórował student. — jak się masz! Kope lat!... Dawaj gęby!...

Władysław nie posiadał się z uciechy. Tyle lat Stacha Wądrońskiego nie widział! Młodzi ludzie zasypali się nawzajem gradem pytań, nie zwracając uwagi na Puzynę, który w końcu usunął się dyskretnie i zawrócił w drugą stronę.

Stach Wądroński w kilku wyrazach opowiedział swoje dzieje. Skończył „sztubę”, no i miał iść do instytutu inżynierów cywilnych, ale na egzaminie konkursowym się obciął,

### PIGULARZ

175

no i... poszedł na prawo. Czy będzie, sam nie wie... bo wszak prawnik może być wszystkim u nas. Ojciec jest niezadowolony, nawet pokłócił się... i Stach sam mieszka z... Ibisem!... Ibisa Władysław nie pamięta... Przecież to ten mały, z krzywym nosem, Jaś Minowski!...

Po zwierzeniu z kolei przez Władysława swoich trosk, kłopotów i nadziei młodzi ludzie jednym rzutem myśli przebiegli cały czas spędzony na wspólnej ławie, uprzytomniając sobie najzawilsze wypadki życia szkolnego. Po wyczerpaniu nareszcie tematu Władysław zapytał, niby od niechcienia, spuszczać oczy w ziemię:

— Powiedz mi... cóż Hela?!

— Hela? Walkiewiczówna! Ba, ba! Jest z ciotką swoją w Warszawie! Panna na wydaniu!... Powiadam ci, fajna panna!... Jak Bożę kocham!

— Ee?... — szepnął z cicha Turkowski, czując, że go coś za gardło ściska.

— Przy tym, uważasz, gotóweczność ma! Krótko mówiąc, to partyjka, że bez kija nie przystępuj!... Bywa czasem u nas, ale teraz rzadko. Zosia idzie za maż i ciągle ma głowę zawróconą narzeczonym. Powiadam ci, Władku, patrzyć się na to nie mogę! Ceckają się, mizdrzą! Obrzydliwe! Jeżeli ja miałbym tak kiedyś wyglądać głupio, to celibat ślubuję!... Słyszysz, ślubuję celibat!...

Stanisław targnął Władysława za rękaw. Farmak, który był nie słyszał ostatnich słów kolegi, bąknął nieśmiało:

— Chciałbym bardzo ją zobaczyć!

— Nic łatwiejszego!... Chodź dzisiaj na herbatę, a przekonasz się, że twój emetyk zejdzie na psy!

— Nie rozumiem! Hela! Cóż znowu!...

Wądrowski spostrzegł swoją pomyłkę.

— Aha! Tutaj raki zimuja! Prawda, żeś ty się zawsze do Walkiewiczówny absztyfikował!... Ba, ale to trudno będzie! Ciotki nie znasz!... Czekaj... zaraz! Bycza myśl! Chodź na bal studencki!

— Ja, na bal?

— Wielka historia! Mówię ci, że będzie na pewno! No, chodź, głupstwo! Biletu nie kupisz, trzy fajgle kosztuje!... Wiedzisz, jestem gospodarzem, przeszwarcuję cię! Słowo!...

— Żartujesz sobie! Gdzie mnie myślę o balu!

— No... a komu? Powiadam ci, bajki!... Czarnośći wszelakie sobie wypożyczysz, no i już! A Hela będzie na pewno!...



SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

Hobby i relaks najprzyjemniejszy

## 340 TYSIĘCY WĘDKARZY

Polski Związek Wędkarski zrzesza 340 tysięcy członków, ale oblicza się, że około miliona ludzi w Polsce zajmuje się wędkarstwem. Wśród znanych osobistości wędkarstwo jako hobby uprawia wielu aktorów: Tadeusz Fijewski, Mieczysław Pawlikowski, Jan Kobuszewski, Irena Santor. Wśród literatów prym wiodzie Jerzy Putrament. Ale przeszło połowę członków PZW stanowią robotnicy.

Najbardziej aktywne są właśnie koła fabryczne. Organizują one liczne wycieczki turystyczno-wędkarskie, w których w zeszłym roku uczestniczyło przeszło 150 tysięcy osób. Powiadają nawet, że wiele ważnych spraw produkcyjnych i społecznych w fabrykach znalazło rozwiązanie właśnie podczas takich wypraw na ryby. Tu można bowiem koleżdze dyrektorowi powiedzieć to, co nie zawsze można zreferować panu dyrektorowi w jego gabinecie...

Co się łowi na 360 tysiącach hektarów wód śródlądowych w Polsce? A więc przede wszystkim **pioł, okonia, leszcza, szczupaka, lina, karpia, sandacza**. Na niektórych tylko wodach licznie reprezentowany jest **psstrąg, sum czy węgorz**. Ostatnio podkarpackie rzeki zarybia się **głowaciami — łososiowatą rybą rodem z wybrzeży Morza Czarnego**.

Jednym z ważnych zadań Polskiego Związku Wędkarskiego jest właśnie zarybianie rzek i jezior, uprzemysłowienie Kraju sprzyja bowiem temu, że rzeki przemieniają się w wody bez życia. Tylko w 1970 r. wpuszczono do wód **250 ton narybku**, przeważnie gatunków szlachetnych.

Wędkarstwo to nie tylko hobby, to także sport — tak przy najmniej twierdzą działacze Związku Wędkarskiego. Organizuje się więc rozmaite zawody, które dzielą się na dwie katego-

rie: wędkarstwa gruntowego i wędkarstwa rzutowego. W tej pierwszej kategorii zwycięża ten, kto najwięcej złowi ryb w określonym czasie. Ta druga jest bardziej skomplikowana. Są bowiem zawody na celność rzutu i na odległość. Polscy zawodnicy mocniejsi są w wędkarstwie gruntowym — na ostatnich mistrzostwach świata, które odbyły się w **San Marino** zajęli szóste miejsce dystansując wiele potęg w tej dziedzinie sportu.

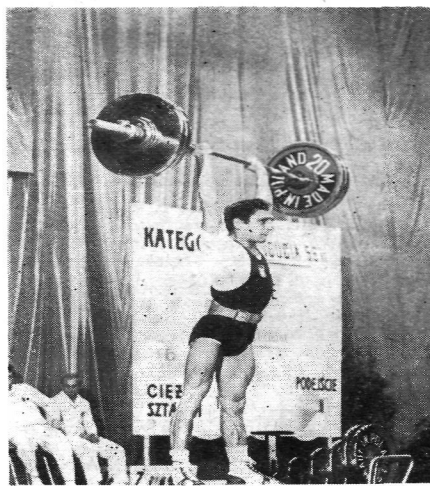
W Polsce łowić ryby na wędkę może tylko w zasadzie członek Związku. Ale można też wykupić kartę uprawniającą do połowów przez dwa dni, tydzień lub dwa tygodnie. Wprowadzono to z myślą o tych, którzy chcą wędkować tylko podczas weekendu lub urlopu. Amatorów takich kart było w tym roku około 30 tysięcy.

Karty takie może zakupić także turysta zagraniczny przyjeżdżający do Polski na wycieczkę lub prywatnie. Kosztuje ona 5 dolarów i jest dostępna w każdym punkcie wymiany pieniędzy i na przejściach granicznych. Uprawia ona do połowów na wszystkich wodach przez cały miesiąc.

Dla szczególnie zamiłowanych w wędkarstwie turystów zagranicznych zamierza się w przyszłym roku udostępnić tak zwane łowiska specjalne, na wodach intensywnie zarybianych szlachetnymi gatunkami ryb. Opłata za kartę będzie tu wyższa — 20 dolarów.

W tym roku czynne już było jedno takie łowisko na rzece Bielska Struga, dopływie Brdy przepływającej przez niezwykle malownicze tereny Borów Tucholskich. Udostępnione dla amatorów połowów psstrąga zarówno z Kraju (za dodatkową opłatą), jak i z zagranicy.

Polski Związek Wędkarski jest członkiem międzynarodowej organizacji CIPS (Confederation Internationale de la Pêche Sportive) zrzeszającej wędkarzy z 29 krajów. Znany jest też na arenie światowej jako inicjator Międzynarodowego Tygodnia Ochrony Wód, któremu patronuje UNESCO.



## MAZOWIECKI SIŁACZ

Wicemistrz świata w podnoszeniu ciężarów Henryk Trebicki liczy obecnie 31 lat, a karierę zawodniczą rozpoczął w Ludowym Zespole Sportowym „Ostrowianka” w Ostrowi Mazowieckiej. Klubowi temu pozostał wierny do chwili obecnej. W swej kilkunastoletniej karierze dość rzadko startował w mistrzostwach świata, częściej natomiast był zawodnikiem rezerwowym. Złoty sukces odniósł na Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku, gdzie zdobył brązowy medal w wadze koguciej. W Tokio, cztery lata wcześniej był czwarty.

W mistrzostwach świata debiutował w roku 1969 w Warszawie. Nie dopisało mu wtedy szczęście, „spalił” bowiem podrut i odpadł z konkursu. Przed rokiem, w Columbus (USA) zdobył brązowy medal.

Trzykrotnie uczestniczył w mistrzostwach Europy, uzyskując raz brązowy medal.

W Limie, po zdobyciu tytułu wicemistrza świata powiedział, że najbardziej cieszy się z pokonania Węgry Földi i mistrza świata z poprzedniego roku, Irańczyka Nassiri. Oczywiście nie myśli jeszcze o zakończeniu kariery sportowej i chciałby powtórzyć swój sukces za rok w Monachium.

## KLUB 353 MISTRZÓW

Zawisza Czarny, legendarny niemal rycerz polski stał się patronem Wojskowego Klubu Sportowego „Zawisza” w Bydgoszczy. W październiku mija 25 lat od powstania WKS „Zawisza”, postanowiliśmy więc złożyć wizytę w tym bardzo popularnym klubie. Jest to jeden ze wzorowo prowadzonych klubów sportowych w Polsce, rzecz jasna nie jedyny.

Kierownik klubu ppłk **Edmund Milecki**, umówił się z nami w niedzielę, o ósmej rano. Tylko wtedy ma trochę spokoju, bo już o dziesiątej zaczynają się liczne imprezy sportowe, które będą się odbywały w licznych obiektach klubu aż do późnego wieczora.

Zaczynamy więc od zwiedzania tych obiektów. Klub jest w stałej rozbudowie i w przededniu jubileuszu goto-

we są dwa nowe, piękne budynki: hotel i hala lekkoatletyczna. My jednak zaczniemy od istniejących od wielu lat „starych” obiektów. W głównym budynku znajdują się pomieszczenia administracyjne klubu, piękna kawiarnia, w której wieczorami organizowane są wieczorki taneczne dla klubowej młodzieży, tu mieszczą się gabinety lekarskie, w których siedmiu lekarzy czuwa nad zdrowiem zawodników. Naprzeciwko znajduje się pięknie usytuowane boisko piłkarskie, z trybunami na kilkanaście tysięcy widzów oraz amfiteatr na świeżym powietrzu. Otoczone pięknymi topolami stanowią miejsce spacerów i odpoczynku dla mieszkańców pobliskich dzielnic miasta.

Tuż za budynkiem administracyjnym wznosi się masyw krytej hali sportowej mogącej pomieścić na meczu koszykówki lub siatkówki kilkuset widzów. Hala ta jest już jednak za mała i nie może pomieścić wszystkich chętnych. Piękna kryta strzelnica, mająca 34 stanowiska do strzelań kulowych dopełnia wykazu obiektów, istniejących od wielu lat na terenie 24 ha, należącym do „Zawiszy”.

Przechodzimy teraz do obiektów nowych. Imponująco przedstawia się kryta hala lekkoatletyczna o długości 156 metrów. Hala łączy się z salą, przeznaczoną dla treningów i zawodów w podnoszeniu ciężarów. W obiektach tych są pomieszczenia dla trenerów, gabinety lekarskie, szatnie, natryski itp. Wszystko rozwiązane w myśl najnowocześniejszych wymogów techniki i wskaźników medycyny. Ostatnim budynkiem, przygotowanym do oddania, jest nowy hotel sportowy na 150 łóżek.

W planach na najbliższą przyszłość jest budowa dwóch pływalni, krytej i otwartej, o długości 50 metrów każda, sali do gimnastyki oraz przykrycie dachem sceny w amfiteatrze.

Ponadto klub dysponuje nad Brdą własną przystanią wioślarsko-kajakarską, wyposażoną w hangary i kryte baseny do zimowego treningu na wodzie. Tak więc to, co zrobiono w ciągu 25 lat, jak i to, co zaplanowano na najbliższe lata jest imponujące. Warto dodać, że istniejące obiekty, wartości ponad 70 milionów złotych zostały w poważnej części zbudowane czynnem społecznym członków klubu, żołnierzy i mieszkańców Bydgoszczy.

Płk. E. Milecki przedstawia nam teraz klub:

— WKS „Zawisza” liczy obecnie 1300 członków. Mamy siedem sekcji: podnoszenia ciężarów, gimnastyczną, strzelania, lekkoatletyki, wioślarsko-kajakarską, piłki nożnej i bokserską. Około 70 zawodników „Zawiszy” zostało zaliczonych do kadry olimpijskiej Polski, przygotowującej się do Igrzysk w Monachium. Nad wyszkoleniem naszych sportowców czuwa 64 trenerów i instruktorów.

— Jeżeli już mowa o przygotowaniach do Igrzysk Olimpijskich, to może kilka słów warto powiedzieć o dotychczasowych sukcesach zawodników „Zawiszy”?

— Oczywiście. Nasi reprezentanci zdobyli już pięć medali olimpijskich. Ze znanych nazwisk wystarczą wymienić **Zdzisława Krzyszkowiaka, Teresę Ciepłą i Danieł Walkowiak-Pilecką**. Sportowcy „Zawiszy” w ciągu 25 lat istnienia klubu zdobyli 353 tytuły mistrzów Polski, a na mistrzostwach Europy i świata wywalczyli 34 medale.

## AKTUALNOŚCI POLSKIEGO SPORTU

● W II lidze piłkarskiej rozgrywki toczą się bez przerwy. Nie notuje się większych niespodzianek, a na czele tabeli znajduje się nadal Górnik Wałbrzych, wyprzedzający o dwa punkty Lecha Poznań, a o trzy — ROW Rybnik i MZKS Gdynia.

● Tytuły mistrzów Polski w regatach motorowodnych zdobyli reprezentanci Poznania Siejakowski (klasa 250 ccm) i Kotecki (kl. 500 ccm). Drużynowo triumfowała Posnania przed Polonią Warszawa.

● W Płocku odbył się mecz w podnoszeniu ciężarów Mazowsze — Czechy. Zwyciężył zespół polski 6:3.

● W Berlinie rozegrano międzynarodowy turniej pięściarski. Z Polaków najlepiej spisał się Jan Kokoszka, który w finale wagi koguciej pokonał zawodnika NRD Jochena Bachwelda na punkty. Prochoń przegrał swoją walkę finałową, natomiast pozostali reprezentanci Polski odpadli we wcześniejszych rundach.

● Debiut hokeistów. Podhala w rozgrywkach ligowych przyniósł im połowiczny sukces, gdyż wygrali z Baildonem 6:3, a następnego dnia przegrali z tą samą drużyną 2:4. Legia natomiast wygrała dwa spotkania z Pomorzaniem.

● W Lesznie Wielkopolskim odbyły się rajdowo-nawigacyjne mistrzostwa Polski. Spośród prawie trzydziestu załóg po dziewięciu konkurencjach eliminacyjnych tytuł przypadł załodze wrocławskiej: pilot Waldemar Gross i nawigator Leonard Mokwa na samolocie „Gawron”.

● Mistrzostwo Polski juniorów we Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego zdobył Bogdan Makowski przed Włodzimierzem Makowskim (obaj z warszawskiej Legii) i Januszem Siniewskim (Boguszewice).

● Podczas biegów przełajowych w Kopenhadze, reprezentantka Polski Kołakowska zajęła drugie miejsce za biegaczką CSRS Jeliczkową.

● W Toruniu, w Memoriale Duneckiego najważniejszą konkurencją, trójboj sprinterski wygrał Cuch z warszawskiej Legii.

● W tegorocznych Biegach Narodowych, których finały odbyły się w Zielonej Górze startowało w ciągu całego sezonu ponad 500.000 zawodników. Najlepiej spisali się reprezentanci Zielonej Góry, którzy wyprzedzili zespół Rzeszów i województwo warszawskie.

● Wyścigi samochodowe w Toruniu wygrał Janusz Kiljańczyk, na wozie formuły „Polonia”.

● Podczas jubileuszu 25-lecia zasłużonego Wojskowego Klubu Sportowego Zawisza w Bydgoszczy wielu działaczy udekorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi i wojskowymi. Podczas zawodów w podnoszeniu ciężarów Czesław Peterka ustanowił rekord świata w wyciskaniu, uzyskując w wadze półciężkiej 177 kg.



## MECZ POLSKA — NRF

Najważniejszym wydarzeniem sportowym w Polsce w pierwszej połowie października było spotkanie piłkarskie Polska — NRF, nozegrane w Warszawie. Wygrali goście 3:1 (1:1), przy czym pierwszą bramkę zdobyli Polacy ze strzału Roberta Gadochy. Następne dwie bramki zdobył dla NRF Mueller, a ostatnią — Grabowski. Był to mecz z cyklu rozgrywek eliminacyjnych o mistrzostwo Europy. Na meczu obecnych było kilka tysięcy kibiców z NRF.

\*

W Łodzi odbyło się spotkanie drużyn młodzieżowych obu krajów, również z cyklu rozgrywek o to samo mistrzostwo. Polacy odnieśli poważny sukces, remisując z doskonałym zespołem niemieckim 1:1 (1:0).



# Nad listopadową rzeką smutku

**LISTY** Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Starożytni Grecy wierzyli, że we wnętrzu naszego globu znajduje się rządzone przez boga Hadesa państwo podziemne, oddzielone od świata żywych rzeką smutku. Rzeką ta nazywała się Acheron. Dusze zmarłych przewoził przez Acheron przewoźnik nazwiskiem Charon. Acheronu nikt nie mógł przebyć dwa razy.

Białe jak świątynie wzniesione przez ich wspaniałych budowniczych piszczele starożytnych Greków dawno już rozszarpały się w proch użyźniając odwieczną ziemię. Bogowie, którym starożytni Grecy składali ofiary, od dawna już nie mieszkają na Olimpie (Olimp jest to najwyższy masyw górski Grecji; w starożytności wierzono, że bogowie obrali go za swoją siedzibę), lecz w podręcznikach historii. Ale Acheron nie wysychł. Rzeką smutku doptynęła aż do naszych dni i dopóty płynąć będzie przez świat, dopóki żyć będą na naszej planecie ludzie.

Acheron symbolizuje śmierć. Ale w mojej wyobraźni, od czasu kiedy zapoznałem się z dziejami starożytnej Grecji, słowo Acheron nieodmiennie kojarzy się z pierwszym listopadem. Święto Zmarłych jest przecież czymś na kształt wielkiej rzeki smutku. Żywi i umarli stają na obu brzegach tej rzeki, po obu stronach przeprawy, i przyglądają się sobie nawzajem, rozdzieleni.

Na brzegu żywych najbliższe smutnej toni stoimy my — starzy emigranci, ludzie sześćdziesięcio-, siedemdziesięcio-, osiemdziesięcioletni — my, którzy czujemy, że zbliża się chwila, kiedy Charon zabierze nas do swojej ciemnej łodzi i przewiezie przez rzekę, której nikt nie może przebyć dwa razy. A na brzegu zmarłych najwyraźniej dostrzegamy naszych bliskich: dziadków, rodziców, siostry i braci, sumiaste wąsy ojca i jego zegarek z dewizką, opatulone ciemnobrązową chusteczką oczy i uśmiech matki. Tuż obok jawią się pomarłi na pyłce lub zabici w kopalni znajomi. Turowcy, sokoli, kurkowcy, śpiewacy, muzycanci, członkowie naszych dawnych amatorskich zespołów teatralnych, gracze różnych niegdysiejszych „Wisiel”, „Wiktoria” i innych drużyn Polskiego Związku Piłki Nożnej. Prezesi, sztabarowi, dyrygenci, działacze, samoucy. Wydaje się, że wzrok skierowali ku wschodowi. Czy ta ziemia francuska, w którą tyle wsiąkło ich potu, jest im aby lekka? Czy my, kiedy przewoźnik Charon zakochacie do naszych drzwi, też tak ogromnie tęsknić będziemy za krajem dzieciństwa i młodości jak oni?

Opodal tłumią się cienie ofiar drugiej wojny światowej. Kombatanci Września, partyzanci, ci, którzy złożyli swoje życie na ołtarzu ojczyzny w białoruskiej wiosce Lenino i ci, których krew piły czerwone maki na Monte Cassino. Powstańcy warszawscy, rozstrzelani lub powieszani przez stosujących zasadę odpowiedzialności zbiorowej hitlerowskich siepaczy zakładnicy, zamęczeni i spaleni więźniowie obozów koncentracyjnych i obozów śmierci. Tym zawdzięczamy najwięcej, zarówno jako naród, jako społeczeństwo, jak również i jako jednostki. Być może ich śmierć uratowała nasze życie. O

czym oni mogli myśleć, kiedy wstępowali w Charonową łódź? Może to samo, co skazane przez Niemców na karę śmierci w przeddzień wyzwolenia, w lutym 1944 r., siostry Irena i Ewa Tomasiakówny z leżącego w Lubelskim miasteczku Lubartowa, które w ostatnim swoim liście do rodziny oświadczały: „My niczego nie żałujemy, bo wiemy, za co idziemy. Tak musi być. Nas nie będzie, ale będzie coś, na co czekałyśmy i to jest dla nas nagrodą za wszystko”. Może to samo, co stracony przez nazistów w r. 1943 czeski pisarz i dziennikarz Julius Fučík, który przed śmiercią napisał w tekście zaadresowanym „do pozostających przy życiu”: „Chciałbym, aby wiedziano: nie było bohaterów bezimiennych. Byli tylko ludzie, którzy mieli imiona, własne tęsknoty i radości, mieli twarz. Ból najmniejszego z nich nie jest mniejszy niż ból najpierwszych, tych, których imię zostanie zachowane. Chciałbym, aby wszyscy mogli być zawsze wam bliscy jak znajomi, jak krewni, jak własne ja”...

W dniu Święta Zmarłych są nam oni naprawdę bliscy jak własne ja. Nie ma w tym dniu grobów zapomnianych. Czujemy pamięć swych najbliższych i pamięć tych, którzy ponieśli śmierć za ogólnoludzkie i narodowe ideały. Czujemy pamięć żołnierzy, którzy zginęli w walce o wolność „waszą i naszą” na wszystkich frontach świata i pamięć robotników i pracowników nauki, którzy przy swych warsztatach pracy ponieśli śmierć w walce o postęp ludzkości. Kłoniemy także głowy u mogiłek dzieci, których nie potrafiliśmy wyrwać śmierci.

Wiatr szeleści wśród gałęzi, przerzuca na cmentarnych ścieżkach sterty zeschłego, zrudziatego listowia. Pochyleni nad listopadową rzeką smutku, wyciągamy ku zmarłym ręce, przemawiamy do nich i wspominamy ich. Nie możemy ich dotknąć i ucałować, bo ich już nie ma. Ale nasza obecność na cmentarzu nie jest płonna. Ona ma głęboki sens. Nasze wyciągnięte dłonie przęda w wilgotnym listopadowym powietrzu niewidzialną nić wiążącą tych, co są, z tymi, co byli.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

## \$\$ MECENAS RADZI \$\$

Pan K. J.

Przestępstwo tej natury jest objęte art. 331 Francuskiego Kodeksu Karnego. Artykuł powyższy przewiduje, że kto dopuszcza się czynu nierządowego względem dziecka poniżej 15 lat, podlega karze ciężkiego więzienia od 5 do 10 lat (réclusion criminelle à temps).

**PKO**

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

**BANK**

**POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wkłady na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa**



SZANOWNNA PANI ANNO!

Miałem żonę, ożeniłem się 22 lata temu. Była czysta, dobra i pracowita. Kochałem ją bardzo, ale taki byłem o nią zazdrosny, że o byle co ją biłem, choć ona była mi wierna. Przyznam się, że byłem dla niej potworem. Aż pewnego dnia miała dosyć i mówi mi, że chce rozwodu. Nie zgodziłem się, ale ona miała świadków, że ją biję i dostała rozwód bez mojej zgody. Poszła na służbę, a ja jej nie dawałem spokoju. Zona znała pewnego mężczyznę, jeszcze jako panna, teraz oni się pobrali. Może nie kochała go, tylko chciała, żebym ja jej dał spokój, ale to podobno niedobry człowiek. I tak zostałem sam, znam dużo kobiet, ale żadna mi tamtej nie zastąpi.

Raz poszedłem do znajomych i była tam jedna osoba, która mieszka koło mojej żony. Zaczęliśmy rozmawiać i zapytałem, jak się powodzi mojej żonie. Odpowiedziała: — Nie jest jej dobrze. Mąż jej nie szanuje, lata za innymi, a ją ma za szmatę. Ona nie ma, musi ciężko pracować. Nie wiadomo, dlaczego nie odejdzie, bo to jest nie do wytrzymania.

Tak mi powiedziała ta pani. Bardzo się zmartwiłem, bo mi ciągle na niej

zależy, a ona podobno w oczach chudnie i się wykańcza. Co mam robić? Chciałbym ją wziąć do siebie, bo my jeszcze mamy ślub kościelny. I niech mi pani wierzy, teraz to bym ją uszanował i wszystko dał, to czego jej za młodu nie dałem.

TEN, CO NIE ZAPOMNIAŁ

**DROGI PANIE!**

Stare polskie przysłowie mówi — „Mądry Polak po szkodzi”. Te słowa można zastosować do Pana. Trochę za późno się pan zorientował, gdzie było szczęście. Myślę jednak, że nie wszystko jeszcze stracone. Jeśli jest tak, jak pan pisze, to znaczy — jak powiedziała sąsiadka — ma pan szansę namówić swoją żonę, by wróciła do pana i byście zaczęli na nowo wspólne życie. Może teraz, starsi, bogatsi w doświadczenia, potraficie lepiej wzajemnie się uszanować i ocenić wartość przyjaźni. Nie jesteście już młodzi, a na starość tym bardziej potrzeba obok siebie mieć kogoś bliskiego, serdecznego i oddanego. Myślę, że życie dało panu dostateczną naukę. Potrafi pan więc wynagrodzić żonie zło, które kiedyś jej wyrządził.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Jeszcze bardzo daleko do naszego ślubu, a my już stale się kłócimy i nie umiemy się ze sobą porozumieć. O byle co wynika między nami awantura, nawet przy ludziach nie umiemy się pohamować. Moi rodzice twierdzą, że nic nie będzie z takiego związku. Po prostu uważają, że się dla siebie nie nadajemy, że nic nas nie łączy. Trochę w tym prawdy. Bo jeszcze się nie zdążyło, by spodobała nam się ta sama książka, ten sam film, czy program telewizyjny. Zawsze mamy odmienne zdania. Gdy sobie coś kupię do ubrania, to on zaraz krytykuje. Sam ubiera się okropnie i w ogóle nie ma gustu, a mnie ośmiela się krytykować. Piszę do pani nie po to, żeby się skarżył, tylko, żeby pani mi poradziła — czy taka para, jak nasza, już dziś nie mogąc znaleźć ze sobą wspólnego języka ma szansę w przyszłości stanowić zgodny związek małżeński. Bo jeśli nie, to po co mamy sobie marnować życie?

Pragnę dodać, że ja mam 19 lat, a on 22, że znamy się jeszcze ze szkoły i że naprawdę łączy nas gorące uczucie. Tak chciałabym być z nim szczęśliwa, ale nie jestem pewna.

W ROZTERCE

**DROGA PANI!**

Nawet gdyby nie podała mi pani waszego wieku, od razu domyśliłabym się, że jesteście dziećmi. Proszę się nie obrażać. Tak reagują właśnie dzieci, dorosłe wprawdzie, ale jeszcze bardzo niedojrzałe. Myślę, że powinniście trochę poczekać z decyzją. Z decyzją — na TAK i na NIE. Bo za wcześnie rzywać i rozstawać się; i za wcześnie już dziś decydować o przyszłości. Te wasze drobne kłótnie nie mają żadnego znaczenia. Wynikają z przekory, z chęci pokazania swojej osobowości. Z takich kłótniowych i kłójących się wiecznie par narzeczeńskich wyrastają później bardzo szczęśliwe pary małżeńskie. Nie zniechęcajcie się więc. Kłóćcie się dalej. Może przed ślubem wykorzystacie cały przydział kłótni na resztę życia. Zycze szczęścia.

ANNA

## RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

**LENG-PICARD ET C-ie**

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)



# SUKCES

## POLSKIEJ ŚPIEWACZKI NA TULUZAŃSKIM KONKURSIE

W XVIII Międzynarodowym Konkursie Śpiewu w Tuluzie Polka, Stefania Wińska-Toczyńska zdobyła drugą wielką nagrodę. Jest to sukces tym bardziej zasługujący na podkreślenie, że konkurencja na tegorocznym konkursie była bardzo silna.

Zgodnie z regulaminem i tradycją kandydaci przechodzili kolejno przez eliminacje ćwierć i półfinałowe, aż wreszcie dwu-

dziestu najlepszych dopuszczonych zostało do udziału w koncercie finałowym. Tegoroczna impreza miała charakter wybitnie światowy, ścigała bowiem pięćdziesięciu kandydatów z 22 krajów: z Rumunii 10, z Francji 7, ze Stanów Zjednoczonych 5, z ZSRR 4, z Japonii 3, z Hiszpanii 3, z Bułgarii 2, z Polski 2 i po jednym kandydacie z Austrii, Belgii, Brazylii, Czechosłowacji, Holandii, Kanady, Libanu, Nowej Zelandii, Niemiec Federalnych, Peru, Portugalii, Węgier i Wielkiej Brytanii.

Przewodniczącym jury był jak i w poprzednich latach Emmanuel Bondeville, stały sekretarz Akademii Sztuk Pięknych.

Polskie kandydatki — p. Maria Szczucka i p. Stefania Wińska-Toczyńska były dopuszczone, po przejściu wszystkich eliminacji do finału. Druga z nich — przepiękny kontrakt o przejmującym brzmieniu — wyróżniona została zaszczytną nagrodą: Deuxième Grand Prix. Pierwsze miejsce w kategorii kobiet zajęła Rosjaneczka, p. Nina Fomina (sopran dramatyczny). W kategorii mężczyzn kandydaci radzieccy zajęli dwa pierwsze miejsca: Vachovas Daounoras (bas) i Bulat Miuzilkiew (bas).

### Dociekania historyczne

## ZDJĘCIE UCZNIÓW SZKOŁY POLSKIEJ W MONT-BONVILLERS ZIDENTYFIKOWANE PRZEZ SAMEGO NAUCZYCIELA

Od p. Elżbiety Kuleszy z Villefranche-sur-Saône (Rhône) otrzymaliśmy stare zdjęcie uczniów polskiej szkoły w Mont-Bonvillers. Zamieściliśmy je, jako pamiątkę z dawnych lat, kiedy kwitło życie polskie we Francji, a do szkół polskich uczęszczały masowo dzieci. Nie mieliśmy, w chwili zamieszczania tej fotografii, ani nazwiska nauczyciela, którego również tu widać, ani daty. Zdjęcie jednak zostało szybko rozpoznane.

P. Józef AMBROZIAK, zamieszkały w Con-senvoye-sur-Meuse (Meuse) pisze nam, że jest to właśnie on z gronem swych uczniów. Zdjęcie pochodzi sprzed 44 lat i przedstawia uczniów szkoły w Mont-Bonvillers w roku szkolnym 1927—1928.

„Owczesne pociechy szkolne — pisze p. Józef Ambroziak — mają dzisiaj około 50-tki, czyli ja wpoiliem polskość i znajomość polskiej kultury w dwa polskie pokolenia. W 1929 roku miałem w mojej szkole ponad 120 dzieci.

Rodzicom na częstych zebraniach szkolnych i związkowych — założyłem m. in. Związek Kulturalno-Oświatowy w 1928 r. — dałem fundamentalne podłoże do krzewienia w ich dzieciach miłości polskość. Przyjęli to za podstawę na długie lata i posyłali swe dzieci do polskiej szkoły. Wiele z mych szkolnych dzieci wdzięcznych jest za znajomość języka polskiego. Tak ci, co są we Francji, jak również i wielu tych, którzy powrócili do Ojczyzny i dziś piastują zaszczytne w Polsce funkcje.

Ja obecnie jestem na emeryturze, mając 72 lata, ale mam stale kontakty z rodakami tak we Francji jak w Polsce. Niestety polska szkoła przestała istnieć od 1961 r., kiedy wdał się kryzys ekonomiczny w przemyśle: kopalnie zamknięto, a personel robotniczy rozsiał się po całej Francji.

Jestem mocno wdzięczny p. Elżbiecie Kuleszy za publikację tej fotografii, ponieważ jest to dla mnie miła pamiątka. Widać po tylu latach te miłe pociechy, a gdzie są one dziś? Czy żyją? Oprócz tych pociech posiadam wiele zdjęć jeszcze innych, które zebrałem przez tak długie lata pracując tu na emigracji w szkolnictwie dla dobra przyjaźni polsko-francuskiej. Mam nadzieję, że mój krótki komentarz w sprawie szkoły polskiej w Mont-Bonvillers posłuży redakcji jako uzupełnienie.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i uznania. Życzę pomyślnego rozwoju dla „Tygodnika” i jego Redakcji, którego jestem stale czytelnikiem i propagatorem.”

Dziękujemy serdecznie p. J. Ambroziakowi za te cenne informacje. Przypominamy jednocześnie, że omawiane zdjęcie ukazało się w „Tygodniku” z dnia 19 września 1971 r., Nr. 38 (726). Przypomnieć również pragniemy, że w Nr. 12 (128) z dnia 20 marca 1960 r., 11 lat temu, drukowaliśmy duży artykuł o p. Józefie Ambroziaku, który wtedy miał za sobą 32 lata nauczania i był seniorem polskich nauczycieli we Francji.

## POLONIA TULUZANSKA NA ZAMEK

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne w Tuluzie przeprowadziło zbiórkę na fundusz odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Sumę zebraną — 275 fr., przekazał prezes Stowarzyszenia p. inż. Wiesław Kaczmarekiewicz Komitetowi Odbudowy Zamku w Warszawie za pośrednictwem Banku PKO w Paryżu.

- Oto lista ofiarodawców:
1. Wiesław KACZMAREKIEWICZ, Toulouse 100 fr.
  2. Jan KOTRAS, Toulouse 50 fr.
  3. Czesław PIENKOWSKI, Toulouse 10 fr.
  4. Kazimierz OPIELSKI, Toulouse 10 fr.
  5. Anna FAŁDYGA, Toulouse 10 fr.
  6. MARESZAK, Toulouse 10 fr.
  7. Zofia TUSZYŃSKA, Toulouse 10 fr.
  8. Bolesław MESJASZ, Vic Fezensac 10 fr.
  9. Henri BARBAROU, Toulouse 10 fr.
  10. Jean MARZELLE, Toulouse 10 fr.
  11. Stanisław TOMASIK, Toulouse 10 fr.
  12. Józef DZIURA, Isle-Jourdain 20 fr.
  13. Józef SCHEFFET, Toulouse 15 fr.

## ZAMÓWIENIE TANKOWCÓW OLBRZYMÓW W STOCZNI SAINT-NAZAIRE

Armator — towarzystwo Shell mający swą siedzibę we Francji złożył w stoczni Chantier Naval de l'Atlantique w Saint-Nazaire zamówienie na budowę dwóch tankowców po 500.000 ton każdy. Statki te będą największymi jednostkami na świecie, jakie wejdą do eksploatacji do 1974 roku.

Największymi jednostkami morskimi zamówionymi dotychczas były dwa tankowce po 477.000 ton każdy zamówione przez armatora brytyjskiego Globtik Tankers w stoczni japońskiej z dostawą do roku 1974.

## W SPRAWIE „GRY WOJENNEJ”

Otrzymałmy następujący list:

WIELCE SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Stanisław Strumph Wojtkiewicz w swojej interesującej książce pt. „Gra wojenna” pisze o Polakach, działających we francuskim Ruchu Oporu oraz o ich udziale w walkach w końcowej fazie wojny po inwazji Aliantów na kontynent europejski. Wymienia przy tym kilkadziesiąt nazwisk.

Z satysfakcją przeczytałem w książce zdanie o moim przyjacielu, artyście malarzu, Stanisławie Huszczo-Puchale. Był on w owych czasach dowódcą powstałej w Marsylii

w 1944 r. silnej kompanii śląskiej POWN. Kompania ta brała m. in. udział w walkach o Lyon.

Niestety, w drugiej części nazwiska Stanisława Puchały ukraść się błąd literowy (sądzę, że korektorski). Jest to tym bardziej niemiłe, że błąd ten powtarza się również i w drugim wydaniu „Gry wojennej”, zamiast Huszczo-Puchała podano Huszczo-Ponkała.

Zamieszczenie tego listu w Pańskim poczytnym piśmie usatysfakcjonuje na pewno tego dzielnego i skromnego b. kombata i artystę, który do dzisiaj mieszka w Paryżu i którego gościnny dom przyjemnie wspomina wielu polskich artystów.

Pozwalam sobie również załączyć zdjęcie Stanisława Huszczo-Puchały, b. porucznika i dowódcy „śląskiej” kompanii POWN.

Załączam wyrazy szacunku.

Zbigniew LEWANDOWSKI



## NASZA KRONIKA RODZINNA

### NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

CAMBRAI: Fryderyk Liszewski. TALANGE: Andrzej Dobosz. LA BASSEE: Rudolf Wawrzyniak. Christine Koprowska. MEURCHIN: Laurent Zimny. AUCHEL: Natalia Pietrowska. DOUAI: Karine Mikołajczak, Luciana Komisarz. ILLANGE: Fabien Broniecki. HENIN-BEAUMONT: Christelle Błażejewska, Ludwik Lubaszka, Sandrine Adamczak, Marie-Louise Ludwikowska. MAZINGARBE: Anne; Dolacińska. SALLAUMINES: Laurent Mroczynski. BARLIN: Christine Malinowska. HERSIN-COUPIGNY: Nathalie Bartczak. MONTCEAU-les-MINES: Marielle Garnarek, Fryderyk Zembki, Christophe Borecki. ST. Etienne: Carol Lamparski. HAILLICOURT: Laurent Komin. BLANZY-les-MINES: Isabelle Swital. MONTIGNY-les-METZ: Virginie Wierzb. HETTANGE-GRANDE: Sabina Sołtyśiak. LENS: Christophe Flemingczak, Sandrine Dorosz, Mylene Nowicka, Severine Białas.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych.

### STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

BILLY-MONTIGNY: Chantal Hadyniak i Leon Pajdak. DOUAI: Francoise Paix i Jean-Francois Grabyszewski. ABSCON: Ewa Mokrzak i Marc Ri-

che. ESCAUDIN: Sylviane Santer i Ryszard Piskowski. SOMAIN: Odette Szymańska i Christian Coppens. BEUVRY: Colette Dumortier i Edward Ogrodowczyk. LALLAING: Francoise Pilniak i Marcel Lamy.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

CAMBRAI: Władysław Grzelak, lat 65. METZ: Jan Skorupka, lat 68. THIONVILLE: Eugeniusz Pietruszewski, lat 69. Władysław Jotczyk, lat 48. YUTZ: Lucja Kaczmarek z domu Litka, lat 90. UCKANGE: Anna Pietrasik z domu Kowalska, lat 71. AIX-NOULETTE: Józef Solarz, FOUQUIE-RES-lez-LENS: Bolesław Pitek, lat 75. DOURGES: Mieczysław Lisowski, Ignacy Michałowski. LUDE-LANGE: Kazimierz Kotala, lat 52. LIEVIN: Stefan Durczewski, lat 74. WAZIERS: Katarzyna Gola z domu Kościelniak, lat 88. VERQUIN: Katarzyna Kasperek z domu Karaszewska, lat 57. BILLY-MONTIGNY: Antoni Pietrzewski, lat 75, Marianna Jankowska z domu Bak, lat 78 (Henin). BULLY-les-MINES: Bronisław Mieczaj, lat 47. BRUAY-en-ARTOIS: Józef Kostrowa. SURY-le-COMTAL: Andrzej Wojewoda, lat 21. ST. ETIENNE: Władysław Nowak, Olga Wołoszczuk z domu Sity, lat 67. VIMY: Ks. Alfons Barczewski, lat 58.

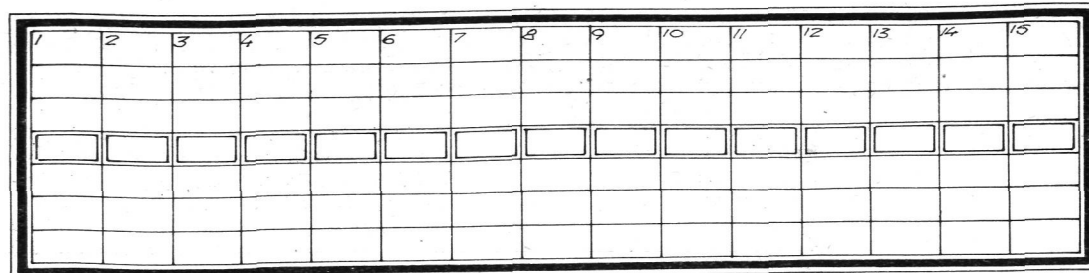
Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

## Poszukiwania

Zofia Tuszyńska z Tuluzie poszukuje Józefa Zaparta, ur. 28 lutego 1904 r. we wsi Głogowiany, pow. Minków, z zawodu rolnika, który przebywał u niej w latach 1942/43, przed udanym się do Wielkiej Brytanii i pozostawił swój paszport, wydany 14 września 1941 r. przez Konsulat Polski w Tuluzie oraz Stanisława Kapszkiewicza ur. w 1900 r. w Sosnowcu, do 1926 r. zamieszkałego w Sosnowcu-Pogoń, ul. Pisakowa lub Rudna 7. Wszelkie informacje prosimy kierować pod adresem: Zofia Tuszyńska, 12, rue l'Hirondelle, 31, Toulouse, France.



# Rozrywki umysłowe



## LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 15 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku, mając na uwadze, że początkowe litery wszystkich wyrazów są jednakowe. Litery, które się znajdują w kratkach o podwójnej ramce, czytane poziomo dadzą rozwiązanie.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) drocenny kamień lub wyrób jubilerski, 2) wieczera,

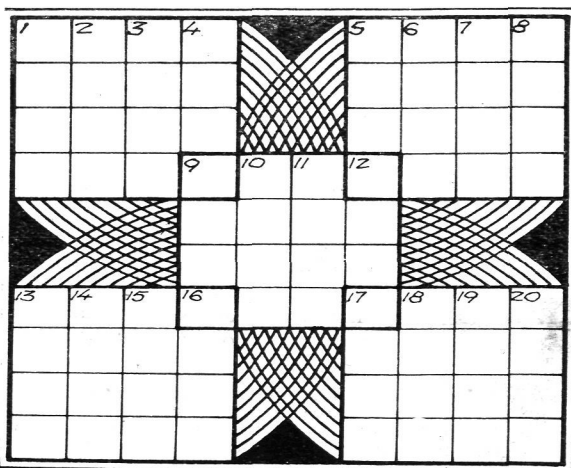
3) dźwiękowy sygnał samochodowy, 4) pieć piękna, 5) zupa z kaszą, 6) przemówienie z ambony, 7) przegląd wydarzeń bieżących, 8) bliższa styczność, łączność, związek, 9) teatrzyk kawiarniany, przybytek podkasanej muzy, 10) osobnik okłaskujący za pieniądze, 11) pierwszy po Bogu na statku, 12) zaloty, ubieganie się o rękę panny, 13) ćwiartka roku, 14) niemowlę żaby, 15) straganiarz, handlarz odpustowy.

## MAGICZNE KWADRATY

Przedstawiona na rysunku figura składa się z pięciu kwadratów, powiązanych ze sobą różnymi kwadracikami. Prosimy wpisać do poszczególnych kwadratów odpowiednie wyrazy 4-literowe o podanych niżej znaczeniach tak, aby w każdym z kwadratów można było je czytać jednokowo w kierunku pionowym i poziomym.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) nieboszczyk, zwłoki, 2) surowiec ropy, olej skalny, 3) krnąbrność, nieustępliwość, 4) ogród spacerowy, 5) scisk, ciżba, 6) włóknista tkanina pod korą drzewa, 7) żądanie porwywaczy dzieci, 8) cztery mendle, 9) ochronne nakrycie głowy, 10) bóg miłości, patron zakochanych, 11) szeroka, miękka kanapa, 12) budka na bazarze, stragan, 13) wstrząs nerwowy, 14) pora roku, 15) dobry lub zły znak, przepowiednia, wróżba, 16) oszustwo, 17) ktoś małomówny, nietowarzystki, milczek, 18) mineral, kruszec, 19) porażenie, apopleksja, 20) ryba najczęściej hodowana w stawach.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesła bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy **NAGRODY KSIĄZKOWE**.



## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z NR 41

NIE TEN ZUCH, KTO ZACZAŁ, ALE TEN, KTO SKOŃCZYŁ.

**POZIOMO:** 1) konik, 4) konkurent, 7) melomania, 9) ircha, 11) taras, 12) kartarz, 13) strumień, 15) biuła, 18) pomost, 19) kontrast, 22) renifer, 24) szyfr, 26) wieko, 27) dwanaście, 28) zalotnica, 29) twarz.

**PIONOWO:** 1) kompres, 2) naloć, 3) kompromis, 4) kanister, 5) upiór, 6) traszka, 8) arka, 10) chałupa, 14) romanse, 16) intrygant, 17) podstawa, 18) parowóz, 20) tancerz, 21) prąd, 23) front, 25) racja.

## TV DU 31 OCTOBRE AU 6 NOVEMBRE

### PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00; TELE-SOIR — 19.45; TELE-NUIT — à la fin du programme  
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)  
DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)  
VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)  
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)  
RIEN QUE LA VERITE — 19.25 (sauf samedi et dimanche)  
„NOELE AUX QUATRE VENTS” — 20.15 (sauf dimanche et lundi)

### DIMANCHE 31 OCTOBRE

9.10. Télé-Matin  
12.02. La séquence du spectateur  
13.15. Ne mangez pas les marguerites” nr. 5  
13.45. Monsieur cinéma  
14.30. Télé-Dimanche  
17.15. „L'homme aux Abois” — un film de Henri King (Gregory Peck)  
19.10. Place au théâtre  
20.40. „Un drole de Parisien” — un film de Jean-Pierre Mocky (Bourvil, Francis Blanche)  
21.50. Centenaire Paul Valéry

### LUNDI 1 NOVEMBRE

13.35. Je voudrais savoir  
13.40. „La maison du silence” — un film de Bruno Paolinelli avec: Jean Marais, Daniel Gelin  
15.45. Emissions pour les enfants  
20.30. Le retour de Charlie Chaplin: „Sa vie et son oeuvre”  
21.30. Variétés: Portrait de Jacques Charles  
22.10. Catch

### MARDI 2 NOVEMBRE

15.45. Emissions pour les enfants  
20.30. „Operation vol” nr. 6  
21.20. 25 ans d'espoir: 25e anniversaire d'UNESCO  
21.50. Emission medicale: „Les sourds-muets”

### MERCREDI 3 NOVEMBRE

20.30. Les grands amis  
21.30. Les cents livres: „La Chartreuse de Parme” — Stendhal  
22.25. La rose des vents

### JEUDI 4 NOVEMBRE

15.45. Emissions pour les enfants  
20.30. La vie des animaux  
20.45. Au cinéma ce soir: émission d'Armand Panigel

### VENDREDI 5 NOVEMBRE

20.30. „Les Sesterain” ou „Miroir 2000” nr. 7  
21.00. Le club de la presse

### SAMEDI 6 NOVEMBRE

16.30. Samedi pour vous  
18.10. Vivre en France  
20.30. „Père” — d'Edouard Bourdet  
22.20. Samedi soir — Le Tableau d'Honneur de la Semaine

### DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — Couleur; (CN) — Couleur et Noir et Blanc; (N) — Nois et Blanc  
24 HEURES SUR LA DEUX (C) — Magazine — 19.30; Journal — 20.00  
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme  
AUJOURD'HUI MADAME (C) — 14.30 (sauf dimanche et lundi)  
ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)  
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)

### DIMANCHE 31 OCTOBRE

16.55. (C) Jouez sur deux tableaux — en liaison avec France-Culture  
17.00. (C) L'Invité du dimanche  
18.30. (C) Sports  
19.30. (C) Les animaux du monde  
20.30. (C) Grand Public-Variétés Jean-Christophe Averty  
22.40. (N) Ciné-Club: Cycle Fritz Lang „Les bourreaux meurent aussi!” (v.o.)

### LUNDI 1 NOVEMBRE

20.30. (C) „Les cinq dernières minutes”: Aujourd'hui „Les Yeux de la Tête”  
23.20. (C) A propos

### MARDI 2 NOVEMBRE

15.10. (N) „Mourir pour Varsovie” — un film de montage de Janusz Pickalkiewicz  
20.30. (C) „La diligence vers l'Ouest” — un film (western) de Gordon Douglas  
22.20. (C) Match sur la deux  
23.30. (C) On en parle

### MERCREDI 3 NOVEMBRE

20.30. (C) Les dossiers de l'écran: „La mer”  
(C) „Le monde du silence” — un film de J. Cousteau et Louis Malle  
(C) Debat

### JEUDI 4 NOVEMBRE

20.30. (C) „Paname” — émission de Guy Lux  
21.40. (C) „Aux frontières du possible” nr. 5  
22.30. (C) Visages du cinéma: „Alain Cuny”

### VENDREDI 5 NOVEMBRE

20.30. (C) Entrez sans frapper — émission de Pierre Bellemare  
21.30. (C) Le poète de l'air — „Leonard de Vinci”  
22.20. (C) L'écran musical

### SAMEDI 6 NOVEMBRE

20.30. (C) „Dactari” nr. 5  
21.20. (C) Deux sur la deux; Roger Pierre et J.-M. Thibault  
22.20. (C) Pop sur la deux  
23.10. (C) On en parle

## B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TŁUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
PRZY WYŻSZYCH  
SĄDACH W PARYŻU  
Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji  
23, quai de la Tournelle  
PARIS (5<sup>e</sup>)

TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

## Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE  
23, rue Taitbout, PARIS IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20-76 Paris

M-me Olga Kuc  
314, rue Warmonceau,  
6000-Charleroi  
C.C.P. 66.69-45 Belgique

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 9 F. — 90 Fr. B.  
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B.  
rocznie: 25 F. — 250 Fr. B.

Président Directeur  
Général: Danuta  
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE  
Zakłady Graficzne „Tamka”,  
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

## STRATY WYCHDŹSTWA POLSKIEGO

Poniżej kolejna lista zmarłych w ostatnich czasach członków **Polonii zagranicznej** zarówno z dawnego wychodźstwa zarobkowego, jak i emigracji z lat II wojny światowej.

Władysław ADAMKIEWICZ, lat 78, ur. w Milwaukee, Wisc (USA), lekarz, kapitan marynarki amerykańskiej, członek polskich organizacji, zmarł w Filadelfii w ub. miesiącu. W czasie pierwszej wojny światowej, w 1917 r., był on ze swym statkiem sterowanym przez niemieckiego łódź podwodną przy brzegach Irlandii i 18 godzin przebywał w lodowatej wodzie Morza Północnego, wyratowany szczęśliwie przez Brytyjczyków. W latach 1939-41 był starszym lekarzem wyprawy arktycznej adm. R. Byrda i otrzymał wyróżnienie Kongresu USA. Po przystąpieniu Stanów do II wojny, pełnił służbę w marynarce wojennej na Pacyfiku.

Alfons BARCZEWSKI, lat 57, ur. w Hertem (Westfalia), syn górnik z Lens, ksiądz, który studia teologiczne ukończył w Arras, w ostatnich dziesięciu latach proboszcz parafii Vimy, oraz dziekan Vimy i Maroeuil, zmarł w Vimy 19 września.

Franciszek BRAMORSKI, lat 81, jeden ze starszych polskich osadników w Kolonii Massarabuda (Santa Catarina) w Brazylii, zmarł w tej kolonii, pozostawiając 3 synów, 4 córki, 35 wnuków i 18 prawnuków.

Stefan Feliks BRANDT, lat 79, weteran dwóch wojen światowych, major piechoty, zmarł w sierpniu w Londynie.

Stanisław KŁOSOWSKI, lat 58, pilot Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii, kawaler wielu orderów polskich i brytyjskich, zmarł w Londynie 11 września.

Tadeusz Antoni KRASON, lat 62, z Tarnobrzega, weteran II wojny światowej, major, uczestnik kampanii libijskiej i włoskiej, sekretarz generalny Związku Polskich Klubów Sportowych w Wielkiej

Brytanii, wybitny działacz sportu emigracyjnego, zmarł w Londynie 22 września.

Jan KULIKOWSKI, wilnianin, były żołnierz 2 Korpusu, uczestnik kampanii włoskiej, zmarł w Stafford (Anglia) 23 września.

Stanisław JUREWICZ, działacz polskich organizacji katolickich w Redditch (Anglia), zmarł w tej miejscowości w połowie sierpnia.

Marian Tadeusz LASŁOWSKI, weteran II wojny światowej, kapitan rez., żołnierz 1 Dywizji Pancerniej, kawaler Croix de Guerre, zmarł w Kurytybie (Brazylia).

Frank MALBOR (MALBORSKI), lat 72, ur. w Stevens Point (USA), polski artysta malarz, nauczyciel, stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej, który w latach międzywojennych studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, zmarł w Stevens Point z końcem sierpnia.

Józef MAJORCZYK, lat 79, działacz **Polonii niemieckiej** na niwie śpiewaczej, m. in. Tow. „Fiolek” w Recklinghausen i Związku Polaków „Zgoda” w NRF, zmarł w Recklinghausen.

Stefan Andrzej PRUMISKI, lat 42, pułkownik armii amerykańskiej, Polak z pochodzenia, zmarł w Fort San Houston w Teksasie (USA).

Kazimierz SCHNEID, lat 74, lwowianin, b. legionista, prof. Szkoły Handlowej w Brodach oraz szkół polskich na Bliskim Wschodzie, oficer rezerwy, zmarł w sierpniu w Essex (Anglia), pochowany został w Helmsford.

Mieczysław SOKOLSKI, starszy wachmistrz, były żołnierz 1 Dywizji Pancerniej, w której szeregach wyzwalał Francję, Belgię i Holandię, zmarł w Manchester (Anglia).

Franciszek STARZAK, lat 69, z Rzeszowa, weteran spod Tobruku, rolnik, prezes Kola Rolników w Devon, Kornwalia, zmarł w sierpniu w Devon (Anglia).

Ignacy Józef SZEMBOROWICZ, lwowianin, pracownik naukowy Uniwersytetu Jana Kazimierza, dr, w czasie wojny żołnierz AK i dziennikarz polskiej prasy podziemnej, uczestnik Powstania Warszawskiego, po wojnie w Niemczech Zachodnich i Stanach Zjednoczonych, gdzie pracował naukowo, zmarł w Brooklinie.

Antoni TERLECKI, z urodzenia wilnianin, weteran dwóch wojen światowych, działacz, wachmistrz 1 Dywizji Pancerniej, która wyzwalała Francję, zmarł 23 września w Londynie.

Konstanty WECLAWOWICZ, lat 82, z Wileńszczyzny, etymolog, bibliofil, działacz Czerwonego Krzyża, od 1918 roku w Fabryce w Versoix pod Genewą w Szwajcarii, w czasie II wojny w Międzynarodowym Czerwonym Krzyżu, zmarł w Genewie (Szwajcaria). Przed śmiercią część swych zbiorów przekazał Bibliotece Polskiej w Londynie.

Tadeusz WITEK, lat 56, meteorolog, podoficer Polskich Sił Powierzchnych w Wielkiej Brytanii, zmarł w Meldon Mowbray (W. Brytania).

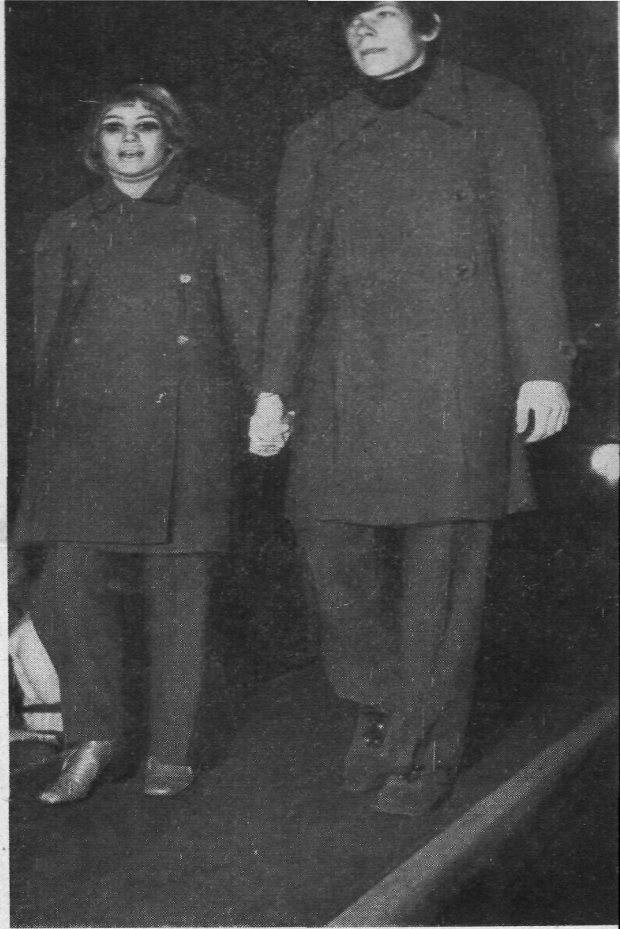
Władysław Tomasz WOSZCZYK, lat 59, z Rawy Ruskiej, b. żołnierz 1 Dywizji Pancerniej, który wyzwalał Francję, działacz organizacji polskich w Anglii, zmarł w Swindon (Anglia) 8 września.

Stefan Zygmunt ZAMBELI, lat 80, inżynier górnik, pracownik kopalni naftowych w Małopolsce, w czasie wojny oficer 2 Korpusu, uczestnik kampanii włoskiej, zmarł w Londynie.

Hugo ZALIMANN, lat 82, ur. w Bielsku, pułkownik dyplomowany, uczestnik dwóch wojen światowych, zmarł pod koniec sierpnia w Londynie.

Zbigniew ZENCZYK, porucznik, uczestnik walk w kampanii włoskiej, zmarł w sierpniu w Kidlington-Oxford (Anglia).

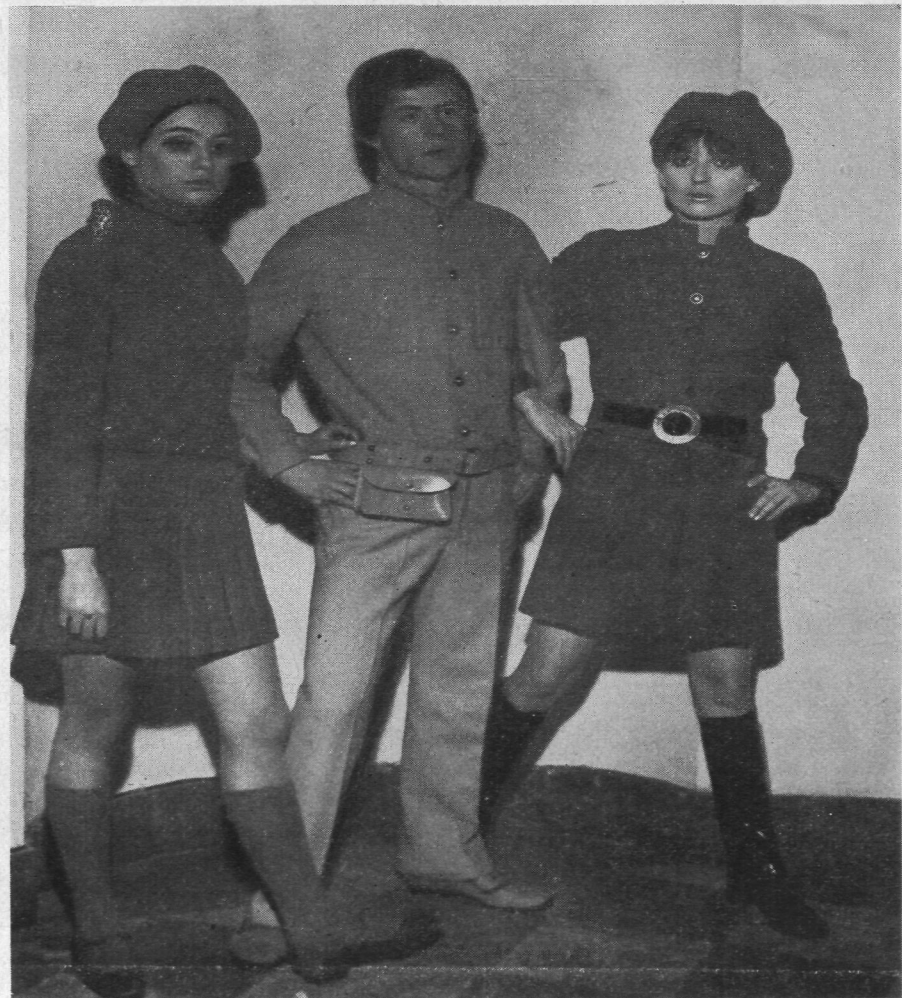




# JESIENNA MODA POLSKIEJ MŁODZIEŻY



FOTO: R. CICHERSKI i CAF



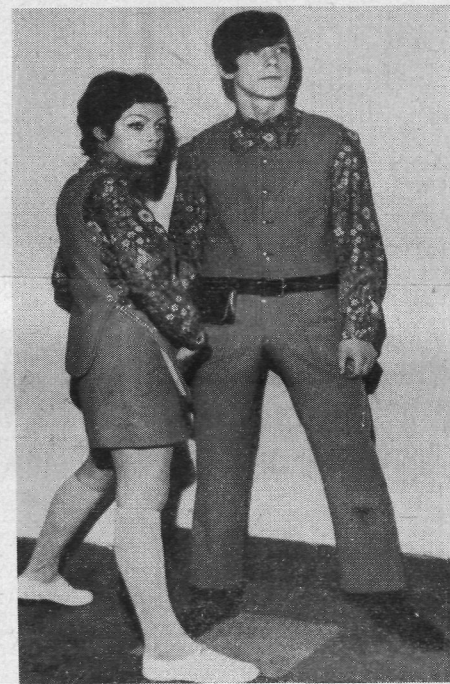
Minęła piękna pogoda wczesnej jesieni. Jest coraz chłodniej. W magazynach z konfekcją wzmaga się ruch. Wśród kupujących nie brak i nastolatków obojga płci. Bo młodzi chcieliby zawsze wyglądać ładnie w szkole, w domu, na ulicy czy zabawie. Nawet wtedy, gdy zimno, a jesień w Polsce jest bez porównania chłodniejsza niż we Francji.

Pamiętają o tym projektanci polskich domów mody: „Telimena”, „Mody Polskiej”, „Ledy” a przede wszystkim „Cory” — zakładów odzieżowych specjalizujących się w produkcji odzieży młodzieżowej. Nie brakuje w tym ubieganiu się o względy klientek nawet zakładów z małego Miastka, które ubierają panie w zamsz i skórę. Na licznych pokazach w „Juniorze” — domu mody młodzieżowej w centrum Warszawy, a także w innych miastach, miasteczkach i wsiach młodzież ogląda wzory odzieży, a że je akceptuje, widać to na ulicy.

A co nosi i chce nosić nastolatek? Właściwie wszystko, byle ładne i barwne. Od mini do maxi. Najchętniej na ulicę nosi się płaszcz midi ze sztucznej skóry lub zamszu, a do tego szorty lub spódniczkę mini. Podczas kilku bardzo chłodnych dni września dużo widziało się na ulicy spodniów, czyli płaszczków i spodni z jednakowej tkaniny. Modne są także prochowce i spodnie. W ogóle polska młodzież wkłada spodnie na każdą okazję, jako że mogą być uszyte z ciepłych materiałów, jak też z kolorowych lekkich jedwabi. W spodniach chodzi się także do szkoły. Mogą być długie, krótkie, lub ot takie za kolana, aby były tylko w spokojnych kolorach, bo w polskiej szkole dość rygorystycznie podchodzą do stroju i wymagają raczej ubioru stonowanego, jeśli nie specjalnego mundurka. Ale i tu inwencją młodych poradziła sobie z surowością pedagogów i nosi się bezrękawniki do spokojnych ale kolorowych bluzek.

Chłopcy mają większą łatwość z doborem odpowiedniego stroju, bo spodnie i „kanadyjka”, czyli bluza o wojskowym kroju, wszyta w pasek, lub kombinezon — zupełnie zaspokajają potrzeby szkoły. Całkowita swoboda stroju panuje po szkole i na spotkaniach z przyjaciółmi. Spódniczka w kliny, barwne spodnie, bluza w kwiaty lub koronkowa o angielskim kroju, suknia gładka lub haftowana, suknia z zamszu a do tego duża ilość koralików, paski, opaski na włosy... to wszystko jest modne i bardzo zdobi dziewczynę. Z wyszukaną elegancją ubierają się studentki, które wypracowały swój styl i noszą wyłącznie dzianiny. Bajecznie kolorowe „poncho”, koniecznie z długimi frędzlami, suknie i kamizele robione ścięciem ażurowym i buty do kolan z dokładnie dopasowaną cholewką. Makijaż, który uzupełnia całość, jest bardzo stonowany ze szczególnym podkreśleniem oczu.

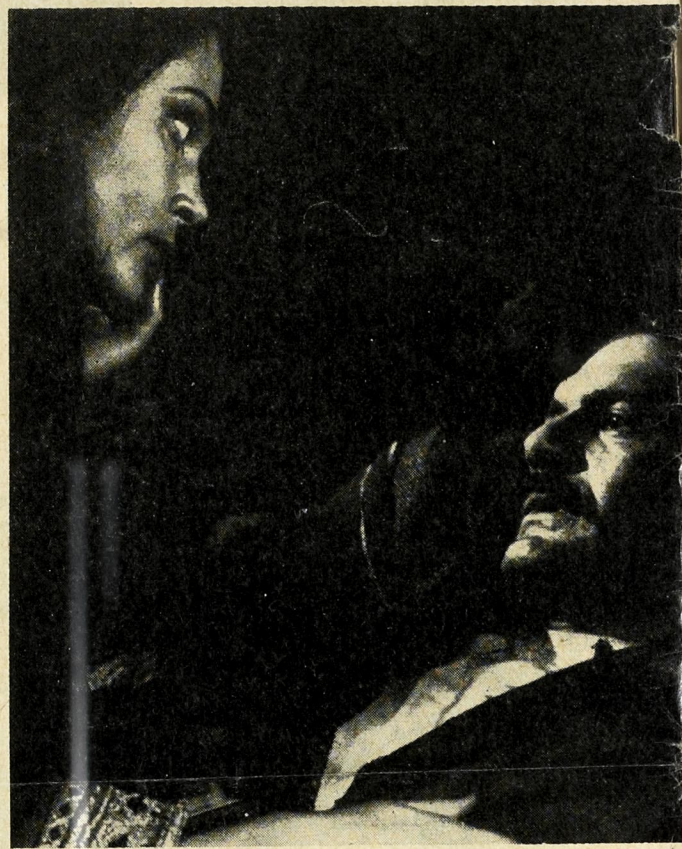
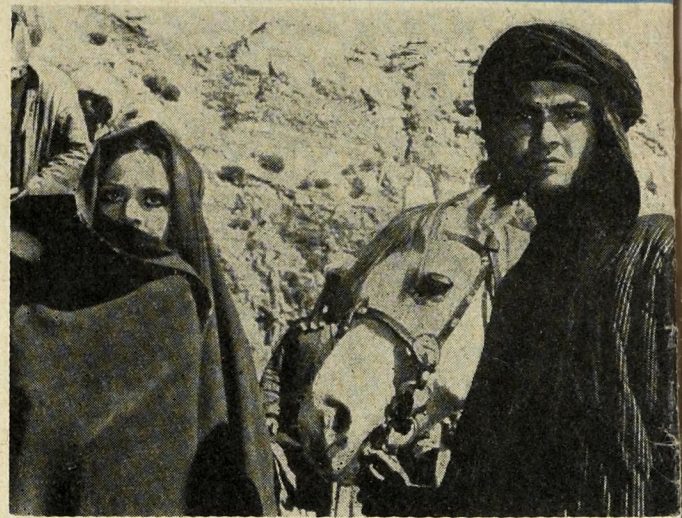
A na nadchodzącą zimę pierwsze „jaskółki” zapowiadają ciepłe płaszcze midi, często z kapiszonem, i buty do kolan lub za, a marzeniem są sznurowane.



La mode d'automne pour les teen agers bat son plein. Les maisons de confection telles „Telimena”, „Moda Polska”, „Leda” et surtout „Cora” ont créé toute une série de modèles qui devrait répondre aux desirs des jeunes toujours à la recherche de ce qui est „dans le vent”. Filles et garçons peuvent trouver ce dont ils ont besoin dans le magasin „Junior” à Varsovie et également dans tous les magasins des villes de province, même les plus petites et d'après nos photos, à nos lecteurs de juger, ou de commenter.







**LE** dernier film de John Frankenheimer, le metteur en scène du célèbre „Grand Prix”, est tiré d'un roman de Joseph Kessel, ce qui est au départ une garantie. Le directeur de la photographie de ce film, est Claude Renoir.

L'action se déroule en Afghanistan, au coeur de l'Asie centrale où vivent des peuplades descendant de Gengis Khan. Parmi eux, les meilleurs cavaliers du monde et parmi les meilleurs une toute petite minorité qui porte la toque d'astrakan et répond au nom de Chapandaz. Les Chapandaz ont une seule

raison de vivre: la Buzkashi. Pour un visiteur venu de l'étranger, le Buzkashi peut sembler être seulement une gorme meurtrière du polo. Mais pour les Chapandaz, c'est la vie même... et souvent la mort. Le joueur doit faire n'importe quoi pour gagner — c'est la règle qui régit sa vie.

L'histoire... c'est celle de Tursen (Jack Palance). Tursen Le Grand. Le plus brave des Chapandaz qui n'ait jamais vécu, et aussi le plus noble.

L'histoire... c'est aussi celle d'Uraz (Omar Sharif), le fils de Tursen. Ainsi que son père l'a été avant lui, Uraz est l'orgueil des Chapandaz des trois provinces de Meimana, Mazar-i-Sharif et Oataghan.

Or, Uraz doit participer à la course du Royal Buzkashi avec les cavaliers représentants de toutes les provinces d'Afghanistan. Et même pour le plus fameux Chapandaz des trois provinces, la rencontre du Royal Buzkashi est non seulement une compétition différente des autres, mais aussi un événement qui revêt un caractère exceptionnel.

Uraz possède un cheval à l'hauteur de son talent. C'est Jahil... Jahil a un lad: Mukhi (David De) qui s'occupe

du cheval depuis toujours et a passé toute sa vie avec lui. Pour Tursen, vieillir est une épreuve difficile. Au crépuscule d'une existence, un père ne peut prétendre jalouser la force de son fils. Or, Tursen, parce que Uraz a virtuellement plus de chances que lui de remporter la Royal Buzkashi, hait son fils comme il ne lui ait jamais arrivé d'haïr un autre homme. Tursen souhaite, bien qu'Uraz monte le cheval le plus rapide du monde, qu'il perde. C'est là son péché, une offense contre sa nature de père.

Et ce que Tursen souhaite, arrive.

**LES  
NOUVEAUX  
FILMS**

## „LES CAVALIERS”

Uraz est mis hors jeu à cause d'une mauvaise fracture à la jambe, tandis que Jahil, le cheval, remporte la course pour sa province, monté par un autre cavalier.

Pis que sa blessure, est la honte: son père, son grand père et le père de son grand père, aucun n'avait été battu. En plus, un conteur qu'il rencontre sur le bord de la route ne cesse de faire des gorges chaudes de la légende de Tursen à ses dépens. Uraz, infirme mais fou d'orgueil, risque sa vie, celle de Mukhi et d'une bohémienne (Leigh Taylor-Young) dans une marche forcée de 250 miles pour rentrer chez lui. Et, pour couronner le tout, Uraz risque ce qu'un Afghan possède de plus précieux, son cheval, en l'occurrence Jahil.

Les Afghans ont un dicton: un bon cheval comme une jolie femme appartient de droit à l'homme qui sait mieux le chérir. Ce dicton va mettre durement à l'épreuve la loyauté de Mukhi, le lad. Un sage des tribus a dit: „Lorsque le père aide le fils, tous deux pleurent”.

C'est la véritable tragédie du Tursen et d'Uraz. Jamais le père n'aida son fils, tandis qu'une fois il y a longtemps, le fils aida son père, dans un Buzkashi.

